

**Susan Fox**

# **Odzyskane uczucia**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gabriel Patton i Lainey Talbot wzięli ślub przed prawie pięciu laty, a przez cały ten okres zaledwie dwukrotnie przebywali w tym samym pomieszczeniu. Za pierwszym razem spędzili obok siebie dziesięć minut podczas ceremonii ślubu cywilnego. Oficjalnie zostali mężem i żoną, ale natychmiast po złożeniu podpisu Lainey wyszła, nawet nie spojrzawszy na męża. Przedtem zdjęła obrączkę i pierścionek i położyła na dokumencie obok swego podpisu.

Drugi raz spotkali się przed sześcioma miesiącami, na pogrzebie pani Talbot. Gabriel złożył Lainey kondolencje, których wysłuchała z zaciętą twarzą. Nabożeństwo żałobne trwało ponad godzinę i przez ten czas musiała oddychać tym samym powietrzem, co znienawidzony mąż, od którego odsunęła się jak najdalej. Potraktowała go zimno nie tylko dlatego, że zamieniła się w bryłę lodu po wstrząsie, jakim była śmierć matki w wypadku samochodowym. Ważniejszym powodem był fakt, że nie wybaczyła mu tego, co uczynił za namową jej zmarłego ojca.

Przez pięć lat, które spędziła daleko od Teksasu, nie odbierała telefonów od Gabriela, odsyłała nie czytane listy i nie rozpakowane prezenty, które niezrażony przysyłał. Czuliła się głęboko skrzywdzona i była przekonana o swej racji, więc na każdej kopercie i przesyłce pisała czerwonymi literami: *Zwrot do nadawcy*. Nie uznała Gabriela za swego legalnego męża, toteż nie zmieniła nazwiska, mimo że zeznania podatkowe musiała składać jako osoba zamężna. Kategorycznie zapowiedziała adwokatowi, że nie życzy sobie żadnych prób nawiązania kontaktu z mężem, a jedyną przyczyną spotkania może być ich sprawa rozwodowa lub zgon kogoś z rodziny. Jeżeli w ogóle myślała o Gabrielu, to źle; starała się nie mówić o nim, ponieważ nie miała nic dobrego do powiedzenia.

Wyrzucała go ze swej świadomości tak długo i uparcie, że niemal udało się jej zapomnieć, iż kiedyś bardzo go kochała. Przez pewien okres świata poza nim nie widziała, lecz potem wymazała z pamięci powody, dla których uległa romantycznemu uczuciu. Zdarzały się tygodnie, gdy prawie zapomniała o istnieniu męża. Była przekonana, że postępując w ten sposób, ocaliła swą kobiecą dumę. Miała nadzieję, że Gabriel nie orientuje się, jakie uczucie kiedyś wzbudzał.

Gdy dowiedziała się, co skłoniło go do zawarcia małżeństwa, romantyczne uczucie natychmiast wygasło. Jedynym powodem, dla którego Gabriel zgodził się ożenić z córką sąsiada, była chęć przejęcia Talbot Ranch. Idealistyczna miłość zmieniła się w zapiekłą, nieubłaganą nienawiść i Lainey przysięgła sobie, że nie okaże Gabrielowi ani odrobiny cieplejszego uczucia, nie uzna za męża. Nigdy!

Dopiero po pięciu latach poznała prawdę i swą pomyłkę w ocenie motywów, jakimi się kierował.

Gabriel nie był wyrachowanym oportunistą, za jakiego go uważała, bo zaaprobował kontrakt, który pan Talbot starannie opracował, by zabezpieczyć jedynaczkę. Lainey nie miała pojęcia o istnieniu intercyzy. Dowiedziała się o niej po nagłej śmierci ojca, gdy z rosnącym niedowierzaniem poznała warunki testamentu.

Rozgoryczona doszła do wniosku, że uwielbiany ojciec obmyślił sposób ukarania jej za to, że w toku sprawy rozwodowej rodziców starała się zachować neutralność. Ojciec nigdy nie dał jej odczuć swej dezaprobaty i nawet zdawał się rozumieć ją, gdy oświadczyła, że postanowiła przenieść się do Chicago i zamieszkać z matką. Lecz potem, ku jej zaskoczeniu, opiekunem prawnym ustanowił człowieka, którego wybrał na zięcia. Potraktowała to jako wyraz długo tłumionego złośliwego gniewu, jaki ogarnął ojca po jej wyjeździe do matki.

Cztery dni po śmierci ukochanego i uwielbianego ojca spadł na nią kolejny straszny cios. Czuli się boleśnie zraniona, oszołomiona i zdeorientowana decyzją ojca. Kozłem ofiarnym został Gabriel i na nim skrupiła się jej wściekłość i pretensje. Nie podporządkowała się woli ojca, z pogardą odtrąciła człowieka, którego skrycie kochała, i nie zgodziła się na zaaranżowane małżeństwo.

Tak wyglądały sprawy za życia pani Talbot. Po jej śmierci Lainey dowiedziała się prawdy z dokumentów, które matka przed nią ukryła. Okazało się, że matka okłamała ją! Lainey z przerażeniem odkryła, że jej stosunek do Gabriela, każdy gest odtrącenia opierał się na nieprawdzie, wyłącznie na kłamstwach. Omotana machinacjami matki nieświadomie okryła hańbą nie tylko Gabriela i swe małżeństwo, lecz - co gorsza - pamięć o kochającym ojcu. Dopiero teraz dowiedziała się, że za sprawą testamentu ojciec pragnął zabezpieczyć ją przed chciwością matki. Niestety umarł, zanim wyjaśnił powody swego postępowania.

Poczucie hańby z wolna zatrutowało jej duszę. Od kilku tygodni prawda dręczyła ją dniem i nocą, przez cały czas miała straszne wyrzuty sumienia i zadawała sobie coraz mniej przyjemne pytania.

Co zrobić, by przeprosić Gabriela? Jak naprawić wyrządzoną krzywdę? Czy można jakoś wynagrodzić pięć zmarnowanych lat? Jak odpokutować za zło, które wyrządziła? Co mogłoby przebłagać Gabriela, a przynajmniej dać mu jakąś satysfakcję?

Po poznaniu całej prawdy rozumiała, że nie ma prawa oczekiwać przebaczenia. Za późno uświadomiła sobie ogrom swego przewinienia. Być może Gabriel zachowa się podobnie i to będzie słuszna zemsta niezastulenie pokaranego człowieka.

Skoro przez tyle lat znosił niegodziwość i nie szukał odwetu, zasłużył na to, by osobiście wyznała swój niewybaczalny błąd. Musi przyznać się, że dopiero po śmierci matki odkryła prawdę, którą powinna była znać od dawna. Musi przeprosić Gabriela za niesłuszne osądzenie o chciwość i wyrachowanie. Musi powiedzieć mu, że uważa go za uczciwego i honorowego człowieka, który jest za dobry dla niej, któremu nie dorasta do pięt.

Ogarniało ją przerażenie na myśl o spotkaniu i rozmowie. Gabriel miał pełne prawo robić jej gorzkie wyrzuty, których będzie musiała pokornie wysłuchać.

Podróż z Chicago do Patton Ranch - samolotem i wynajętym samochodem - dłużyła się, jak gdyby trasa wiodła wokół ziemskiego globu. Lainey zastanawiała się, czy wygląda jak szczerze skruszona penitentka. Czy fryzura nie jest zbyt ostentacyjnie modna? Biała bluzka i zielone spodnie to nie worek pokutny. Czy stosowniejsze byłyby stare dżinsy i szara bluzka? Jak powinien ubrać się winowajca, który zasłużył na srogą karę?

Minęła ostatni zakręt i zza wzgórz wyłonił się dom Gabriela. Lainey oblała się potem i serce podskoczyło jej do gardła. Ogarnęło ją przerażenie, paraliżujący strach.

Duży parterowy budynek miał nową przybudówkę. Ściany były białe, a dach czerwony. Po bokach szerokiej werandy, pod drewnianymi łukami, wisały doniczki z czerwonymi i niebieskimi kwiatami.

Lainey wzdrygnęła się na widok pomalowanych na czerwono drzwi wejściowych. Przywodziły na myśl bramę piekieł! Czy za nimi jest wieczne potępienie? A może to

kolor odkupienia i symbol nieba? Nie miała złudzeń i zdawała sobie sprawę z tego, co zrobiła i na co zasłużyła. Zarumieniła się ze wstydu.

Wyjęła z samochodu torebkę oraz skórzaną dyplomatkę i wolnym krokiem ruszyła w stronę domu. Dokumenty świadczące o niewinności Gabriela i o jej bezbrzeżnej głupocie ciążyły jak kamień młyński.

Zabrała wszystkie sfalszowane papiery. Robiło się jej niedobrze na myśl o tym, co matka uczyniła. Niebawem pokaże dokumenty Gabrielowi, chociaż to będzie nielojalność wobec matki. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Czy rzeczywiście jest nielojalna? Czy fałszerz - choćby to była własna matka - zasługuje na lojalność?

Jak Gabriel zachowa się po obejrzeniu sfalszowanych dokumentów? W głębi serca Lainey miała odrobinę nadziei prawie niemożliwej do spełnienia. Dawniej przypisywała Gabrielowi same zalety. Czy nadal jest wspaniałomyślny i zechce zrozumieć przyczyny jej postępowania, ulituje się i wybaczy złościwości oraz szykany?

Jaki będzie wynik spotkania? Prawdopodobnie Gabriel niezwłocznie wnieśli sprawę o rozwód. Nie ma najmniejszego powodu, dla którego chciałby żyć pod jednym dachem z kobietą, która przez pięć lat zachowywała się jak śmiertelny wróg.

A jeśli nie przejrzy dokumentów? Może odplaci pięknym za nadobne i nie da jej szansy wyjaśnienia swego karygodnego postępowania? Całkiem możliwe, że wyprosi ją z domu i zabroni wstępu na ranczo. W takim wypadku ona zażąda rozwodu, ponieważ nie chce dłużej być dla niego ciężarem.

Z każdym krokiem opuszczały ją siły i odwaga, lecz nie zawróciła. Ledwo nacisnęła dzwonek, drzwi otworzyły się, jakby ktoś obserwował ją przez okno. Gospodyni Gabriela była Latynoską, więc Lainey pozdrowiła ją po hiszpańsku.

- Buenos dias, senora. Przyjechałam do pana Pattona. Nazywam się Lainey Talbot.

Zakładała, że kobieta o niej słyszała. Tak, nazwisko widocznie coś gospodyni mówiło, ponieważ w jej oczach mignęły podejrzenie i dezaprobata. Mimo to Latynoska zdobyła się na uprzejmy uśmiech.

- Pan Patton wyjechał na cały dzień. Wróci dopiero wieczorem.

- Czy jest bardzo daleko od domu? Może poświęci mi parę minut i wysłucha, jeśli do niego pójdę?

Z obawy, żeby nie stracić jedynej okazji, celowo nie zawiadomiła Gabriela o przyjeździe. Wiedziała, że to podstęp, lecz bała się, że inaczej w ogóle nie dojdzie do spotkania. Wtedy jedynym wyjściem byłoby skorzystanie z pośrednictwa adwokata. Gabriel wielokrotnie próbował nawiązać kontakt z nią tą drogą, lecz poleciła swemu adwokatowi, żeby bezwzględnie odmawiał.

Z niepokojem patrzyła na gospodynię, która wyraźnie wahała się.

- Spróbuję skontaktować się z nim i zapytam - powiedziała kobieta po długim namyśle.

Lainey czuła, że wstępuje w nią nadzieja.

- Dziękuję. Jest pani bardzo uprzejma. Poczekam na werandzie.

Tym oświadczeniem dała gospodyni do zrozumienia, że wie, iż postawiła ją w kłopotliwej sytuacji. Należało uszanować fakt, że kobieta jest lojalna wobec pracodawcy. Proponując, że poczeka przed drzwiami, Lainey jakby przyznawała, iż nie ma prawa przestąpić progu domu Gabriela. Zona, jaką była - a raczej nie była - przez tyle lat, nie mogła sobie rościć żadnych praw.

Kobieta skinęła głową, uśmiechnęła się niepewnie i zamknęła drzwi.

Lainey oparła się o balustradę i rozejrzała. Nie ulegało wątpliwości, że jest w Teksasie. Była połowa czerwca, dochodziła godzina druga, więc panował obezwładniający upał. W Chicago nie zwracała uwagi na temperaturę, ponieważ na ogół przebywała w klimatyzowanych pomieszczeniach.

Między domem a autostradą biegnącą w odległości dwóch kilometrów ciągnęły się pastwiska. Widok - mimo słońca - podzielał kojąco. Zrobiło się jej błogo na duszy. W tej chwili nie rozumiała, dlaczego porzuciła życie na wsi i dusiła się w mieście.

- O Boże! - wyrwało się jej z głębi serca. - Gdybym mogła wrócić...

Usłyszała skrzypienie drzwi, więc odwróciła się i z nadzieją spojrzała na gospodynię. Latynoska miała na ustach lekki uśmiech, ale w oczach nadal dezaprobatę.

- Pan Patton prowadzi konie do zagrody. Powiedział, że jeśli pani chce, może tam iść. Sam jest zbyt zajęty, żeby przyjść do domu.

Lainey uznała taki obrót spraw za dobry znak. Gabriel pozwala jej przyjść i zgadza się na spotkanie, chociaż może tylko tyle jest gotów zrobić. Jedyny raz, gdy ona dała mu szansę i zgodziła się na spotkanie, miał miejsce przed sześcioma miesiącami, na pogrzebie. Być może Gabriel uznał, że należy postąpić podobnie. Ona wtedy zachowała się zimno, z dystansem, więc zapewne on też będzie chłodny i nieprzystępny.

- Dziękuję.

Zostawiła torebkę i teczkę w samochodzie i za domem skręciła w prawo. Zastanawiała się, co powiedzieć, jak się zachować. Pogrążona w myślach nie czuła piachu syjącego się do sandałów. Droga była spalona słońcem i zdeptana kopytami na drobny pył.

Za ostatnim budynkiem gospodarczym Lainey przystanąła i osłoniła oczy ręką. Uważnie popatrzyła na rozległą połąć ziemi, w oddali dostrzegła tuman kurzu, a wśród pyłu niewielkie stado koni. Uznała, że nie warto wracać do samochodu po pełne buty. Podeszła do otwartej bramy przy największej zagrodzie, znowu przesłoniła oczy i wytyżyła wzrok. Trzej mężczyźni nie popędzali stada, jechali wolno. Który z nich to Gabriel?

Czuła, że serce bije jej coraz mocniej ze strachu i podniecenia. Ze strachu, ponieważ nie wiedziała, co Gabriel zrobi i powie; z podniecenia, gdyż widok stada koni zawsze ją poruszał. Policzyła, od ilu lat nie siedziała w siodle i ogarnął ją żal.

- Tyle straciłam - szepnęła.

Uważnie przyjrzała się jeźdźcom i stwierdziła, że żaden nie jest Gabrielem. Bezradnie opuściła ręce i na moment zamknęła oczy. Czy Gabriel rozmyślił się i teraz odwoła spotkanie?

Otworzyła oczy i długo przypatrywała się jadącym. Zawiedziona zwiesiła głowę, ale z powodu nieznacznego ruchu z boku spojrzała w inną stronę. Widok był tak nieoczekiwany, że na moment osłupiała.

Nieopodal stał olbrzymi czarny koń z jeźdźcem. Gabriel patrzył na nią z góry tak obojętnym wzrokiem, że doznała bolesnego wstrząsu. Koń lśnił od potu i niecierpliwie wierzgał, jakby chciał przejść do galopu.

Na pogrzebie Lainey omijała Gabriela wzrokiem, więc dopiero teraz zauważyła, że mocno się zmienił i wyostrzyły mu się rysy. Wtedy miał ciemny garnitur i współczujące oczy, a teraz robocze ubranie i twarz podobną do kamiennej, nieprzeniknionej maski. Nie był typem amanta, lecz mimo to emanował niezwykłym urokiem.

Jego potężna sylwetka wyglądała imponująco. Był nieprzeciętnie wysoki, więc na koniu wyglądał jak olbrzym. Lainey zdała sobie sprawę, że pociąga ją z niezwykłą siłą, jak nigdy przedtem. Na pogrzebie odwracała od niego wzrok, a teraz patrzyła mu prosto w oczy. Tym razem nie dostrzegła w nich ani cienia współczucia.

Gabriel był u siebie, może właśnie dlatego Lainey nie umiała obronić się przed jego urokiem. Speszona zastanawiała się, czy w domu będzie inaczej. Tutaj przytłaczał ją, onieśmiała.

Spod runda czarnego kapelusza patrzyły na nią ciemne oczy. Gabriel krytycznie oglądał ją od stóp do głów, jakby była koniem wystawionym na sprzedaż. Dostrzegła pogardliwe skrzywienie ust. Obejrzał ją jeszcze raz i wreszcie spojrzął w oczy. Prawie niezauważalnie przemknął w nich gniew, podejrzliwość i lodowaty chłód.

Gabriel popuścił wodze i koń podszedł bliżej. Lainey pomyślała o zakutym w zbroję rycerzu, który za chwilę rzuci się w wir walki i stoczy śmiertelny bój. Gdy koń zatrzymał się tuż przed nią, spojrzała w górę. Nie cofnęła się, mimo że potężne ramiona jeźdźca zasłaniały niemal pół nieba.

Gabriel nie odrywał od niej wzroku i poczuła się jak ptak, zahipnotyzowany przez węża. Spojrzenie ciemnych oczu przewiercało ją na wylot. Wzrok Gabriela zdawał się mówić, że Lainey niepotrzebnie pofatygowała się w takie odludne miejsce.

Lainey wystraszyła się, że Gabriel jedynie popatrzy na nią i odjedzie bez słowa. Dłatego poruszyła ustami, jak ryba łapiąca powietrze.

- Przykro mi...

Wykrztusiła to ledwo dosłyszalnie, lecz on domyślił się, co powiedziała.



- Czemu? - zapytał ostro. - Bo musiałaś tak daleko iść i ubrudziłaś sobie nogi?

Lainey przeraziła się. Czy on zażąda czegoś okropnego? Czy będzie musiała ponieść aż tak straszną karę? Nastawiła się na odbycie pokuty, lecz miała cichą nadzieję, że to nie będą tortury. Starła się panować nad sobą, aby przyjąć wyrok tak spokojnie, jak Gabriel przyjmował jej lekceważenie i szykany.

- Czy... moglibyśmy... porozmawiać? - spytała drżącym głosem.

- Najpierw odpowiedz na moje pytanie. Czemu jest ci przykro?

Nie mogąc dłużej znieść jego bezlitosnego wzroku, spuściła oczy. Od paru miesięcy zbierała odwagę, by w krytycznej chwili sprostać zadaniu, lecz nieufność Gabriela sprawiła, że najchętniej zniknęłaby mu z oczu, zapadła się pod ziemię. Nie mogła jednak pozwolić, żeby ją zastraszył, bo następnej okazji nie będzie, a tego żałowałyby do końca życia.

- Przyjechałam, żeby... przeprosić cię... - Miała suche gardło, więc mówiła z trudnością. - Jeśli trzeba, będę na kolanach błagać cię o przebaczenie... - Przypomniała sobie, że miała wyznać grzechy, patrząc Gabrielowi w oczy, toteż powoli uniosła głowę. - Jestem wstrętna, strasznie cię traktowałam, niesłusznie posądzałam o wyrachowanie. Przyjechałam, żeby ci powiedzieć, że poznałam swoją karygodną pomyłkę. Z ręką na sercu przysięgam, jest mi niezmiernie, niewymownie przykro. Bardzo, bardzo cię przepraszam i proszę o wybaczenie.

W zimnym wzroku błysnął gniew.

- I żądasz rozwodu?

Lainey drgnęła, jakby ją uderzył.

- Nie. - Zreflektowała się i prędko dodała: - Tak, bo na pewno chcesz uwolnić się ode mnie.

Gabriel patrzył na nią płonącymi oczyma.

- Chyba marzysz o tym, żeby odzyskać wolność - dodała ciszej.

Gabriel długo milczał, a gdy pochylił się ku niej, nerwowo drgnęła.

- Nie masz bladego pojęcia, o czym marzę.

Powiedział to bardzo groźnie. Co zamierza zrobić? Zbije na kwaśne jabłko czy udusi gołymi rękoma?

- Wysłuchasz mnie? - spytała pokornie.

- Ty nie chciałaś mnie wysłuchać, wolałaś wierzyć pogłoskom - warknął Gabriel.

Usiłowała uśmiechnąć się, lecz usta wykrzywił żaloszny grymas. Bardzo pragnęła wyznać, co ma na sumieniu, a to takie trudne. Serce waliło jej jak młotem.

- Przepraszam cię za wszystko. Możesz się zemścić, bo wiem, że bardzo zawiniłam.

Gabriel nie zareagował.

- Teraz ty jesteś górą, nadeszła twoja kolej.

Wciąż patrzył na nią w milczeniu, bez najlżejszego zmrużenia powiek.

- Porozmawiamy? - szepnęła.

Czuła się jak dziecko, które o coś bezskutecznie błaga.

- Jak bardzo chcesz ze mną rozmawiać? - syknął Gabriel z gniewem.

Patrzyła na niego urzeczona. Wiedziała, że odpowie szczerze na każde pytanie.

- To sprawa życia i śmierci.

Gabriel wyprostował się, nie spuszczać z niej oczu. Lainey wystraszyła się, że odjedzie, lecz tego nie zrobił.

- Skoro tak, poczekaj na mnie w domu. Jeśli wytrwasz do kolacji, zaproszę cię do stołu. Wymyślę jakiś temat do rozmowy. Jeżeli twoje maniery poprawiły się i wytrzymasz ze mną podczas całego posiłku...

Skinął głową i odjechał. Lainey odwróciła się i zobaczyła, że stado już jest w zagrodzie. Zdumiało ją, że kilkadziesiąt koni przeszło tuż obok, a ona nic nie zauważyła, nic nie słyszała.

Półgłosem powtórzyła słowa Gabriela. Nie były zbyt zachęcające, lecz jednak dał jej upragnioną szansę. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie tolerował złego słowa, nawet śladu złośliwości. Znała go słabo, więc nie wiedziała, co może wyprowadzić go z równowagi. A jeśli niechący powie coś, co go rozdrażni? To co wtedy?

Szła do domu prędkim krokiem, jakby chciała pokazać, że jest posłuszna i stosuje się do poleceń.

Czy zastosuje się do wszystkich?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po otrzymaniu wiadomości od gospodyni, że przyjechała jakaś nieznajoma, która przedstawiła się jako pani Talbot, Gabriel pomyślał, że Lainey na pewno przybyła w sprawie rozwodu.

Do wszystkiego, co posiadał, doszedł powoli, z wysiłkiem. Lecz o żonę nie zabiegał, nie starał się zdobyć czy zatrzymać po krótkiej ceremonii ślubnej. Słusznie rozumował, że skoro są małżeństwem, Lainey należy do niego, czy tego chce, czy nie i jej zdanie na ten temat nie ma znaczenia. Nie zrobił nic również z innego powodu. Rozumiał, że niespodziewana śmierć ojca jest strasznym ciosem. I wiedział, że przewrotna pani Talbot omotała córkę.

Przez pierwsze dni, a nawet tygodnie po ślubie, bawił go upór żony i jej stanowczy sprzeciw, gdy proponował jakiś kontakt, spotkanie. Potem tygodnie zmieniły się w miesiące i sytuacja przestała go bawić.

Nagle pojawienie się Lainey u niego w domu i jej zapewnienie, że poznała prawdę, niewątpliwie miało związek ze śmiercią pani Talbot. Pokorna poza zdawała się szczerą, lecz długa zwłoka przemawiała na niekorzyść. Oboje znali warunki testamentu spisane przez pana Talbota, więc fakt, że Lainey zjawiła się dopiero pół roku po śmierci matki, podważał szczerą skruchy. Jej przeprosiny były niewiele warte.

Pan Talbot zastrzegł w testamencie, że córka ma poślubić Gabriela Pattona i dopiero po pięciu latach małżeństwa uzyska prawo do rozporządzania spadkiem. Minęło prawie pięć lat od dnia ślubu, czyli wymagany okres dobiegał końca. Niebawem Lainey będzie mogła przejąć gospodarstwo po ojcu, a małżeństwo - które sama zniszczyła - stanowi jedyną przeszkodę w osiągnięciu celu.

Dawno temu Gabriel miał nadzieję, że będą szczęśliwi, lecz z czasem marzenia rozwiały się. Nie zamierzał bez sprzeciwu oddać posiadłości, którą uratował. Przed pięcioma laty panu Talbotowi groziło bankructwo. Gabriel przyjął jego warunki, zainwestował wszystkie swe oszczędności i podźwignął upadające gospodarstwo. Dlatego nie odda go niewdzięcznej istocie, która praktycznie zmieszała męża z błotem, podczas gdy on walczył o utrzymanie jej rodzinnego majątku. Nie odda swej krwawicy

teraz, gdy Lainey może legalnie zażądać zwrotu każdego metra ziemi, którą zrosił własnym potem i w którą zainwestował oszczędności do ostatniego dolara. Może Lainey odbierze mu wszystko i nawet nie podziękuje...

Pamiętał o umowie z panem Talbotem i wiedział, że dotrzyma danego słowa, ale po pięciu latach harówki nie zamierzał odejść z niczym.

Spojrzał w stronę domu, lecz gościa już nie było widać. Ciekawe, czy pani Talbot zrobiła z jedynej cieplarnianej roślinki. Jeżeli nie, Lainey nie wytrzyma bezczynności do wieczora. Był prawie pewien, że pojedzie na grób ojca.

Nie miał pojęcia, co zaplanowała i jak zamierza uwolnić się z więzów. Wiedział natomiast, iż nie ułatwi jej zadania, a już na pewno nie wystarczy mu słowne przeprosiny i jedna rozprawa w sądzie.

Gospodyni pomogła przynieść bagaż z samochodu i wstawiła walizkę, torbę podróżną oraz dyplomatkę do szafy w przedpokoju. Lainey była zbyt podniecona, by spokojnie siedzieć na jednym miejscu. Dlatego napisała parę słów do Gabriela, położyła kartkę na stoliku i wyszła.

Postanowiła wybrać się na cmentarz, na którym od dawna chowano członków rodziny. Minęła duży dom, mniejsze zabudowania i wjechała na wyboistą drogę przecinającą trzy pastwiska i dochodzącą do cmentarza.

Już z daleka dostrzegła biały metalowy płot. Zaparkowała koło furtki, w cieniu rozłożystego drzewa. Wyjęła z bagażnika kupione w San Antonio sztuczne kwiaty i wolnym krokiem podeszła do nagrobka Johna Talbota.

Patrzyła na kamień niewidzącym wzrokiem, przez łzy, i pogrążyła się w smutnych wspomnieniach. Nigdy nie zapomni przerażenia, jakie ogarnęło ją na wieść o śmierci ojca. Natychmiast wyruszyła w drogę do Teksasu, ale nic nie pamiętała z podróży. Była zbyt wstrząśnięta, nieprzytomna z bólu, przekonana, że nie przeżyje takiej tragedii. Pogrzeb ojca zdawał się koszmarnym snem.

Potem biła się w piersi i robiła sobie wyrzuty. Nie rozumiała, jak mogła pomyśleć, że kochający ojciec chciałby sprawić jej ból albo obrazić. Ostatnio często oglądała jego fotografie i przepraszała zmarłego za to, że zwątpiła w jego miłość i ojcowską troskę. Może to dziecinne i śmieszne, ale miała złudzenie, a chwilami nawet pewność, że

ojciec ją słyszy i rozumie. A mimo to nie doznawała ulgi. Czy z powodu dręczącej świadomości, że zawiniła również wobec Gabriela? Czy wstręt do siebie i wyrzuty sumienia będą nękać ją do końca życia? Niezależnie od tego, co Gabriel powie lub zrobi?

Przyklęknęła i włożyła do wazonu jedwabne bratki i niezapominajki.

- Tatusiu, wreszcie przyjechałam w rodzinne strony.

Mówiła długo, chociaż ścisnęło się jej gardło. Nowy przyływ żalu wywołał lzy skruchy. Gdy wyznała wszystko, co leżało jej na sercu, przysiadła na metalowej ławce i wsparła głowę na rękę.

Wiał lekki wiatr, szumiały liście, ale poza tym panowała zupełna cisza. Po raz pierwszy od wielu lat Lainey doznała ukojenia. W pewnej chwili przypomniały się jej słowa: „Nikogo na świecie nie miłuję bardziej, niż moje dziecię”. Ojciec często to powtarzał; czasami mówił żartobliwie i uśmiechnięty, kiedy indziej poważnie, z sentymentalnym westchnieniem.

Wspomnienie wzruszyło ją, dlatego szeptem powiedziała to, co w takich razach mówiła:

- A twoje dziecię nie miłuje nikogo na świecie tak mocno, jak ukochanego tatusia.

Długo siedziała przy grobie naprawdę ukojona. Bardzo tego potrzebowała i nie miała ochoty wracać. Zapadła w krótką drzemkę. Nagle otworzyła oczy i rozejrzała się naokoło, ponieważ zdawało się jej, że usłyszała jakby szept.

~ Pokaż mu, z jakiego jesteś kruszcu.

Nikogo nie było! Przez chwilę rozmyślała o tym, co jej się przyśniło, potem uniosła głowę i spojrzała na niebo. Słońce znajdowało się już nad horyzontem. Spokój prysł i marzenia zniknęły. Prędko wstała i niemal pobiegła do samochodu.

Bała się pędzić po wybojach, więc jechała wolno, a liczyła się każda sekunda.

Zajechała przed dom, wyłączyła silnik, wzięła torebkę i wbiegła na schody. Nacisnęła dzwonek dwa razy i czekała, niecierpliwie tupiąc nogą. Ledwo gospodyni otworzyła drzwi, powiedziała:

- Przepraszam za spóźnienie.

Gospodyni odsunęła się i szerokim gestem zaprosiła ją do środka.

- Czy zdążę się odświeżyć?

- Tak. Łazienka jest tam, drugie drzwi.

Lainey zdobyła się na uśmiech, chociaż była przygnębiona. Domyśliła się, że wcale nie ma czasu, ale gospodyni jej współczuje.

Weszła do łazienki i wyjęła z torebki grzebień. W samochodzie z grubsza wytarła tusz rozmazany na policzkach i przyglądała włosy. Teraz wyciągnęła spinki i starannie się uczesała. Drżącą ręką niezgrabnie poprawiła makijaż. Bała się Gabriela, a jednocześnie pocieszała myślą, że wpuścił ją do domu. To dobry znak.

Była pewna, że gospodyni powie swemu panu, jak jego gość wygląda, a chciała unikać dwuznaczności. Gabriel nie powinien posądzać jej o to, że swym żalosnym wyglądem chciała wzbudzić jego litość.

Obejrzała się w lustrze, poprawiła bluzkę, otrzepała spodnie i wyszła. Nie знаła nowej części domu, ale trafiła do jadalni i na progu niepewnie przystanęła.

Gabriel siedział u szczytu długiego stołu. Chyba wziął prysznic, bo miał mokre włosy. Przebrał się, ale tylko w dżinsy i koszulę w biało-niebieskie paski. Najwidoczniej nie przejmował się swym wyglądem, tak jak ludzie wychowani w dobrobycie lub pracujący w biurach. Mimo to miał w sobie coś, co sprawiało, że w zwykłej koszuli i spodniach wyglądał bardziej elegancko niż inni w nowych garniturach.

Pochodził z niezamożnej rodziny, ale dorobił się znacznego majątku dzięki oszczędności, żelaznej woli i ciężkiej pracy. Nie zdobył wyższego wykształcenia, nieraz w życiu ryzykował, nigdy nie poddawał się przeciwnościom. W okolicy mówiono, że jego słowo przy zawieraniu umowy jest tak niezawodne jak wschód słońca.

Dlatego posądzenia Lainey stanowiły straszną obrazę. Był ambitnym człowiekiem, który wytrwale dążył do tego, żeby nadrobić braki w wykształceniu i osiągnąć zamierzony cel. Oskarżenie go o to, iż ożenił się z chciwością lub że zdobył coś nieuczciwie, było bardzo krzywdzące.

Jego ciemnym, przenikliwym oczom rzadko coś umykało. Popatrzył na Lainey tak, że poczuła się jak zatwardziały złoczyńca. Zimny wzrok przykuł ją do miejsca i raczej odpychał, niż zapraszał. Wytrzymała jednak spojrzenie, które pogardliwie omiotło jej sylwetkę. A może tylko tak jej się zdawało?

- Przepraszam cię za spóźnienie. Na cmentarzu straciłam poczucie czasu.

Gabriel nie skomentował tego, lecz zawołał gospodynię i wzrokiem wskazał gościa. Po wyjściu Elisy zezem spojrzał na Lainey.

- Mogłabyś usiąść.

Lainey podeszła do krzesła po jego prawej ręce. Gabriel wstał i zaczął czekać, aż Lainey usiądzie. Wiedziała, że postąpił tak jedynie ze względu na to, iż był gospodarzem, a ona jego gościem. Mimo to ów kurtuazyjny gest dodał jej otuchy, przywrócił nadzieję.

Elisa weszła z pełną tacą, sprawnie ustawiła wszystko na stole i wróciła do kuchni. Gabriel i Lainey rozłożyli serwetki.

Gospodarz nie odzywał się, więc gość nawet nie próbował go zagadywać. Lainey czuła się źle i mocno peszyła ją ponura mina Gabriela, który nie przejawiał najmniejszej chęci do rozmowy. Jedli w milczeniu i niebawem cisza stała się nie do zniesienia.

- Twoja gospodyni świetnie gotuje - ośmieliła się odezwać Lainey,

Gabriel spojrzał na nią tak, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że jest w towarzystwie. Lainey nie wytrzymała jego wzroku, spuściła oczy i niezręcznie odkroiła kawałek steku.

- To czemu jesz, jakbyś bała się, że podała ci truciznę? - mruknął Gabriel.

- Ja... skąd... przepraszam... - Zachichotała nerwowo. - Nie mam apetytu, ale to nie znaczy, że kolacja mi nie smakuje.

Zerknęła spod rzęs. Gabriel miał taki wyraz twarzy, jakiego się spodziewała. Pytająco uniósł jedną brew, jakby wątpił w to, co usłyszał.

- Więc o co chodzi? Powstrzymują cię jakieś względy religijne?



Zadał pytanie ostrym tonem, toteż zabrzmiało złośliwie. Lainey spieszyła się, lecz nie dała poznać tego po sobie.

- Nie. Dręczy mnie to, czego dowiedziałam się niedawno, a powinnam była wiedzieć od samego...

- Daj spokój.

Dlaczego przerwał? Czy to oznacza, że temat został wyczerpany? Lainey do reszty straciła apetyt. Jedną ręką kurczowo ścisnęła serwetkę, drugą z trudem włożyła kawałek mięsa do ust. Kruchy stek zrobił się żyłasty; najpierw nie mogła go pogryźć, potem przełknąć. Odłożyła widelec i sięgnęła po szklanke.

Oczywiście zakrztusiła się pierwszym łykiem. Poczzerwiała na twarzy i długo trwało, nim kaszel minął. Na szczęście Gabriel chyba nie patrzył na nią. I nie wygłosił żadnej uszczypliwej uwagi.

Była mu wdzięczna. Pomyślała, że czasami czujemy się lepiej, gdy ktoś nas zignoruje. Lecz w obecnej sytuacji przeciągające się milczenie Gabriela, jego nieufność i brak zainteresowania tematem zdawał się potwierdzać jej przypuszczenie, że przeprosiny w ogóle go nie interesują. Wyglądało na to, że niecierpliwie czeka na koniec posiłku. Dlaczego więc zaprosił ją do domu i znosi jej towarzystwo, skoro nie ciekawi go, po co przyjechała i co ma do powiedzenia?

Usiłowała jeszcze trochę zjeść, lecz gardło miała ściśnięte i ledwo przelykała ślinę. Zrezygnowała więc, odłożyła widelec, splótła ręce na kolanach i mocno zacisnęła palce.

Zegar nad kominkiem tykał, odmierzając sekundy i minuty. Tysiące, miliony sekund...

Gospodyni wniosła szklane czarki z czekoladowym mussem i bitą śmietaną. Niezadowolona odstawiła prawie pełen talerz gościa i podała czarkę.

- Dziękuję - szepnęła Lainey.

Przepadała za czekoladowym mussem, ale bała się, że teraz nawet tego nie przełknie. Mimo to zanurzyła łyżeczkę w czekoladowej piance, którą o dziwo połknęła bez trudu. Ucieszyła się, że deser nie staje jej w gardle, jak przedtem mięso i jarzyny.

Po zjedzeniu kilku łyżeczek poczuła, że apetyt wraca. Zadowolona z tego odprężyła się i przestała ukradkiem zerkać na Gabriela. Nagle usłyszała ciche szurnięcie, dlatego szybko podniosła wzrok.

Gabriel przesunął swój nietknięty deser w jej stronę.

- Proszę. Widzę, że to bardziej ci smakuje.

Mówił ciszej, łagodniej. W jego głosie zabrzmiała jakaś miłsza nuta. Lainey ogarnęło dziwne przyjemne uczucie.

- A ty?

- To twój ulubiony deser, nie mój.

Nadal bacznie ją obserwował, lecz bez uprzedniej wrogości. A przynajmniej takie odniosła wrażenie. Pomyślała, że może ze względu na nią zlecił gospodyni przygotowanie właśnie takiego deseru. Jeżeli tak, to dlaczego zachowywał się odpychająco? Czy ulubiony deser świadczy o wspaniałomyślności, jest formą przebaczenia?

- Dziękuję.

Nie wypadało odrzucać tego drobnego dowodu serdeczności. Postanowiła, że zje całą porcję, choćby miała pęknać. Jadła długo, ale nic nie zostawiła. Wreszcie odłożyła łyżeczkę i spięta czekała na dalszy ciąg.

- Elisa poda kawę w gabinecie.

Lainey ucieszyła się, że posiłek dobiegł końca, lecz bała się reszty wieczoru. Gabriel widocznie postanowił, że wysłucha tego, co ona ma do powiedzenia. Jak zareaguje? Czy odrzuci przeprosiny?

Odsunęła krzesło i wstała.

- Pójdę po dokumenty.

- Papiery mnie nie interesują.

Oczy dziwnie mu rozbłysły, ale odwrócił wzrok i ręką wskazał drzwi.

Lainey wyszła z jadalni i stanęła niezdecydowana, bo nie wiedziała, w którą stronę skręcić.

Gabriel ruszył pierwszy, poprowadził ją przez dużą bawialnię do przedpokoju we wschodnim skrzydle i stamtąd do gabinetu. Oszklone drzwi wychodziły na patio, wokół którego rosły rozłożyste drzewa, zapewniające cień nawet w południe.

Trzy ściany pokoju zabudowano półkami od podłogi do sufitu. Na wielu półkach, oprócz książek i czasopism, znajdowały się dzieła sztuki ludowej. Meble były solidne, ciężkie, na podłodze leżał szary dywan, a na nim barwne meksykańskie kilimy.

Gdyby gabinet należał do kogoś innego, Lainey z przyjemnością obejrzałaby książki i bibeloty. Lecz przy Gabrielu czuła się skrępowana. Posłusznie zajęła miejsce, które wskazał niedaleko biurka. Taca z kawą stała na stoliku między krzesłami. Lainey wołałaby, żeby nie siedzieli naprzeciw siebie.

- Bądź tak dobra i zajmij się kawą.

Gabriel rozsiadł się wygodnie i otwarcie ją obserwował. Podała mu pełną filiżankę i nalaa kawy do drugiej. Odstawiła dzbanek, usiadła wygodniej, wypła łyk i postawiła filiżankę na stoliku. Czekanie doprowadziło ją do kresu wytrzymałości, chciała już mieć rozmowę za sobą. Bała się, że straci odwagę.

- Nie wiem, od czego zacząć, ale jest kilka rzeczy, które masz prawo usłyszeć ode mnie.

Ośmieliła się spojrzeć na Gabriela, który siedział wygodnie rozparty i uważnie na nią patrzył.

- Zaczynij od swoich planów na lipiec.

Jego słowa wytrąciły ją z równowagi. Brzmiały wprawdzie jak prośba, lecz były niemal rozkazem. Lipiec to miesiąc, w którym się pobrali, i niedługo minie piąta rocznica ślubu. Zgodnie z wolą pana Talbota właśnie po pięcioletnim okresie córka miała przejąć zarządzanie posiadłością. Pod warunkiem, że wytrwa w małżeństwie.

- Nie przyjechałam po to, żeby ustalać, kto będzie zarządzał Talbot Ranch ani co w lipcu stanie się z naszym małżeństwem. Chcę przyznać się do winy i przeprosić cię. I jeśli to cię interesuje, wyjaśnić, dlaczego zachowywałam się tak paskudnie.

- Nie potrzebuję grzecznych przeprosin. Dla mnie ważne są twoje plany na lipiec. Masz zamiar wnieść sprawę o rozwód?

Lainey usłyszała w jego słowach hamowany gniew. Nie pojmowała, dlaczego po jej okropnych szykanach wobec męża rozwód ma być kwestią, którą trzeba omówić. Jeśli o nią chodzi, zgodzi się na rozwód bez sprzeciwu. Gabriel widocznie był nieświadom tego, że ona wie, co uczynił dla uratowania Talbot Ranch. Przysięgła sobie, że teraz ona coś zrobi.

- Dopiero niedawno dowiedziałam się, że wzięłeś gospodarstwo zagrożone bankrutem - zaczęła. - I wygląda na to, że sam jeden je ocaliłeś. Pomimo mojego podłego zachowania... Pewno z własnej kieszeni zapłaciłeś za mnie podatek od wzbogacenia, a ja byłam przekonana, że pieniądze pochodzą z oszczędności ojca.

Gabriel milczał, mimo że przerwała i patrzyła na niego wyczekująco.

- Regularnie dostawałam kwartalne czeki... Myślałam, że to należne mi pieniądze z gospodarstwa... A to chyba też płaciłeś z własnej kieszeni. Jestem ci winna nie tylko przeprosiny, ale mnóstwo pieniędzy. - Westchnęła i nerwowo spłotła ręce. - A w sprawie lipca... Hm, na pewno nie chcesz być moim mężem ani o minutę dłużej, niż się zgodziłeś. Zatem...

- Czemu?

To, że wreszcie odezwał się i samo pytanie tak ją zaskoczyło, że na chwilę straciła wątek. Po namyśle uznała, że to dobry moment, by wygłosić „grzeczne przeprosiny”, o których wyrażał się z ironią.

- Jak już mówiłam...

- Ja złożyłem przysięgę - ostro przerwał Gabriel. - „Aż do śmierci”.

Jego oświadczenie podziało na Lainey jak smagnięcie biczem. Cios był tak niespodziewany, że znowu straciła wątek. Usłyszała słowa, lecz nie od razu zdała sobie sprawę z ich znaczenia.

„Złożyłem przysięgę...”

To przysięga człowieka, którego obietnica była tak niezawodna jak wschód słońca. Przysięga człowieka, którego słowo należałoby wykuć na granitowej płytce i zanieść do muzeum.

„Aż do śmierci”.

- Przecież niemożliwe... - Urwała, bo zabrakło jej tchu.

- Nie ma absolutnie żadnego powodu... żebyś poświęcał się do tego stopnia...

Jąkała się, nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Była wzburzona i roztrzęsiona, a Gabriel spokojny. Patrzył na nią uważnie i cierpliwie czekał, żeby dokończyła rozpoczęte zdanie.

- Wzięliśmy ślub... ale to nie było... prawdziwe małżeństwo... - brnęła dalej. - To był... była transakcja... żeby zabezpieczyć spadek... ale nie prawdziwy związek.

Zawiesiła głos, podświadomie oczekując odpowiedzi na pytanie, którego nie chciała... wolałaby nie zadawać. Nerwy miała napięte do ostatnich granic.

Gabriel zapewne wiedział o tym i celowo przeciągał milczenie. Czekanie zwiększało wagę słów i każde padało jak ostrze dłuta na twardy granit.

- Nie zawierałem żadnej transakcji handlowej przed urzędnikiem i nigdy nie przysięgałem wierności aż po grób - wycedził powoli. - Nie mam zwyczaju dodawać pierścionków do transakcji handlowych. I nie potrzebuję żony jedynie na pokaz.

Lainey oblala się szkarłatnym rumieńcem. Mąciło się jej w głowie, ale usiłowała znaleźć stosowną odpowiedź na takie postawienie sprawy.

- Chyba żartujesz... nie możesz chcieć mnie za żonę... - Przygryzła wargę. - Czy to... zemsta za moje... za moją podłość przez tyle lat?

Patrzyła na niego zdezorientowana. Z trudem przyjmowała do wiadomości przerażający fakt, że Gabriel zamierza nadal pozostać jej mężem. Wyraz jego oczu świadczył o nieodwołalnym postanowieniu.

- Co ja miałem dostać w zamian za uratowanie Talbot Ranch? - zapytał, wprawiając ją w jeszcze większe osłupienie.

Zacisnęła wargi, aby nie wymówić słowa „żona”. Dlaczego nie odpowiedział na pytanie? Czy to ma być odwet?

- Zostałem pozbawiony plusów i przywilejów małżeństwa, które zgodziłem się zawrzeć na pięć lat - rzekł Gabriel tym samym, głębokim tonem, który brzmiał jak warknięcie. - Jedna strona nie dopełniła warunków zawartej umowy.

Serce Lainey biło jak szalone. Perspektywa spotkania z Gabrielem i wysłuchania jego zarzutów i pretensji od dawna spędzała jej sen z powiek. Przeżrana pomyślała, że to, co właśnie usłyszała, jest stokroć gorsze niż wyrzuty, jakich się spodziewała.

- Za to też bardzo cię przepraszam - wykrztusiła ledwo dosłyszalnie. - Ale... nie warto ludzić się... że pięć następnych lat będzie zadośćuczynieniem.

- Masz kogoś?

- Nie. - Znowu spiekła raka. - Skądże!

- Czyli ten facet, którego matka ci naraiła, wycofał się po jednej kolacji?

Lainey zrobiło się gorąco i bała się, że krew tryśnie z policzków. Czuła się winna, jak najgorszy przestępca.

- Jeśli słyszałeś o nim, to wiesz, że spotkaliśmy się tylko jeden raz. Byliśmy w towarzystwie dwóch innych par. - Nie mogła znieść surowego wzroku, który docierał w głąb duszy, jakby w poszukiwaniu prawdy. Jednocześnie nie śmiała odwrócić oczu. Mogłaby robić Gabrielowi wymówki, że kazał ją śledzić, ale przecież odtrąciła go i zabroniła kontaktów. Nie miała prawa go winić.

Dzięki Bogu nie zrobiła nic, co można byłoby uznać za niewierność. Mimo to świadomość, że Gabriel wszystko o niej wie, potęgowała jej wstyd. Mężczyzna, z którym na rozkaz matki umówiła się na kolację, wcale jej nie pociągał. Po tym wieczorze miała takie wyrzuty sumienia, że matka nigdy więcej nie zdołała zmusić jej do pójścia na randkę z upatrzonym przez nią kandydatem.

- Nie powinnam była umawiać się z nikim, pod żadnym pozorem - przyznała cicho. - Przepraszam cię.

- Czyli nie było skoków na bok i żyłaś zgodnie z przysięgą?

Lainey patrzyła na niego osłupiała. To prawda, że kiedyś bardzo go kochała, lecz wcale nie znała. I nadal jest nieznanym człowiekiem, który w dodatku ma do niej słuszne pretensje i żal. Mimo to nie pozwoli mu, by ją podeptał, pognębił.

- Chyba żadne z nas nie chce... - zaczęła drżącym głosem.

- Tylko ty.

Owo „tylko ty” jakby podkreśliło to, czego nie powiedział: że jej przypadły w udziale same plusy wynikające z testamentu - plusy równające się kilku milionom dolarów - a on w zamian nie otrzymał nic prócz kłopotów i wstydu. Nic dziwnego, że jej propozycja finansowego zadośćuczynienia bynajmniej go nie zadowoliła.

Powinna pamiętać o tym, że sąsiedzi wiedzieli o ich ślubie i na pewno zauważyli, iż nowożeńcy nie spędzili z sobą ani jednego dnia. Skoro nie żyli na pustyni i ludzie ich znali, zapewne krążyło mnóstwo złośliwych plotek na ich temat.

Ona wyjechała do Chicago i na wszelki wypadek przestała kontaktować się ze szkolnymi koleżankami. Lecz Gabriel nadal tu mieszkał i chyba wiedział, co ludzie mówią, chociaż zapewne nikt nie ośmielił się powtórzyć mu plotek.

Poczucie winy, jakie gnębiło ją od kilku tygodni, okazało się niczym w porównaniu z tym, jakie ogarnęło ją teraz. Zrobiło się jej niedobrze, gdy zrozumiała, że wpadła w pułapkę, z której nie ma wyjścia.

Przed pięciu laty uciekła przed małżeństwem, na które Gabriel liczył i dlatego teraz żądał, aby dotrzymała przysięgi i nadal była jego żoną. Straszne! Przecież względnie normalne małżeństwo było zupełnie niemożliwe po pięciu latach nienawiści z jej strony.

- Gabrielu, pro...

- Nie proś - przerwał jej w pół słowa. - Ja chcę mieć dzieci.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dzieci!

Lainey miała wrażenie, że podłoga usuwa się jej spod nóg, a sufit za moment spadnie na głowę. Gabriel chciał mieć kilkoro dzieci! Nawet gdyby pragnął mieć z nią tylko jedno dziecko, też byłoby to niepojęte. Lecz żeby planował dużą rodzinę? Niemożliwe! Coś takiego przechodziło ludzkie pojęcie.

Wlepiła wzrok w Gabriela, lecz wcale go nie widziała, bo oczyma wyobraźni ujrziała rządęk dzieci. Wszystkie podobne do ojca... Najpierw piękne, ciemnowłose i ciemnookie niemowlę, koło niego roczny maluch, dalej dwulatek, trzylatek. Co rok prorok...

Gabriel chrząknął i obraz zniknął.

- Życie wyglądałoby zupełnie inaczej, gdybyś po ślubie nie uciekła jak tchórz. Miałabyś okazję przyczynić się do uratowania majątku i dziś byłibyśmy pełną rodziną. Koło nas biegalyby nasze dzieci.

Przy słowach „nasze dzieci” wyraz jego nieprzeniknionych oczu złagodniał na ułamek sekundy. Było to tak przelotne, że Lainey ledwo zdążyła zauważyć.

Po długoletnim obcowaniu z dwulicową matką umiała rozpoznawać celowe granie na emocjach. Lecz Gabriel był prostolinijny i jedynie wyraził oczywistą prawdę. Lainey nie miała wątpliwości, że gdyby spełniła wolę ojca i została z wybranym przez niego człowiekiem, sprawy ułożyłyby się dobrze.

Chociażby tylko z tego względu, że kiedyś naprawdę kochała Gabriela. Śniła o nim na jawie, wyobrażała sobie niestworzone rzeczy, w jej marzeniach był ideałem, jakim może być człowiek z krwi i kości. Przez kilka lat była głęboko przekonana, że właśnie on jest tym jednym jedynym mężczyzną dla niej. Bezgraniczna rozpacz po śmierci ojca i pozornie bezlitosne klauzule w testamencie spowodowały, że przeklęła swój los i zbuntowała się. A przecież fakt, że Gabriel ma zostać jej mężem, był spełnieniem romantycznych marzeń.



Co by było, gdyby wtedy... Tak, zapewne teraz mieliby gromadkę dzieci i nie padłoby pytanie o lipiec i o dalszy los ich małżeństwa. Ta kwestia byłaby od dawna definitywnie rozwiązana.

Pomyślała o ojcu i ogarnęły ją większe niż zwykle wyrzuty sumienia. Na pewno ojciec liczył na to, że córka w miarę swoich sił i możliwości zadba o uratowanie Talbot Ranch i utrzymanie małżeństwa. Nie wspomniał o tym w testamencie, ponieważ był przekonany, że jego ostatnia wola zostanie uszanowana. Sam był człowiekiem honoru, więc wierzył w prawość innych. Tym bardziej w prawość swego dziecka, którego nie chciał obrazić zastrzeżeniami na piśmie.

Lainey nie mogła sobie darować, że zawiodła zaufanie ojca. Ostatnio często bolało ją serce, a teraz ścisnęło się z żalu tak mocno, jakby przestało bić. Wyrzuty sumienia ciążyły jak kamienie.

Spojrzała na Gabriela. Było jej wstyd, że jego też zawiodła. Człowiek, któremu ojciec bezgranicznie ufał, zasłużył na lepsze traktowanie. Przed chwilą dziwnie poruszył ją przelotny wyraz czułości, jaki dostrzegła w jego oczach, gdy wspomniał o dzieciach.

Zrozumiałe, że pragnie mieć rodzinę, ponieważ rodziców stracił jako nastolatek i od dawna nie miał nikogo bliskiego. Gdy brali ślub, zbliżał się do trzydziestki, więc obecnie ma trzydzieści dwa lub trzy lata. Zawstydzila się, że nie pamięta daty jego urodzin.

Nagle uderzyła ją myśl, że on długo zwlekał z małżeństwem i nie wiązał się z nikim na stałe. Zgodził się na ślub z nią, tymczasem ona - zamiast zapewnić mu życie rodzinne - uciekła i obrzucała go błotem. A przysięga wobec niej uniemożliwiła mu szukanie godnej siebie żony.

Patrzyła na niego bezradnie. Nie mogła oderwać oczu od tego niekiedy szorstkiego ale rzetelnego człowieka. To prawda, że bywał twardy i czasem prawie arogancki. I wyglądał tak, jakby nic nie mogło go urazić, jakby był zupełnie niewrażliwy i nie miał żadnego czułego miejsca. A jednak chwilami odnosiła wrażenie, że jest bardzo delikatny i wrażliwy. Łatwo go zranić...

Pan Talbot szanował go i podziwiał za to, że zaszedł tak daleko o własnych siłach. A Gabriel znalazł w dużo starszym sąsiedzie prawdziwego przyjaciela. Zapewne żaden z nich nie uważał, że umowa musi być na piśmie i testament jest konieczny. Pan Talbot

po prostu przedsięwziął wszelkie środki ostrożności. Pragnął zabezpieczyć jedynaczkę przed machinacjami byłej żony. do czasu gdy córka wydosłanie się ze szponów matki i powróci do rodzinnego domu. Lainey była przekonana, że gdyby wróciła, ojciec natychmiast usunąłby klauzulę.

Na pewno liczył też na to, że sam zdoła podźwignąć gospodarstwo i spłaci długi, ale niestety nie zdołał. Zabrała go nagła śmierć, a na Gabriela niespodziewanie spadł olbrzymi ciężar: zobowiązania wobec spadkobierczyni i zlikwidowanie zadłużenia.

A Lainey, ta nieposłuszna córka i zbuntowana żona, bezmyślnie zrzuciła wszystko na jego barki.

Spojrzała na niego speszona, ale zdobyła się na odwagę i zapytała:

- Czemu ożeniłeś się ze mną, skoro przed ślubem wiedziałeś, że Talbot Ranch jest na granicy bankructwa? Przecież już wtedy mogłeś powiedzieć, że nic mi się nie należy. Sytuacja od razu byłaby jasna i nie zmarnowałabym tyle twojego czasu... tyle lat życia...

Za późno uświadomiła sobie, że Gabriel ma niewzruszone zasady, którymi się kieruje. Jego słowo stanowiło prawo, według którego postępował. Fakt, że jej nic się nie należało, był nieistotny, ponieważ on, Gabriel Patton, dał słowo przyjacielowi i dlatego miał zobowiązania. Lainey zrozumiała, że niechcący znowu uraziła jego dumę, więc skruszona dodała:

- Nie chciałam cię obrazić.

Zapadło krótkie, przykre milczenie.

- Twój ojciec zaufał mi i powierzył opiekę nad tobą, gdyby jemu coś się stało - rzekł Gabriel spokojnie, jakby jej pytanie wcale go nie dotknęło. - Przez całe życie człowiek haruje po to, żeby zostawić coś swoim dzieciom i wnukom. Twój ojciec chciał, żebyś zachowała nienaruszony majątek, najmniejszy nawet skrawek ziemi...

Lainey czuła, że zalewa ją fala ciepłych uczuć. I rozumiała głęboki sens jego słów. Nie tylko to, że jej ojciec pragnął zostawić swoje dziedzictwo córce, lecz że Gabriel też chce swoim dzieciom przekazać dorobek całego życia. Sam nic nie odziedziczył po rodzicach.

Zgadając się na propozycję sąsiada, liczył na to, że będzie miał żonę i dzieci. Tymczasem ona sprzeniewierzyła się woli ojca, a jemu pokrzyżowała plany. Mieli szansę, żeby być udanym małżeństwem, lecz ona ją zniszczyła. Dlatego przyzwoitość nakazuje, aby dłużej go nie wiązać, nie zabierać mu dalszych lat, nie marnować życia. Taki człowiek na pewno bez trudu znajdzie godną siebie żonę, lepszą niż niesolidna panna Talbot.

- Już wiesz, jaka jestem okropna - rzekła cicho. - Uważam, że twoje dzieci nie powinny mieć matki, która postępuje niegodnie.

Łudziła się, że znalazła najważniejszy argument; ich małżeństwo nie udało się i już nic nie można naprawić. Nadzieja prysła, ledwo Gabriel otworzył usta. Jego słowa niezbitnie świadczyły, że nie ma mowy o rozwodzie.

- Parę godzin temu twierdziłaś, że jest ci bardzo przykro, chcesz odpokutować swe winy i - jeśli to konieczne - nawet padniesz przede mną na kolana. - W jego kamiennej twarzy nie drgnął żaden muskuł. - Coś takiego łatwo się mówi. Wiesz o tym, prawda?

Wstał, minął biurko i podszedł do drzwi wychodzących na patio. Wziął z półki czarny kapelusz i położył rękę na klamce.

- Wrócę po zapadnięciu zmroku. Chyba szybko przekonamy się, ile twoje słowa znaczą. I do kogo jesteś podobna: do ojca czy do matki.

Otworzył drzwi, odwrócił się i popatrzył na Lainey. Oczy mocno mu błyszczały. Dlaczego? Z jakiego powodu?

Pod wpływem takiego spojrzenia zrobiło się jej gorąco i dziwnie słabo. Gabriel patrzył na nią władcym wzrokiem. Wzrokiem posiadacza! Zrozumiała, że właściwie jest mu obojętne, jak ona postąpi i do kogo jest podobna. Najważniejsze, że należy do niego...

- Noc poślubną nowożeńcy spędzają w jednym łóżku - ciągnął Gabriel dość szorstko. - Jeżeli mówiłaś poważnie, jeśli twoje słowo jest cokolwiek warte, powiedz Elisie, żeby zaniósła twoje rzeczy do mojej sypialni.

Lainey była zadowolona, że siedzi; gdyby stała, na pewno ugięłyby się pod nią nogi i runęłaby na podłogę. Dziwiła się, że nie spadła z krzesła. Oniemiała patrzyła, jak Gabriel zamyka drzwi i idzie w kierunku stajni.

Przestała oddychać, na moment zatrzymało się jej serce. Powoli docierało do niej pełne znaczenie słów Gabriela, uświadamiała sobie, czego on od niej oczekuje.

„Jeśli twoje słowo jest cokolwiek warte...”.

Dostała jeszcze jedną szansę, mogła zachować się zgodnie z ostatnią wolą ojca i wypełnić swe zobowiązania wobec Gabriela. Wiedziała, co nakazuje honor, lecz to nie zmieniało faktu, że czuła się, jakby wleczono ją po ostrych kamieniach nad przepaść, w którą zostanie strącona.

Od kilku tygodni niemal bez przerwy zastanawiała się, jak wynagrodzić Gabrielowi to, co uczynił dla niej i dla Talbot Ranch. Zdawało się jej, że jest gotowa zrobić wszystko, naprawdę wszystko, aby odkupić swe winy i udowodnić, że szczerze żałuje.

Postanowiła zlecić fachowcom przejrzanie ksiąg rachunkowych i sprawdzenie, ile Gabriel wydał i co zrobił, żeby uratować posiadłość. Zamierzała zaproponować mu przyzwoitą finansową rekompensatę, zwrócić wszelkie koszty z nawiązką. Myślała w kategoriach pieniędzy i ziemi, lecz do głowy jej nie przyszło, że Gabriel może zażądać skonsumowania i kontynuowania małżeństwa.

- Powiedz Elisie, żeby zaniosiła twoje rzeczy do mojej sypialni - powtórzyła szeptem.

I zdumiona poczuła, że budzi się w niej coś, co jest mieszaniną podniecenia i przerażenia. Do głosu doszły dawne marzenia o Gabrielu, rojenia o szczęściu, myśli, jakie miewała między osiemnastym rokiem życia a dniem śmierci ojca.

Władcze spojrzenie Gabriela sprawiło, że pomyślała o tym, co przeżyłaby, gdyby nie uciekła tuż po ceremonii ślubnej. Jak rozumieć zapowiedź, że będą spać razem? To chyba oczywiste, po prostu noc poślubna nastąpi z pięcioletnim opóźnieniem.

Lainey uważała, że nie sprostą oczekiwaniom i wymaganiom Gabriela. Kiedyś go kochała, ale prawie nie znała; jedyne, co wiedziała o nim z całą pewnością, to że jest człowiekiem honoru i dotrzymuje słowa. Lecz na pewno nie darzył jej namiętym uczuciem. Nie kochał jej przed ślubem, a po wszystkich szykanach jakiegokolwiek cieplejsze uczucie z jego strony jest niemożliwe.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest wyczerpana, niemal u kresu sił. Przez wiele tygodni na przemian dręczył ją żal, strach, rozpacz, a teraz wszystkie udręki jednocześnie doszły do głosu, jakby sprzysięgły się przeciwko niej.

Przez moment uległa panice i zastanawiała się, czy odtrącenie Gabriela zapewni jej spokój ducha. Nie! Gwałtownie wstała i pędkiem wyszła z gabinetu.

- On ma rację - mruknęła pod nosem. - Co innego obiecywać złote góry, a co innego postępować zgodnie z obietnicą, którą ktoś potraktował poważnie.

Starła się wyperswadować Gabrielowi niestosowny związek, lecz w głębi duszy wiedziała, że w końcu zgodzi się na jego rozwiązanie i spełni jego wolę.

Postanowiła, póki ma odwagę, iść do gospodyni, a potem do Gabriela. Niezależnie od tego, na co liczył, chciała uprosić go, aby przełożyli i tak spóźnioną noc poślubną do czasu, gdy lepiej się poznają. Łudziła się, że przekona go, iż ma szczerzy zamiar dochować przysięgi i być dobrą żoną. Liczyła na to, że Gabriel wycofa się ze swego żądania co do tej nocy.

Rozpakowała rzeczy, przebrała się i włożyła solidne buty. Do zachodu słońca było jeszcze trochę czasu, ale wolała jak najprędzej rozmówić się z Gabrielem. Po dość długich poszukiwaniach znalazła go na pastwisku dla najmniejszych koni.

Stał otoczony źrebkami, które głaskał i delikatnie poklepywał. Taki widok zawsze ją wzruszał i przypominał sobie, co kiedyś w ukochanym podziwiała. Gabriel miał zdumiewająco dobry kontakt ze wszystkimi zwierzętami, ale szczególnie z końmi. Był niezwykle cierpliwy i dzięki temu potrafił zdobyć ich zaufanie.

Nie wybaczał złego traktowania zwierząt. Pewnego dnia zajechała z ojcem na Patton Ranch, w momencie gdy nowy pracownik łańcuchem uderzył konia za to, że spłoszył się z powodu warkotu traktora. Gabriel z miejsca zwolnił tego mężczyznę i widać było, że z trudem powstrzymał się, by nie uderzyć go tym samym łańcuchem.

Człowiek, którego oburza brutalne traktowanie zwierząt i jest na tyle opanowany, że nie nadużywa swej fizycznej przewagi, na pewno potrafi trzymać na wodzy uczucia i panować nad pożądaniem. Lainey zdawała sobie z tego sprawę, ale to nie poprawiło jej nastroju.

Kilkoro źrebiąt odwróciło głowy w jej stronę, więc Gabriel na pewno zorientował się, że ktoś nadchodzi, lecz nie obejrzał się. Popatrzył na Lainey, gdy niemal go dotknęła.

Koniki przez chwilę zachowywały się nerwowo, ale niebawem uspokoiły się i dwa ostrożnie obwąchały przybyłą. Lainey pogłaskała najodważniejsze źrebię, po czym spojrzała na Gabriela, który bacznie ją obserwował.

- Chciałabym cię prosić... żebyś trochę zwolnił tempo... żeby jeszcze nie dziś...

Powiedziała to spokojnie. Ją samą zaskoczyło, że ma opanowany głos.

Gabrielowi drgnął muskuł na policzku.

- Aby dać dowód moich szczerych intencji, przekazałam Elisie twoje polecenie i moje rzeczy są w twojej sypialni. Ale okazuje się, że obok jest druga... Czy pozwolisz mi na razie spać w przyległym pokoju? Proszę cię, bo... rozsądniej, żebyśmy poczekali... aż lepiej się poznamy.

Gabriel popatrzył na nią zezem.

- Nigdy nie narzucałem się żadnej kobiecie - syknął. - I nie będę brutalem wobec żony.

Te słowa wzruszyły ją, bo pod pozorną surowością wyczuła tkiwość rzadko spotykaną u mężczyzn. Oznaczało to również zaskakującą wrażliwość na ciosy. Zawsze chciała mieć wrażliwego męża.

- Chyba przyznasz, że właściwie się nie znamy - podjęła. - Nigdy nie byliśmy sami i to będzie pierwsza noc, którą spędzimy pod jednym dachem.

Poprzednia tkiwość zniknęła i w oczach Gabriela pojawiły się gniewne błyski.

- Co knujesz? Najważniejsze jest obranie właściwego kierunku i odpowiednie postępowanie, oraz żeby nie zawracać w połowie drogi. Ta zasada sprawdza się w pracy ze zwierzętami i robotnikami, więc powinna sprawdzić się w przypadku żony.

Lainey z trudem opanowała nerwową reakcję, jaką jego słowa wywołały.

- Możliwe, że tak bywa... - zaczęła ostrożnie. - Ale weźmy konie jako przykład. Nie osiodłasz tych źrebiąt już jutro, prawda?

- Prawda.

- Bo wiesz, że są za młode i potrzebują trochę czasu, żeby przyzwyczaić się do ciebie, nabrać zaufania.

- Rozumiem, do czego zmierzasz - rzekł Gabriel z nieporuszoną twarzą. - Chcesz, żebym traktował cię podobnie, czyli głaskał i...

Lainey spąsowała.

- Wcale nie! Dawniej nieraz obserwowałam cię i wiem, że czule przemawiasz do źrebiąt i nigdy do niczego ich nie zmuszasz. Czekasz i cierpliwie powtarzasz swoje. Gdy wreszcie przychodzą do ciebie, a zawsze to robią, są przekonane, że zbliżyły się z własnej woli.

Użyło jej, że powiedziała to, co zaplanowała, i dobrnęła do celu. Najlepiej było odwołać się do osławiania zwierząt, bo Gabriel robił to instynktownie i świetnie. Gabrielowi nieco złagodniała twarz.

- Pozwolę sobie zauważyć, że szanowna pani od dawna nie jest dzieckiem. W dniu ślubu miałaś dwadzieścia lat, więc dziś o pięć więcej.

Lainey domyśliła się, co usłyszy. I nie omyliła się.

- Gdy mamy do czynienia z dorosłym nieujeżdżonym koniem, najlepiej nie bawić się w ceregiele. Uczenie źrebiąt trwa bardzo długo, ale dorosłemu koniowi można włożyć siodło po godzinie. Od razu zaczyna pracować, a poza tym dociera do niego, że nie wolno bumelować i kapryścić.

Lainey nie spodziewała się, że on tak zręcznie obróci przykład ze zwierzętami przeciwko niej. Oczy podejrzanie mu zaślniły.

- Pani Patton, jestem spragniony miłości, bo od lat żyję jak mnich.

Wyznanie było nieoczekiwane, a słowa „żyję jak mnich” wywołały całkiem niepożądaną reakcję. Lainey zakręciło się w głowie, nogi zrobiły się jak z waty. Gabriel zauważył to i oczy gniewnie mu rozbłyły. Lainey domyśliła się, że to, co wyczytał w jej twarzy, było dla niego obraźliwe.

- Sądzę, że jeszcze potrafię nad sobą panować - warknął.

- Przecież nie sugerowałam, że jesteś jakimś...

- Na wsi dni zaczynają się wcześniej niż w mieście - przerwał Gabriel bezceremonialnie i głową wskazał dom. - Lepiej, żebyś położyła się, zanim przyjdę.

Odwrócił się, a Lainey patrzyła na niego z niedowierzaniem. Wystraszyła się, że chciała dobrze, a pogorszyła sprawę. Podbiegła kilka kroków.

- Przepraszam cię. Stale mówię nie to, co trzeba.

Gabriel nie zwolnił i nie odezwał się.

- Próbowałam uzmysłowić ci, że jesteśmy sobie obcy - mówiła pośpiesznie. - Nie mam nic przeciwko... wspólnej sypialni, ale krępuje mnie, że tak nagle... już dziś. Czujesz podobnie, prawda? Ty też właściwie mnie nie znasz, a to, czego dowiedziałeś się przez pięć lat, jest okropne. Niemożliwe, żeby dla ciebie była przyjemna perspektywa... spania ze mną.

Gabriel nawet nie raczył na nią spojrzeć.

- A co? Jesteś niebezpieczna?

- Niebezpieczna? Nie jest tak źle, ale... nie znamy się... Chyba nie zaprzeczysz?

- To dzisiaj się zmieni i jutro rano nie będziemy sobie obcy. I potem już do końca życia...

Lainey była przygnębiona takim oświadczeniem, zbierało się jej na płacz. Doszli do furtki. Gabriel zdjął łańcuch, uchylił furtkę tylko tyle, żeby się precyzyjnie, z powrotem założył łańcuch i groźnie spojrzął na Lainey.

- Idź do domu. Dobrze ci radzę.

Powiedział to cicho, ale polecenie zabrzmiało jak rozkaz na placu apelowym i Lainey wolała nie czekać na powtórzenie. Zrozumiała też, że Gabriel uznał temat po prostu za zakończony. To, jak ona potraktuje jego życzenie, zależało od niej.



Teoretycznie miała wolny wybór, a praktycznie żadnego. Oboje wiedzieli, że powinna spełnić obowiązek, od którego uciekła przed pięciu laty. Mimo to jeszcze ludziła się, że Gabriel zmieni zdanie, nim ona odejdzie. Każdy krok do domu przypominał jej o tym, że zaczyna ponosić konsekwencje tego, jak przez lata traktowała swego legalnego męża. Czy istniała choćby iskierka nadziei, że zdoła spłacić olbrzymi dług?

Zdało się jej, że znowu słyszy ojca:

„Pokaż mu, z jakiego jesteś kruszcu”.

Nie mogłaby przysiąc, czy słyszała głos ojca na cmentarzu i teraz, lecz jedno było pewne: spłaci dług jedynie w ten sposób, że poważnie potraktuje przysięgę i zostanie w Patton Ranch na warunkach podyktowanych przez męża.

Była zadowolona, że zdąży wykapać się i położyć przed powrotem Gabriela. Gdyby siedział w sypialni i słuchał odgłosów z łazienki, czułaby się bardziej skrępowana.

Drobiazgowo analizowała to, co powiedział i jak się zachował. Chyba mówił poważnie i liczył na to, że ona wreszcie będzie żoną zgodnie z przysięgą. A mimo to dręczyło ją podejrzenie, że z jego strony to zemsta. Gabriel chce wyrównać rachunki, a potem i tak zażąda rozwodu.

Od kilku tygodni zastanawiała się, dlaczego honorowy człowiek, który nie rzuca słów na wiatr, zgodził się poślubić niekochaną kobietę. W dodatku nie wiedział, czy ona darzy go choćby letnim uczuciem. Był bardzo przystojny, więc bez trudu znalazłby inną żonę.

Nagle jak grom z jasnego nieba uderzyło ją przypuszczenie, że Gabrielowi trudno starać się o partnerkę na całe życie. Wychował się w biedzie, a potem harował, żeby do czegoś dojść, więc może nie umie zalecać się, prawić komplementów. Nie miał czasu przyswoić sobie delikatnych manier, których inni uczą się mimochodem.

Czy po ślubie ograniczył życie towarzyskie do minimum? Lainey przestała umawiać się na randki, ale w szkole i na studiach miała licznych wielbicieli. Zawsze był ktoś, kto zapraszał ją na bale, przynosił słodczyce i kwiaty. Oczywiście chłopcy musieli przedtem wysłuchać „mowy” pana Talbota, poprzedzającej pozwolenie na randkę z jego córką.

Czy ktokolwiek słyszał o tym, że Gabriel chodzi na randki? Starła się przypomnieć sobie coś z dawnych lat. Krążyły o nim jakieś plotki, zanim kupił sąsiednie gospodarstwo i potem też mówiono to i owo tajemniczym szeptem. Rzekomo Gabriel spotykał się wyłącznie z kobietami, które nie oczekiwały zaproszeń do drogich lokali.

Mimo to podobno wiele kobiet za nim szalało, bo nie mogły oprzeć się jego surowej męskiej urodzie. Pożądały go fizycznie na krótko i nie interesowały się jego stanem majątkowym. Nie przeszkadzało im, że pracuje fizycznie, ponieważ podniecało je coś, czego innym mężczyznom brakowało. Potem, gdy Gabriel dorobił się majątku, Ignęły do niego z wyrachowania. Lainey pamiętała, że ojciec nieraz irytował się i ostro krytykował takie kobiety.

Czy propozycja sąsiada dała Gabrielowi idealną okazję? Czy dzięki temu zyskał odpowiednią żonę bez kłopotliwego okresu zalotów? Godząc się na taki układ, zapewne niewiele ryzykował.

Lainey dawniej widziała w nim romantycznego rycerza. Po latach zauważyła, że zmienił się, stał się nieugięty, rzeczowy, przyziemny. Może dlatego odpowiadało mu małżeństwo z rozsądku, które jest pewniejsze, bo nie opiera się na przemijających emocjach.

Miała nadzieję, że zalecał się przynajmniej do jednej kobiety, której przynosił kwiaty i prawił komplementy. A jeżeli nie? Jeśli poznał tylko kobiety o wybujałym temperamencie, którym wystarczyło kilka nocy spędzonych z nim? W takim wypadku dla niego „bliższe poznanie się” będzie oznaczało jedynie seks.

Wzruszyła ramionami. Przecież w obecnej sytuacji nieważne były motywy, jakimi kierował się przy podejmowaniu decyzji o małżeństwie. Istotne było jedynie to, że jest człowiekiem dumnym i uczciwym, a żona okryła go hańbą w oczach sąsiadów i przez lata zadawała niezасłużone ciosy. Lainey szczerze żałowała, że tak się stało i liczyła się z tym, że Gabriel w odwecie upokorzy ją.

Ze strachu nie była w stanie usiedzieć na miejscu, więc nerwowo chodziła po pokoju. Nie wyobrażała sobie, że kiedyś ona i mąż będą darzyć się zaufaniem. Z jednej strony pragnęła zadośćuczynić za wyrządzone zło, a z drugiej zastanawiała się, czy uciec, by nie ryzykować wystawienia się na ciężką próbę. Miała dobrego adwokata, który jakoś poradzi sobie z rozwiązaniem węzła gordyjskiego.

To ona przekreśliła małżeństwo tuż po odczytaniu testamentu. Gabrielowi należała się przyzwoita rekompensata za to, co uczynił dla uratowania Talbot Ranch. Powinien otrzymać lwią część spadku. Lecz co wtedy dla niej zostanie? Dom, w którym nie będzie miała odwagi zamieszkać i kilka hektarów ziemi, której nie będzie umiała zagospodarować. Przede wszystkim jednak bała się opinii i wiedziała, że nie będzie mogła spojrzeć w oczy sąsiadom. Skoro była winna Gabrielowi tak dużo, chyba lepiej wszystko przepisać na niego.

Nie znalazła żadnego sensownego rozwiązania, a jedynie doprowadziła do tego, że rozboleła ją głowa. Dlatego gdy wreszcie usłyszała kroki na patio, odczuła coś w rodzaju ulgi. Przystanęła w pół kroku, mocniej zawiązała pasek podomki i odwróciła się w stronę drzwi. Za późno pomyślała, żeby odsunąć ciężkie zasłony. Podbiegła i złapała jedną, ale Gabriel poradził sobie sam. Kurczowo zacisnęła palce, aby nie zauważył drżących rąk. Jej nerwowość mogła być dla niego obraźliwa.

Gabriel zamknął drzwi, poprawił zasłony i spojrzał na Lainey. W tym momencie stary zegar w bawialni wybił godzinę dziesiątą i Lainey pomyślała, że jest dużo później, niż sądziła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabriel, patrzący na nią błyszczącymi, rozognionymi oczami, bez pośpiechu obejrzał ją od stóp do głów. W jego taksującym wzroku nie było nic wrogiego.

Lainey miała wrażenie, że to intensywne spojrzenie jest fizycznym dotykiem.

- Można wiedzieć, co to za kolor?

Pytanie tak ją zaskoczyło, że w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co chodzi.

- Słucham?

- W jakim kolorze jest podomka?

- Według ekspedientki w ciemnozłotym, ale przy dziennym świetle niestety żółta.

Starła się mówić spokojnie i ukryć podenerwowanie.

- Zabarałaś tylko piżamę?

Pakując piżamę i podomkę, Lainey nie zastanawiała się, czy spodobają się Gabrielowi. Czy piżama jest za skromna, za dużo zakrywa i dlatego została skrytykowana przez męża, który zamierza nadrobić stracony czas?

- To mój ulubiony nocny strój.

- Pojedziemy do San Antonio i kupisz coś... bardziej kobiecego.

Lainey była przekonana, że ma dobry gust, więc poczuła się urażona.

- Mężczyźni lubią kobiety w koronkach i wstążkach -mruknął Gabriel.

Spojrzała na niego zaskoczona. Jego uwaga zdradziła uznanie dla kobiecej miękkości i tym samym ujawniła głęboko skrywaną wrażliwość.

- Ponowisz prośbę o osobną sypialnię?

Nie odrywając od niej oczu, zdjął kapelusz, starannie otrzepał i powiesił na swoim miejscu.

- A chcesz, żebym spała w pokoju obok? - Lainey mocniej zacisnęła drżące ręce. - Jeśli sobie życzysz, mogę cię poprosić.

- Nie, moja żono. Wcale tego nie chcę.

Powiedział to odrobinę łagodniejszym tonem, czym wzbudził jej sympatię. W tej chwili nie był despotą wydającym przykre zarządzenia, lecz z natury surowym człowiekiem, który ma wzgląd na bliźnich i stara się być przystępny.

Dostrzegła inne spojrzenie, jakby zaproszenie do bliskości. Jak gdyby Gabriel zdawał sobie sprawę, że jej bardzo trudno przychodzi pogodzić się z myślą, iż tę noc spędzą w jednym łóżku. Może chciał dodać jej odwagi lub podsunąć złudną nadzieję, że mogłoby być inaczej. Oboje jednak wiedzieli, iż nie cofnie pierwotnej decyzji o tym, gdzie będą spali.

Czy naprawdę chodzi o to, by poczuła się trochę pewniej? A może jest tak podenerwowana perspektywą spełnienia zaległego obowiązku, że wyobraża sobie okoliczności łagodzące?

Z Gabriela emanowała jakaś pierwotna siła, przyciągająca kobiety o różnym temperamencie, siła, która teraz niby magnes pociągała Lainey. Zresztą nie powinno to dziwić.

Nie mogło być inaczej, ponieważ nigdy nie był jej obojętny. Zawsze znajdowała się pod jego urokiem, chociaż od dnia ślubu uparcie wmawiała sobie, że to nieprawda.

Zdziwiło ją, że znalazła się w polu działania przemożnej siły. Taki pierwotny magnetyzm zawsze i wszędzie bierze we władanie kobietę znajdującą się w zasięgu jego oddziaływania. A w tej chwili efekt był tym mocniejszy, że Gabriel postanowił nadrobić stracony czas i najdalej za rok mieć potomka.

Lainey nie ludziła się i wiedziała, że ona jest nieważna. Po prostu stanowiła konieczny środek do osiągnięcia wyznaczonego celu. Nie była wybranką serca, a jedynie miała rodzić upragnione dzieci. Dlatego zdumiewało ją, że Gabriel niemal pożera ją oczyma. Co to znaczy? Dlaczego patrzy rozpalonym wzrokiem na kobietę, którą poślubił

wyłącznie z rozsądku? Dlaczego stosuje taktykę, która może przeszkodzić w przeprowadzeniu rozwodu i uzyskaniu prawa do opieki nad dziećmi?

Gabriel stał w miejscu, jakby spodziewał się, że Lainey uczyni jakiś serdeczny gest. Powietrze zdawało się coraz bardziej naładowane. Lainey pomyślała, że nie ma sensu zgadywać, o co chodzi i powinna zignorować oznaki łagodności, jakie zauważyła.

Gabriel widocznie uznał, że nie doczeka się inicjatywy z jej strony.

- Chyba nie byłabyś taka spięta - rzekł spokojnie -gdybyś przywitała mnie jak męża wracającego do domu po pracy. Powitaj mnie, jak przystało na prawdziwą żonę.

Lainey spieszyła się jeszcze bardziej. Czyjego słowa zawsze będą działały jak ostroga? Czy wygłasza uszczypliwe uwagi w ramach zemsty, której ona tak się boi? Czy jest to oznaka zniecierpliwienia, bo musiał długo czekać na to, co należy się mężowi?

A może to droga na skróty? Taką drogę obiera prozaiczny człowiek, który nie uznaje zalotów. Czy zachowanie Gabriela oznacza, że on nigdy nie ulega emocjom? Czy w ten sposób radzi jej, żeby wzięła z niego przykład?

Pomyślała, że wobec zwierząt jest nadzwyczaj cierpliwy, lecz ją prędko zmusi do uległości. I nie tylko w tej kwestii. Nigdy nie będzie czekał na powolny bieg wypadków.

Miała bardzo dużo na sumieniu. Mocno zawiniła wobec męża, którego naraziła na cierpienia fizyczne i psychiczne. Mimo to nie chciała, aby małżeński obowiązek był jedynie fizycznym aktem, stosunkiem bez drgnienia serca. Pragnęła uniknąć tego za wszelką cenę i dlatego wykrzesiała z siebie resztki odwagi.

- Czy nie wolałbyś - zaczęła drżącym głosem - żeby łączył nas choćby okrucuch uczucia? Naprawdę chodzi ci jedynie o seks i potomstwo?

- Bez dobrej woli z obu stron będzie tylko to.

Popatrzył na nią jakoś inaczej, więc wystraszyła się. Co znaczy kolejna zmiana? Czy ten twardy, przyziemny człowiek, który właściwie wypiera się uczuć, skrycie marzy o głębszej więzi? Może nawet o prawdziwej miłości? Wydaje się to wprost nieprawdopodobne, ale co wobec tego znaczy ledwo dostrzegalna tęsknota w tym, co i jak mówi?

- Gdybyś powitała mnie jak męża... - Wyciągnął rękę i w jego głosie pojawiła się inna, niepokojąca nuta. - Chodź do mnie.

Lainey ogarnęło dziwne podniecenie. Co to jest? Rodzące się pożądanie czy jedynie strach? Niepewnie postąpiła jeden krok, dwa. Szła, ponieważ jego ręka działała jak coraz mocniej przyciągający magnes.

Nieoczekiwanie dla samej siebie zawstydzila się, że ogarnął ją strach przed tym, czego Gabriel od niej oczekuje. Przecież prosi o drobiazg. Taki opanowany mężczyzna chyba nie spodziewa się, że natychmiast pójda do łóżka i spędzą upojną noc. On po prostu czeka na powitanie, jakie należy się spracowanemu mężowi. Co wcale nie znaczy, że ona musi paść mu w ramiona albo że on na nią się rzuci. Powitanie męża to prosta sprawa.

Oczywiście łatwiej coś pomyśleć, niż zrobić. Mimo to Lainey wreszcie doszła do Gabriela i podała mu rękę. Przysunęła się trochę bliżej, ostrożnie objęła go za szyję i lekko pociągnęła, żeby się pochylił. Ledwo dotknęła zgrubiałej dłoni i twardych mięśni karku, przeszył ją przyjemny prąd.

Wiedziała, że Gabriel jest bardzo wysoki, lecz teraz wydał się olbrzymem, jakby przerastał ją o dwie głowy. Był wielki, a mimo to, gdy pochylił się nad nią, odniosła wrażenie, że jest potężną kobietą i ma nad nim władzę.

Jego gorący oddech owionął jej twarz i... w ostatniej sekundzie stchórzyła. Zamiast pocałować go w usta, musnęła wargami policzek. Poczula dłoń Gabriela na plecach i pomyślała, że za moment zamknie ją w uścisku. Bił od niego taki żar, że robiło się jej słabo, nie mogła się ruszyć.

Gabriel zajął jej głęboko w oczy.

- Ślicznie pachniesz - szepnął.

Ton jego głosu poruszył jakąś strunę w jej sercu. Gabriel pogładził ją po plecach i pieszczota wywołała rozkoszny dreszcz. Lainey zaschło w gardle, nie mogła wykrztusić ani słowa, nie podziękowała za komplement.

- Odwołuję krytykę podomki - ciągnął Gabriel, owiewając ją gorącym oddechem. - Jest gładka jak jedwab, miła w dotyku. Ciekawe, jaka jest twoja skóra. Na pewno gładsza... Naga skóra jest cudowna, bardziej podnieca niż koronki i wstążki.

Niezbyt poetycka wypowiedź zabrzmiała w jej uszach jak piękna melodia. Nadal głaskała ją, a powolny ruch jego dłoni miał hipnotyczne działanie. Lainey starała się nie ulec czarowi chwili i dlatego pomyślała, że być może Gabriel wcale jej nie pieści, a tylko dotyka jedwabiu.

Położył jej ręce na swojej piersi i otoczył ramionami. Trzymał ją już w objęciach, ale na razie nie przyciągał do siebie. Mimo to Lainey była mocno podniecona. Wystarczyło, że dłońią wyczuła bicie jego serca, i od razu ogarnęło ją pożądanie.

Gabriel pochylił się tak wolno, że prawie tego nie zauważyła. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, a potem nagle zamknęła oczy. Po prostu nie miała siły utrzymać powiek. Zastygła w oczekiwaniu i ułamki sekund dłużyły się jak minuty.

Wreszcie poczuła twarde wargi na swoich. Pocałunek był lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla, a mimo to zadrżała. Czułość pocałunku wzruszyła ją i zachwyciła. Kontrast między poprzednią szorstkością a obecną delikatnością oczarował ją.

Pocałunek skończył się równie lekko, jak zaczął. Dawał przedsmak czegoś namiętnego i wspaniałego. Uczucie było tak cudowne, że Lainey pragnęła, aby trwało jak najdłużej. Niechętnie otworzyła oczy.

- Jest późno, a trzeba się wyspać. Jutro normalny dzień pracy.

Gabriel mówił jak zwykle szorstko. Czy już zapomniał o pocałunku? Chciał może zaprzeczyć, że chwilowo uległ zmysłom i pragnieniu bliskości? Czyżby na zawołanie otwierał i zamykał szkatułkę z uczuciami, a gdy była niepotrzebna, odstawiał na półkę?

Lainey patrzyła na niego oszołomiona i wytrącona z równowagi. Dlaczego nagle ją puścił, odsunął się i bez słowa poszedł do sąsiedniego pokoju? Czy znowu zrobiła coś niestosownego? Czymś go uraziła?

Gabriel nie zamknął drzwi, więc obserwowała, jak ściąga wysokie buty i rozpina koszulę. Czy celowo stał tak, żeby mogła zobaczyć grę mięśni na ramionach i potężnym torsie?



Rozpiął pasek, a wtedy Lainey zdała sobie sprawę, że rozbiera się tak obojętnie, jakby już od dawna byli małżeństwem. Prędko odwróciła się, na miękkich nogach podeszła do łóżka i zdjęła narzutę. Usłyszała, że Gabriel idzie do łazienki. Pomyślała, że wróci najdalej za dziesięć minut, więc trzeba skorzystać z okazji, rozebrać się i położyć, póki jest sama. Po przelotnym pocałunku czuła się jeszcze bardziej skrępowana niż poprzednio, toteż wołała, żeby Gabriel jej nie obserwował.

Położyła się po stronie bliżej drzwi balkonowych. Czy tak będzie dobrze? Przecież nie wiedziała, gdzie Gabriel woli spać. Ani w czym sypia. Przed pójściem do łazienki rozebrał się, ale czy po kąpeli coś włoży? Może zwykle sypia nago, lecz dzisiaj, ze względu na nią i jej prośbę, powinien włożyć pidżamę.

Przykryła się po czubek nosa i, słuchając szumu wody w łazience, bezmyślnie patrzyła na sufit. Długi okres emocjonalnej szarpaniny osłabił ją i zmęczenie dało o sobie znać. Pomimo zdenerwowania poczuła senność, powieki zrobiły się ciężkie, same się zamykały. Wyczerpanie przewyższyło zdenerwowanie, więc ułożyła się wygodniej. Najważniejsze to wypaść się, żeby nabrać sił do pracy po długiej przerwie.

Przestała zastanawiać się, czy Gabriel będzie spał nago czy w pidżamie. Sennie pomyślała, że przyjdzie, zgasi światło, położy się jak najdalej od niej i zaśnie. Przecież zgodził się jeszcze trochę czekać. Fakt, że po pocałunku obojętnie odwrócił się, dobitnie świadczył, iż na razie nie będzie więcej pieszczot. Zresztą tak delikatny pocałunek niewiele znaczy i do niczego nie prowadzi. Był niewinny, niemal braterski.

Uspokoila się, zasnęła i nie słyszała, kiedy drzwi do łazienki otworzyły się, mimo że zaskrzypiały.

Gabriel podszedł do łóżka, popatrzył na odprężoną twarz Lainey, posłuchał jej równego oddechu i zrozumiał, że naprawdę usnęła. Teraz, gdy spała, mógł przyjrzeć się jej do woli. Położył się na boku, oparł głowę na ręce i patrzył.

Jak długo będzie tak postępowała? Po wielu latach spędzonych z nieszczerą matką, mogła nauczyć się dwulicowości. Nie wątpił jednak, że trochę boi się zarówno jego, jak i tego, czy zdoła dotrzymać przysięgi.

Ostrożnie odsunął kosmyk z policzka Lainey. Jedwabiste włosy przylgnęły mu do palców, więc przez moment bawił się nimi. Puścił włosy i, nie mogąc się powstrzymać, palcem delikatnie musnął zaróżowiony policzek. Przez pięć lat chwilami nienawidził

Lainey, ale walczył z gniewem za niesprawiedliwe posądzenia i pokrzyżowanie planów. Dzisiaj było tak samo, a nawet odczuwał złość mocniej. Teraz zaś leżał obok przyczyny swej udręki.

Czy można wierzyć takiej kobiecie? Lainey zapewniała, że odkąd poznała prawdę, czuje się okropnie winna i pragnie wynagrodzić mu cierpienia. Odkupienie grzechów będzie ją kosztowało dużo siły woli i samozaparcia. Lecz nie wiadomo, czy naprawdę chce odpokutować i być prawdziwą żoną.

Ważniejsze jest to, że on na razie nie zaryzykuje posiadania dziedzica. Nie można powierzyć wychowania dzieci kobiecie, która nie potrafi dotrzymać słowa danego pod przysięgą. Dlatego zamierzał udawać obojętność. Nadchodzące dni - albo tygodnie, jeżeli Lainey wytrwa - dostarczą dość okazji, aby przekonać się, czy ona mówi poważnie o naprawieniu szkody i postępowaniu zgodnie z przysięgą. Okaże się, czy rzuca słowa na wiatr, czy też można jej zaufać.

Popatrzył na żonę ostatni raz, zgasił lampkę i przewrócił się na wznak. Długo leżał w ciemności, wsłuchany w miarowy oddech śpiącej. Pilnował się, żeby nie myśleć o tym, na co przez pięć lat cierpliwie czekał. Chciał mieć udaną, szczęśliwą rodzinę, ale czekanie trwało zbyt długo, by od razu uwierzył, że marzenie może się spełnić.

Starał się nie rozpamiętywać tych kilku chwil, gdy trzymał Lainey w objęciach. Jego kategoryczne żądanie, aby spali razem, obróciło się przeciwko niemu. Okazało się mniejszym sprawdzianem jej szczerości niż jego opanowania. Ona śpi spokojnie, a on przeżywa męki...

Lainey przebudziła się, nim zadzwonił budzik i półprzytomnie zastanawiała się, dlaczego nie śpi. Przewróciła się na bok i zorientowała, że materac dziwnie opada w lewą stronę. Otworzyła oczy, drgnęła zaskoczona i uniosła głowę.

Drzwi do łazienki były uchylone i padające stamtąd światło rozjaśniło pokój. Na brzegu łóżka siedział Gabriel, już w roboczym ubraniu. Lainey nerwowo podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Smacznie spałaś... - odezwał się Gabriel. - Na pewno upłynie trochę czasu, zanim przyzwyczaisz się do wczesnego wstawania. - Wziął ze stolika kubek. - Proszę.

Lainey poczuła zapach dobrej, mocnej kawy i wyciągnęła rękę.

- Och, dziękuję.

Gabriel bał się, że Lainey upuści kubek, więc mocno go trzymał. To zaś oznaczało, że przez kilka sekund dotykali się palcami, co dla Lainey było silnym przeżyciem. Przeszył ją dziwnie miły prąd i serce zaczęło mocniej bić. Usiadła, podparła się poduszką i wzięła kubek w obie ręce.

Gabriel rozluźnił palce i się odsunął.

- Która godzina?

- Dochodzi piąta.

- Piąta?

Po wyjeździe z Teksasu nigdy nie wstawiała skoro świt. Wieczorem nawet nie pomyślała, żeby spytać Gabriela, o której będzie pobudka. Wypiła dwa łyki gorącej kawy.

- Nie mam co się łudzić, że pozwolisz mi pospać do siódmej, prawda?

- Miastowym nie wystarcza sześć godzin snu?

Usłyszała w jego głosie szczególną nutę. Gabriel miał pozornie surową twarz, ale w oczach wesołe chochliki.

- Uważasz, że wyrodziłam się i do niczego nie nadaję. Zgadłam?

Gabrielowi lekko drgnęły kąciki ust. Dawniej rzadko widywała go uśmiechniętego.

- Może za kilka dni wytrzymasz na koniu przynajmniej ze dwie godziny. A za dwa miesiące może będziesz zdolna do wytężonej pracy przez cały dzień.

Lainey powoli piła kawę, zastanawiając się, czy Gabriel złośliwie kpi, czy jedynie przekomarza się. Pamiętała, że podobnie traktowała koleżanki z miasta, gdy przyjeżdżały do niej na wakacje. Teraz ona była wydelikaccona, więc stanowiła kuszący cel docinków. Oboje doskonale o tym wiedzieli.

- Co ty wygadujesz? - udała oburzenie. - Na pewno wytrzymam w siodle więcej niż dwie godziny.

- Delikacikom dajemy puchową poduszkę...

Lainey wybuchnęła śmiechem. Była na tyle rozsądna, że zdawała sobie sprawę z własnej nieprzydatności. Wiedziała, że po kilkuletniej przerwie nie można oczekiwać zbyt wiele. Lecz to nie znaczy, że wszystko zapomniała. I chyba przypomniał sobie prędzej, niż Gabriel przewiduje.

- Przyznaję szanownemu panu rację i pokornie proszę o względy. Czy pierwszego dnia zamierza pan dać mi nie-ujeżdżonego konia?

- Gdzieżbym śmiał, łaskawa pani.

Stał się cud i Gabriel roześmiał się, a uśmiech zmienił go nie do poznania. Lainey patrzyła na niego urzeczona. Czuła, że łączy ich jakaś cieniutka nić porozumienia, i to było zachwycające. Zalała ją fala ciepła.

Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że wcale nie jest skrępowana, mimo iż siedzi w łóżku Gabriela, a on jest tuż obok. Nie słyszała, gdy kładł się spać ani gdy wstał. Przez całą noc nie zakłócił jej snu, więc może brak skrępowania jest pierwszą oznaką, że zaczyna mu ufać. A drobne przekomarzanie sprawiło, że stali się sobie bliżsi. Czy już zakiełkowała wzajemna sympatia?

Pierwszy raz od wielu tygodni była w niemal beztróskim i optymistycznym nastroju. Zdawało się jej, że została usunięta bariera między nimi, chociaż nie umiała by powiedzieć, jaka. Najważniejsze było to, że od dawna nie czuła się tak dobrze.

Gabriel spoważniał i wrażenie bliskości pierzchło.

- Spotkamy się przy śniadaniu.

Wstał, wziął swój kubek i wyszedł, cicho zamykając drzwi. Dziwne zachowanie. Najpierw jakby trochę się odprężył, ale potem zreflektował, że łagodnieje w stosunku do marnotrawnej żony, więc czym prędzej przybrał zwykłą surową minę. Podobnie było z pocałunkiem; na moment uległ zmysłom, lecz prędko przywdział kamienną maskę i zamknął się w sobie.

Lainey rozumiała jego brak zaufania. Z przykrością myślała o tym, za co musi odpokutować, co musi udowodnić. Bała się, że jest tego za dużo i zadanie okaże się niemożliwe do wykonania.

Niechętnie wstała i wyjęła z szafy robocze ubranie, które przywiozła na wszelki wypadek.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas śniadania prawie nie rozmawiali, co bardzo źle wpłynęło na Lainey. Doszła do przynębiającego wniosku, że zachowanie Gabriela, jego milczenie oznacza, iż miłe chwile minęły i nie powtórzą się.

Gabriel rozłożył gazetę i spokojnie czytał, jak gdyby był sam. Wyraźnie dawał do zrozumienia, co go interesuje. Lainey raz i drugi zagadnęła go, lecz odpowiedział monosylabami. Martwiło ją, że dystans między nimi zwiększa się, zamiast maleć.

Wiedziała, że ponownie zasiądą do stołu za kilka godzin i dlatego zmusiła się, by zjeść obfite śniadanie. Dawno tak dużo nie zjadła o tak wczesnej porze, więc cieszyła się, że przynajmniej pod względem apetytu zaszła zmiana na lepsze. Zdawała sobie sprawę, że musi nabrać sił, by podołać fizycznej pracy, a suty posiłek jest najlepszym źródłem energii. No tak, nim przyzwyczai się do innego trybu życia, samo przebywanie na świeżym powietrzu będzie zapewne męczące. Zastanawiała się, jak pozbyć się skutków wieloletniego pobytu w mieście.

Pani Talbot, która marzyła o delikatnej, wyrafinowanej córce, ostro sprzeciwiała się metodom wychowawczym męża. Mimo niechęci żony pan Talbot traktował Lainey podobnie, jak traktowałby syna, czyli wymagał, żeby pracowała w miarę swoich możliwości. Oczekiwał od niej prawie męskiej wytrzymałości. Dawniej była bardzo silna, potrafiła długo i ciężko pracować. Teraz miała nadzieję, że prędko wzmocni się i przypomni sobie umiejętności przydatne w gospodarstwie, ale wiedziała, że pierwszy tydzień będzie trudny. Musi pilnować się, by chęć odkupienia win nie zagłuszyła zdrowego rozsądku.

Ogarnęło ją podniecenie na myśl, że niebawem dosiądzie konia. Coraz bardziej dziwiła się, że przez tyle lat wytrzymała z dala od Teksasu. Oczywiście w Chicago też da się jeździć konno - zwykle przez godzinę lub dwie - ale nie korzystała z tamtejszych możliwości. Po pierwsze z powodu wymagającej matki, która praktycznie pozbawiła ją wolnego czasu. Po drugie niezbyt pociągała ją perspektywa jeżdżenia po wąskich trasach wyznaczonych na niewielkim obszarze. Była przyzwyczajona do cwałowania po olbrzymich terenach w Teksasie.

Pani Talbot miała przykre usposobienie i bardzo źle traktowała pomoce domowe, które w związku z tym szybko odchodziły. Ten takt oraz częste niedyspozycje matki sprawiły, że Lainey nie mogła znaleźć odpowiedniej pracy. Chciała robić to, co lubi, i na takich warunkach, żeby obywało się bez zwolnień ze względu na zdrowie matki. Szukała, próbowała, aż wreszcie dała za wygraną i zupełnie zrezygnowała z pracy zawodowej.

Problemy pani Talbot były nie do rozwiązania. Pomimo rozsądnych rad córki wybierała lekarzy, którzy ulegali jej zadaniom, zamiast stanowczo zlecić specjalistyczne badania na nich oprzeć diagnozę oraz stosowne leczenie. Przed rokiem pani Talbot wpadła w depresję, co zapewne przyczyniło się do tego, że spowodowała wypadek, w którym poniosła śmierć na miejscu.

Lainey próbowała dociec, czy u podłoża kłopotów matki leżała gorycz i poczucie winy czy raczej powodem była jakaś nie rozpoznana choroba umysłowa, która skrzywia obraz świata i wypacza sądy. Bezskutecznie namawiała matkę na wizytę u psychiatry lub psychologa i już nie dowie się, czy chodziło o zaburzenia psychiczne.

Niedługo po pogrzebie zaczęła szukać posady, mimo że przebywanie przez cały dzień w klimatyzowanym pomieszczeniu bynajmniej jej nie pociągało. Doszło do tego, że zastanawiała się, czy schować dumę do kieszeni, wrócić do Teksasu i pracować w rodzinnym majątku.

Ważnie wtedy przejrzała część dokumentów po matce, odkryła prawdę i oczywiście uznała, że na razie powrót do domu jest absolutnie niemożliwy.

Dlatego zaskoczyło ją, że Gabriel życzy sobie, aby została i wreszcie postępowała zgodnie ze złożoną przysięgą. Wiedziała, jak wiele może zyskać. Wróci do trybu życia, jaki najbardziej jej odpowiada i do którego jest stworzona.

W związku z tym postanowiła przymykać oko na reakcje Gabriela i cieszyć się każdym dniem spędzonym na ranczu. Chciała jak najprędzej pójść do stajni i wybrać sobie jakiegoś wierzchowca.

Gabriel zaproponował, żeby też przeczytała kilka artykułów, ale podziękowała. Była zajęta swoimi sprawami i nie interesowała się ani polityką, ani sytuacją na rynku. Gabriel wreszcie odłożył gazetę.

- Zjesz jeszcze coś? - zapytał uprzejmie.

- Nie, już skończyłam.

Wstał, więc poderwała się, aby nie wymuszać grzeczności, czyli by odsunął jej krzesło.

- Muszę podpiąć włosy. Przepraszam na chwilę.

Poszła do łazienki koło kuchni, uczesała się i posmarowała twarz kremem ochronnym. Tubkę z kremem wsunęła do kieszeni spodni. Spieszyła się. Nie wiedziała, jakie Gabriel ma plany, ale nie chciała, żeby przez nią było choćby drobne opóźnienie.

Po drodze wzięła kapelusz i wyszła na patio, gdzie czekał Gabriel. Razem udali się w stronę stajni.

Spotkało ją rozczarowanie, ponieważ wsiedli do samochodu i pojechali na objazd majątku, do wiatraków znajdujących się z dala od domu. Zatrzymali się kilka razy i po skończonej inspekcji zawrócili.

Przez cały czas zamienili zaledwie parę słów i dlatego Lainey czuła się coraz bardziej niepewnie. Gabriel odzywał się, gdy to było absolutnie konieczne i mówił wyłącznie obojętne rzeczy. Lainey zabrakło odwagi, żeby poruszyć jakiś ciekawy temat.

Gdy weszli do stajni, Gabriel jakby się zmienił.

- Gniada klacz w czwartym boksie jest najspokojniejsza i bardzo równo chodzi. - Popatrzył na Lainey. - Oczywiście możesz wybrać sobie konia, ale ja radzę tego. Zanim przyzwyczaisz się do jazdy...

W pierwszym boksie stał czarny ogier. Gabriel przystanął i odsunął zasuwę.

- Chcesz sama osiodłać klacz?

- Tak.

- Siodło leży na sianie koło boksu.

- Dziękuję.



Gabriel z wprawą założył koniowi uzdę i wyprowadził wierzchowca z boksu..

Lainey przeszła dalej i przez chwilę stała bez ruchu koło otwartego boksu; chciała, żeby klacz przyzwyczała się do jej widoku. Potem niezbyt zręcznie założyła uzdę i sprawnie wyczyściła swego rzeczywiście spokojnego wierzchowca. Na zakończenie pogłaskała go.

- Jesteś gotowa? - zawołał Gabriel.

- Tak. Jakie mój koń ma imię?

Gabriel rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Musisz od razu wiedzieć?

- Oczywiście. A ty wolałbyś go nie znać? Gabriel wzruszył ramionami i poirytowany mruknął:

- Lala.

Lainey odniosła wrażenie, iż odpowiedział niechętnie. Czyżby z obawy, że odczyta to jako aluzję do siebie?

- Czyj to pomysł?

- Jest zarejestrowana inaczej, ale ktoś tak ją nazwał... i zostało.

- Aha.

Znowu spojrzła na nią i tym razem dostrzegła w jego oczach wesole błyski.

- Tym kimś byłeś ty, prawda?

Gabriel odwrócił głowę.

- Nie wypada pytać mężczyzny, czy ma fantazję lub ulega kaprysom.

Wyszli przed stajnię i Gabriel natychmiast spowaźniał, zrobił surową minę. Mimo to Lainey uznała, że ma odrobinę fantazji i poczucia humoru.

- Jak nazywa się twój ogier?

- Pegaz, gdy zachowuje się poprawnie, a Osioł kiedy indziej.

Lainey wybuchnęła śmiechem.

- Czy wypada, żeby właściciel dużego majątku i stadniny dosiadał Osła?

- Nie wypada, ale zdarza się.

- Kto zwykle jeździ na mojej klaczy?

- Dzieci i niezdary z miasta. A od czasu do czasu jeździec z prawdziwego zdarzenia, żeby nie odzwyczaiła się od siodła. Czemu to cię interesuje?

Lainey uśmiechnął się, co dodało Lainey otuchy.

- A czy ciekawość jest zabroniona? Wcześniej nie mogłam wydobyć z ciebie słowa, jakbyś zaniemówił. A skoro musimy lepiej się poznać...

Celowo nie dokończyła i czekała na jego reakcję.

- Rozmowa nie jest jedyną drogą do poznania drugiego człowieka.

Lainey odebrała to jako sygnał, że Gabriel znowu zamyka się w sobie, a nie chciała do tego dopuścić.

- Sądziłam, że mamy przejść kurs przyspieszony. Gabriel schwycił wodze i wskoczył na konia.

- Podczas rozmowy dość łatwo wyprowadzić ludzi w pole. Więcej prawdy o człowieku jest w jego czynach.

Lainey zaczerwieniła się, ale spojrzała mu w oczy.

- Pijesz do mnie?

- To ogólne stwierdzenie odnoszące się do wszystkich. Nie sądzisz?

- Może i do wszystkich, ale mówiłeś o mnie.

Gabriel pochylił się w siodle.

- No widzisz, to właśnie dlatego nie lubię prowadzić zasadniczych rozmów - rzekł niezadowolony. - Wypowiadamy za dużo słów, którym druga strona często przypisuje niewłaściwe znaczenie, opacznie je interpretuje.

- W takiej sytuacji tym bardziej należy kontynuować rozmowę, aż obie strony wszystko dokładnie wyjaśnią.

Gabriel z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Coś mi się zdaje, że bardzo zależy ci, żeby pokazać, ile jesteś warta albo mnie o czymś przekonać.

Miał rację. Oczywiście zrozumiała zawartą w jego słowach aluzję. Chętnie zapytałaby, czy aprobeuje jej starania o poprawę.

- Powiedz, co ty zrobiłbyś, gdybyś postępował tak paskudnie, jak ja i miał tyle na sumieniu.

Gabriel odwrócił wzrok, wyprostował się i przerzucił wodze do prawej ręki. Oznaczało to, że nie zamierza odpowiedzieć, więc speszona dodała:

- Nawarstwiło się dużo negatywnych uczuć, oboje mamy tyle pretensji do siebie, że nie unikniemy mówienia o nich. I w ogóle rozmawiania. Właśnie po to, żeby poznać charakter i motywy postępowania drugiej strony.

Gabriel niechętnie spojrzał na nią.

- Pani Patton, przyznaję pani trochę racji, ale teraz musimy zająć się czymś innym. Przed południem trzeba przegnać jedno stado na inne pastwisko. - Zerknął na zegarek. - Mamy mało czasu. Jedziesz ze mną?

- Oczywiście.

Pomyślała rozżalona, że Gabriel swym chłodem zepsuł jej przyjemność jazdy.

- Więc siadaj na konia.

Czarny rumak niecierpliw! się i chętnie przeszedłby w galop, lecz jeździec ściągnął wodze.

Przez cały dzień odzywali się mniej więcej tak często, jak podczas śniadania. Lainey wiedziała, że Gabriel jest małowówny z natury, lecz mimo to jego milczenie sprawiało jej przykrość. Zasłużyła na karę, dlatego powtarzała sobie, że nie powinna mieć do niego pretensji.

Sama przez pięć lat zachowywała się jak straszna, mściwa istota bez serca. Dokuczała Gabrielowi, jak mogła, więc nie ma prawa oczekiwać, iż on prędko zapomni szykany, że przebaczy wszystko, co zrobiła. Człowiek znieważony zwykle ma ochotę odplacić pięknym za nadobne.

Milczenie Gabriela miało jeden plus, a mianowicie pozwalało rozmyślać. Zadręczała się i nie mogła sobie darować, że przez tyle lat uparcie milczała. Gabriel cierpliwie ponawiał prośby o kontakt, lecz odrzucała je z pogardą. Mimo to pisał listy i przysyłał upominki na święta i urodziny, a nawet z innych okazji. Odsyłała je bez słowa, a teraz uważała, że postępowała okrutnie.

Nagromadziło się tyle błędów, które chętnie naprawiłaby, gdyby to było w jej mocy. Żałowała, że nie może wymazać swych niecnych postępów z ludzkiej pamięci. Gdyby chodziło o jedno przewinienie, dwa, nie byłoby tak źle. Lecz to kwestia milczenia i pogardy trwających przez pięć lat. Ogarniała ją zgroza, że to ciągnęło się tak długo i że zachowywała się jak potwór. Przeżyła pięć lat w nieprawdzie. Wzdrygała się na myśl, że to mogło jeszcze długo trwać. Utraciła wiarę we własny sąd i już nie była zdolna podjąć żadnej mądrej decyzji. Szczególnie w kwestii małżeństwa i zaskakujących oczekiwań Gabriela.

Przysięgła sobie, że do końca życia pod żadnym pozorem nie wyrządzi nikomu krzywdy, o nikim nie powie złego słowa, nawet nie pomyśli źle. Niedawna mściwość i fałszywa duma zostały rozbite w proch i pył. Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju, od kilku miesięcy czuła, że zasłużyła na ogień piekielny.

Po przeprowadzeniu stada mieli tyle zadań do wykonania, że dla zaoszczędzenia czasu jeździli samochodem. Lainey posądzała jednak Gabriela o to, że ze względu na nią ograniczył jazdę konną do minimum. Na pewno wolał siedzieć w siodle, niż za kierownicą.

Zadbał również o to, żeby jak najmniej przebywała w pełnym słońcu. Nie ośmieliła się skarżyć na spiekotę, ale widocznie zauważył, że źle znosi upał. Gdy jest sam,

prawdopodobnie nie korzysta z klimatyzacji w samochodzie. Pamiętała, że dawniej zawsze otwierał okna, żeby mieć przynajmniej złudzenie, iż jest na świeżym powietrzu.

Wrócili o zmierzchu. Stół już był nakryty i gospodyni natychmiast podała kolację. Poprzedniego dnia Gabriel wykapał się i przebrał, a teraz jedynie umył. Może ze względu na Lainey, żeby nie zrobiło się za późno.

Po całym dniu na świeżym powietrzu była głodna jak wilk. Zjadła całą porcję z apetytem, wypila dwie szklanki lodowatej wody i poczuła, że odżywa. Po kolacji Gabriel zaproponował, żeby wykapała się, a sam poszedł przejrzeć korespondencję.

Lainey wzięła czyste rzeczy i poszła do łazienki. Umyła się i oplukała na zmianę gorącą i zimną wodą. Wysuszyła włosy, wklepała krem w zaczerwienione miejsca na twarzy. Potem dyskretnie umalowała się i włożyła niebieską spódnicę oraz kremową bluzkę. Wyszła z łazienki, w momencie gdy Gabriel otworzył drzwi sypialni.

Popatrzył na nią takim wzrokiem, że oblała się rumieńcem. Zamierzała chodzić boso, lecz gdy dostrzegła błysk w jego oczach, zawstydzila się.

- Pani Patton ma bardzo zgrabne stopy - rzekł Gabriel przytłumionym głosem.

- Dziękuję - szepnęła.

Nie spodziewała się komplementu, więc jeszcze bardziej się speszyła.

Gabriel powtórnie omiótł ją spojrzeniem, tym razem od stóp do głów. Tu i ówdzie zatrzymał wzrok dłużej, a wtedy Lainey robiło się gorąco.

- Elisa zaniósł kawę do gabinetu. Napijesz się?

- Chętnie.

Miała nadzieję, że jeszcze coś powie, może obejmie ją lub pocałuje. Niestety, znowu rozczarowała się. Gabriel minął ją, nie przystanął. Patrząc spod rzęs, rozpamiętywała jego słowa. Dlaczego zwraca się do niej per pani Patton? Ktoś obserwujący ich przez cały dzień i słuchający sporadycznych uwag, na pewno nie przypuszczałby, że są małżeństwem.

Dotychczas nigdy nie myślała o sobie jako o pani Patton. Teraz ze zdumieniem stwierdziła, iż w jej myśleniu zaszła zmiana i że chce być panią Patton.

A Gabriel mówił tak, jakby dla niego od dawna było to oczywiste i naturalne. Zresztą otwarcie oświadczył, że oczekuje od niej wszystkiego, co wynika ze zmiany nazwiska. Lecz pocałował ją jeden jedyny raz, a poza tym traktował mniej serdecznie, niż gdyby była gościem, któremu należą się pewne względy, lecz jest mu obojętny.

Znowu zostawił drzwi otwarte, więc to chyba miało jakieś znaczenie. Lecz jakie? Zachowywał się tak obojętnie, jakby Lainey znajdowała się za siedmioma górami i lasami. Rozbierał się bez skrępowania i takie zachowanie było naturalne. A jednocześnie nie potrafił zdobyć się na otwartość w rozmowie czy cieplejsze słowo lub gest. Lainey chwilami wątpiła, czy naprawdę ją pocałował.

Podobnie jak poprzedniego wieczoru nagle oderwała od niego wzrok. Na palcach wyszła z sypialni i poszła do gabinetu. Nalała sobie kawy, usiadła na kanapie i postanowiła ocenić sytuację z punktu widzenia Gabriela.

Być może potraktował jej słowa poważnie. Być może uwierzył w to, że ona pragnie szczerego uczucia. Czy nic nie robi, żeby nie zmuszać jej do okazywania sympatii? W takim razie jest bardzo delikatny. To, że trzymał się na dystans, nie narzucał, zdawało się potwierdzać jej wcześniejsze przypuszczenia.

- Więcej prawdy o człowieku jest w jego czynach - rzekła półgłosem.

Ogarnęły ją poważne wątpiwości. Czy człowiek honoru zechce mieć żonę, która nie wie, co to honor? Jego dzieci nie mogą mieć takiej matki. I dlatego jej słowa będą musiały znaleźć potwierdzenie w czynach.

Wiadomo, że przeprosiny bywają nieszczerym podporządkowaniem się obowiązującym zasadom. Czasem są potrzebne tylko przepaszającemu i nie wypływają z głębi serca. Dowodem szczerych przeprosin są czyny penitenta. Najważniejsze jest to, czy zachowuje się inaczej i czy jego postępowanie świadczy o tym, że poprawił się i nigdy więcej nie postąpi niewłaściwie.

Jej wzrok wędrował po półkach, od książki do statuetki, od wazonu do książki. Zajęta swoimi myślami, nie usłyszała kroków w przedpokoju.

Gabriel przystanął w drzwiach i patrzył na nią z napięciem. W jego oczach mignęło coś, czego nie zdążyła nazwać. Bez słowa podszedł do biurka i otworzył szufladę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Włożył czystą koszulę, inne spodnie i buty. Od bieli koszuli mocniej odcinała się opalenizna i ciemne oczy. W jego wzroku był intrygujący blask.

Lainey czuła, że jest trochę spięty, ale inaczej niż poprzednio. Dziwiło ją, że w jego napięciu nie dostrzega ani śladu gniewu. Może to jedynie energia, której ma za dużo, więc emanuje z niego z taką siłą? Wyczuwała w nim też podniecenie, na które jej ciało automatycznie odpowiadało.

Gabriel przerzucił parę kartek leżących na biurku i zerknął na Lainey.

- Chcesz obejrzeć dokumentację dotyczącą Talbot Ranch?

Lainey pochyliła się do przodu.

- Owszem. Nalać ci kawy?

- Bardzo proszę.

Napełniła jego filiżankę, dołąła kawy do swojej i podniosła się, żeby podejść do komputera.

- Nie wstawaj. Mam wydruk.

Wziął plik kartek, usiadł na kanapie, przesunął filiżankę i położył papiery.

Lainey wypła dwa łyki kawy i usiadła wygodniej, przy czym niechcący przesunęła się w stronę Gabriela. Jej biodro i udo znalazło się tak blisko, że niemal go dotykała. Speszona, instynktownie chciała odsunąć się, lecz nie zrobiła tego z obawy, że go urazi. Wyprostowała się, poczuła za plecami oparcie, ale niechcący dotknęła Gabriela ramieniem. Speszyla się jeszcze bardziej.

Żar bijący od Gabriela palił ją od ramion po kolano. Patrzyła na wydruk, lecz cyfry skakały przed oczyma i nie rozumiała, co czyta. Z wolna udzieliło się jej napięcie Gabriela.



Przypomniały się jej wybiegi, jakich szkolni koledzy używali, aby doszło do niby przypadkowego zetknięcia rąk lub nóg. Zawsze ich rozszyfrowywała. Sama nie zrobiła nic celowo, nie postępowala z premedytacją, lecz Gabriel może posądzać ją o głupie sztuczki.

Uważała, że jeśli poważnie mówił o kontynuowaniu małżeństwa, muszą jak najprędzej pokonać dzielący ich dystans. A jeżeli Gabriel zmienił zdanie i zażąda rozwodu, wolałaby wiedzieć o tym jak najprędzej, jeszcze przed nadejściem nocy. Bała się, że nerwy ją zawiodą i nie starczy odwagi, by poruszyć drażliwy temat.

Wiedziała, że Gabriel jest spostrzegawczy i nie można go zwieść. Nawet jeśli na nią nie patrzy, niebawem zorientuje się, że ona nie czyta wydruku. Dlatego zmusiła się, by na niego spojrzeć. ,

- Czy mogłabym przeczytać to jutro? Może będę miała jaśniejszą głowę.

Oddając wydruk, spiekła raka, ponieważ drżały jej ręce i mówiła załamującym się głosem.

Gabriel bez słowa wziął kartki i odłożył na stolik z boku, na który odstawił też filiżankę. Lainey patrzyła na swe dłonie i gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć. Zbiło ją z tropu przeświadczenie, że Gabriel rozmyślił się w sprawie kontynuowania małżeństwa i stąd wynikało jego milczenie oraz dziwna obojętność. Szukała właściwych słów, aby zadać proste pytanie.

- Wczoraj wspomniałeś - zaczęła niepewnie - że może poczuje się swobodniej... jeśli zacznę wypełniać obowiązki żony.

Była zła na siebie za nieudolny początek, ale zmusiła się, żeby patrzeć na Gabriela.

- Tak rozumiałam twoje słowa... a przynajmniej zdawało mi się, że je rozumiem... Ale widzę, że ty nic... nie dajesz mi poznać, co myślisz o tym... jak ja... więc...

Miała przykrą świadomość, że nieskładnie wyraża to, co leży na sercu i że opuszcza ją odwaga. Wstyd jej było, że jąka się, prawie bełkoce. Na domiar złego Gabriel wpatrywał się w nią bez zmrużenia powiek, co było tak deprymujące, że straciła zdolność logicznego myślenia. Dlaczego oddała mu wydruk? Bezpieczniej byłoby czytać sprawozdanie, niż mówić.

- Więc co?

Oczy mu pociemniały i Lainey wyczuła, że jest coraz bardziej spięty. Nie słyszała w jego głosie gniewu, nic nie ostrzegło jej, że stąpa po niepewnym gruncie. Skupiła się i starała zwięźle ująć kwestię, o którą jej chodziło.

- Wczoraj przedstawiłeś swój punkt widzenia na... wiadomą sprawę... Mówiłeś, że chcesz, żebym dotrzymała przysięgi... Zastanawiam się... chciałabym wiedzieć, czy rozmyśliłeś się i... czekasz... - Urwała, aby przełknąć ślinę, ale gardło miała ściśnięte. - Czekasz na moją decyzję czy na zmianę sytuacji?

- A jak myślisz?

Zapytał spokojnie, poważnie, więc spojrzała mu prosto w oczy. Starła się wyczytać z nich coś, co pomoże odcyfrować odpowiedź i uchroni przed popełnieniem kolejnego błędu. Przede wszystkim szukała znaku, że poruszenie tego zagadnienia jest bezpieczne. Nie była pewna, czy według Gabriela to interesujący temat.

Nie zanosilo się na to, by chciał jej przerwać i dlatego brnęła dalej.

- Może czekasz na jedno i drugie. Na pewno masz wątpliwości, czy można mi ufać i czy warto zaryzykować małżeństwo, ale chyba liczysz na to, że sytuacja... że coś się zmieni. Tak czy owak na coś czekasz. Może spodziewasz się, że znajdziesz we mnie jakieś pozytywne cechy. Coś, co będzie stanowiło dowód szczerzej chęci odpokutowania za tych pięć lat. Ale możliwe, że czekasz, żebym... na jakiś gest z mojej strony...

Plątała się, nie doszła do celu, czuła, że jest czerwona jak piwonia. Gabriel zapewne nie rozumie, co usiłuje mu powiedzieć. Przecież sama nie bardzo rozumiała, co mówi i o co jej chodzi.

Gabriel wpatrywał się w nią uważnie, ale nic nie mówił, więc nie wiedziała, czy coś zrozumiał i czy przyznaje jej rację. Nie zwykł ujawniać swych myśli, oceniał ludzi oraz sytuacje na podstawie własnych obserwacji, a nie na podstawie cudzych słów. Trudno było odgadnąć, co sądzi. Dlatego Lainey uważała, że pomyliła się pod każdym względem. Jeżeli rzecz tak się ma, źródło jego obojętności jest niepojęte. Chyba że po prostu nienawidzi jej lub nią gardzi.

Dlaczego w takim razie nie przerwał nieudolnej wypowiedzi i definitywnie nie zakończył tematu? Czemu jego milczenie przeciąga się?

Nie wytrzymała badawczego wzroku i spuściła oczy. Ogarnęło ją zniechęcenie, wrażenie całkowitej porażki.

Spędziła w domu Gabriela niecałą dobę, a już czuła, że nie wytrzyma długo w takiej niepewności. Coś musi się zmienić. Nie wyobrażała sobie małżeńskiego pożycia i rodzenia Gabrielowi dzieci. Rosnące zniecierpliwienie sprawiło, że sekundy wlokły się jak minuty, a milczenie zdawało się ciągnąć w nieskończoność.

- Masz rację, że ludzie za dużo gadają - podjęła zdesperowana. - Mówi się mnóstwo niepotrzebnych słów, najczęściej nieskładnie i niejasno.

Odsunęła się na brzeg kanapy i zamierzała wstać, lecz Gabriel schwycił ją za rękę i przytrzymał. Zerknęła na niego zaskoczona.

Twarz miał jak maskę, ale w oczach płonął ogień. Uścisk jego gorącej dłoni wywołał przyjemne mrowienie, które rozeszło się po całym ciele.

- Czekam na ciebie - rzekł Gabriel przytłumionym głosem. - Chcę przekonać się, czy naprawdę przyjechałaś po to, żeby mnie udobruchać. Mogę wnieść sprawę o zwrot poniesionych kosztów - sporych pieniędzy - które zainwestowałem. I wygram. Wiesz o tym, prawda? Więc może wykoncypowałaś sobie, że jeśli dobrze odegrasz rolę, owiniesz mnie sobie wokół palca i wyłudzisz obietnicę, iż oddam ci wszystko bez sprzeciwu.

Lainey oniemiała. Poczwała przykry ucisk w gardle, zbierało się jej na płacz. Przez kilka sekund nie mogła wydobyć głosu.

- Zasłużyłam na to... - wykrztusiła wreszcie.

Uważała, że nieufność Gabriela jest w pełni uzasadniona, a mimo to bardzo pragnęła zyskać jego szacunek. Na swoją obronę miała tylko to, jak rozporządziła Talbot Ranch.

- Przed wyjazdem rozmawiałam z adwokatem na temat rekompensaty dla ciebie. Jutro zadzwonię do niego i powiem, żeby natychmiast zaczął działać. Niebawem zadzwoni do twojego adwokata, więc uprzedź go, żeby był przygotowany.

Próbowała cofnąć rękę, ale Gabriel mocniej zacisnął palce, co oznaczało, że temat został wyczerpany. Wiedziała, czego się spodziewać, co usłyszy i dlatego wołała sama to powiedzieć.

- Mam spakować rzeczy i wynieść się, prawda?

- Wcale nie.

Wycedził to przez zaciśnięte zęby i takim tonem, że zrobiło się jej zimno.

- Po co mam zostać? Otrzymasz większą część majątku, niezależnie od tego, co będzie z nami.

Znowu pociągnęła rękę, ale Gabriel trzymał ją w żelaznym uścisku. Oczy rozbłyły mu, mignęło w nich coś, co ją zaniepokoiło, toteż tym bardziej pragnęła przemówić mu do rozsądku. Ich małżeństwo nie miało żadnych szans na to, żeby trwać. Po pięciu latach rozłąki i jednostronnych szykan świadectwo ślubu na papierze i przysięga były niewiele warte.

- Oboje dobrze wiemy, że nasz związek przeszkadza ci w szukaniu kobiety, której będziesz mógł zaufać i która da ci szczęście.

- Nie chcesz być moją żoną, bo uważasz, że lepiej nie mieszać kundla z psem rasowym.

Lainey drgnęła, jakby ją uderzył. Popatrzyła w ciemne oczy i zrozumiała, że Gabriel mówi ze śmiertelną powagą. Żywi to przekonanie od dawna, nie powiedział tego pod wpływem chwilowego nastroju. Zrobiło się jej bardzo przykro. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że Gabriel ma kompleksy z powodu swego pochodzenia i że uważa się za mniej wartościowego od innych. Przecież dużo osiągnął i wszyscy bardzo go szanują.

Przypomniały się jej plotki o kobietach, które uwodziły go, gdy był zwykłym pastuchem. Czy dawały mu odczuć swą rzekomą wyższość? A może nawet otwarcie o niej mówiły? Oburzyła się, że Gabriel okrutną drogą oskarża ją o to samo.

- Nieprawda! Wcale tak nie myślę! - zawołała. Aby podkreślić swą szczerość, położyła rękę na jego dłoni i ciszej dodała: - Kiedyś bardzo cię kochałam...

Jej nieoczekiwane wyznanie zabrzmiało jak grzmot. W błyszczących oczach Gabriela rozgorzał taki płomień, że Lainey zachwyciła się, a jednocześnie wystraszyła. Czy znowu obraziła go? Czy on uważa, że teraz też skłamała?

Trudno oczekiwać, że uwierzy w nagłe wyznanie o dawnej miłości. Przed laty nie ośmieliłaby się napomknąć o skrywanym uczuciu, gdyż bała się odrzucenia i kompromitacji. Przyznała się teraz, a to stanowczo za późno. Wygląda na to, że albo kłamie, albo kłamała. Nawet jeśli Gabriel uwierzy, istnieje niebezpieczeństwo, że wykorzysta niezamierzone wyznanie przeciwko niej. Łatwiej znajdzie sposób, by ją zranić lub upokorzyć.

- Zrób to - rzucił ostro.

- Co mam zrobić?

- Zadzwoń do adwokata. Jutro z samego rana.

Polecenie tak ją zaskoczyło, że w milczeniu skinęła głową. Nie rozumiała, dlaczego Gabriel zignorował wyznanie, że kiedyś go kochała. Czy to oznacza, że uważa ją za oszustkę? Czy chce poznać warunki rekompensaty i potem wyrzuci ją z Patton Ranch?

Szarpnęła rękę i chciała wstać, lecz Gabriel przyciągnął ją do siebie. Domyśliła się, co nastąpi, widziała to w jego oczach. Lecz dlaczego? Nim się zorientowała, Gabriel objął ją i pocałował.

Pocałunek był inny niż poprzedni. Tamten był delikatny i czuły, a ten namiętny, gwałtowny. Poczula się jak branka, którą zwycięzca porwał, by wziąć odwet na wrogu. Mimo wszystko pocałunek nie był brutalny, jedynie zachłanny, jakby miał zaspokoić wielki głód.

Natychmiast udzieliło się jej podniecenie Gabriela. Osłabła na ułamek sekundy, a potem ogarnęło ją pożądanie i poczula przypływ nie znanej dotąd energii. Ku swemu zaskoczeniu nie tylko oddała pocałunek, ale usiadła Gabrielowi na kolanach, objęła go za szyję, wsunęła palce w gęste włosy. Gabriel rozbudził w niej pożądanie, o jakie siebie nawet nie posądzała. Namiętnie oddawała pocałunki, tuliła się, pragnęła pieśczoł. Ogarnął ją płomień, w głowie kręciło się, w uszach szumiało, zupełnie jakby oślepla i ogłuchła.

Gabriel nagle oderwał się od jej ust, odsunął i ochryple zapytał:

- Ktoś woła. Słyszysz?

Otworzyła oczy. rozejrzała się nieprzytomnie i zdziwiła, że leży w jego ramionach. Usłyszała, że istotnie ktoś woła. Spojrzała w stronę drzwi i przeraziła się, że są uchylone. Zza nich dobiegał głos gospodyni.

- Panie Gabrielu! Przyjechała panna McClain.

- Proszę jej powiedzieć, że zaraz przyjdziemy - zawołał Gabriel.

Lainey osłabła, nie miała siły wstać, więc oparła głowę na piersi Gabriela. Z trudem łapała oddech i czuła się, jakby po całym ciele rozpetzły się mrówki i drażniły najdrobniejsze nerwy. Pocałunki i pieszczoty rozpałiły ją do tego stopnia, że pierwszy raz w życiu zaznała gorczy niezaspokojonego pożądania.

- Odsuń się - szepnął Gabriel, owiewając jej włosy gorącym oddechem. - Wcale tego nie chcę, ale jeśli nie odsuniesz się, nie ochłonę i nie będę mógł pokazać się gościowi.

W jego głosie już brzmiała zwykła szorstka nuta, lecz jego ręce nadal błędziły po jej ciele, jakby wciąż były nienasycone. Lainey odchyliła głowę, ale nie odważyła się spojrzeć Gabrielowi w oczy, bo zorientowała się, że ma rozpiętą bluzkę...

- Muszę ogarnąć się i uczesać - mruknęła.

Zdołała zsunąć się z jego kolan i wstać. Uginały się pod nią nogi. więc bała się, że nie zrobi ani kroku. Drżącymi palcami zgarnęła bluzkę na piersi.

Gabriel wziął ją za rękę i przeprowadził za biurkiem do drzwi. Przepuścił ją i poszli do sypialni.

- Mnie chyba łatwiej się opanować, dlatego wyjdę pierwszy - rzekł ochryple.

Podszedł do lustra, szybko przygładził włosy i poprawił koszulę. Ani raz nie spojrzął na Lainey, która wciąż dygotała. Po jego wyjściu poszła do łazienki, zapięła bluzkę, wygładziła spódnice, oplukwała twarz zimną wodą i uczesała się. W lustrze ujrzała zarumienioną twarz o nabrzmiałych wargach i błyszczących, jeszcze niezupełnie przytomnych oczach. Usta wyraźnie zdradzały niedawne pocałunki.

Obejrzała się jeszcze raz, wsunęła sandały i wyszła do przedpokoju.

- Panna McClain - mruknęła półgłosem.

Cassidy McClain... Cassie... była ostatnią osobą, z którą miała ochotę rozmawiać bezpośrednio po namiętnych pocałunkach. W szkole Cassie rywalizowała z nią na każdym kroku, chciała mieć najlepsze stopnie, osiągać lepsze wyniki sportowe, mieć więcej adoratorów.

Pod względem popularności Lainey ustępowała jasnowłosej i błękitnookiej koleżance. Cassie zawsze przyciągała tęskne spojrzenia wszystkich kolegów. Miała duży tupet i ani trochę zahamowań, Spokojniejsza i delikatniejsza Lainey starała się zachowywać jak dama i z godnością znosić porażki, nawet gdy serce mocno krwawiło. Była skromna, nie przechwalała się swą sporadyczną przewagą nad zarozumiałą rywalką. Teraz pomyślała, że jedynym plusem nieoczekiwanej wizyty jest to, iż pozwoli oderwać myśli od dręczącego problemu. Poza tym nie mogła spodziewać się niczego miłego, ponieważ Cassie wiedziała, jak ona potraktowała Gabriela. Krępować ją, że musi stanąć twarzą w twarz z obcesową i gruboskórną koleżanką.

Wstyd przed Cassie przytłumił obawy, że dała Gabrielowi broń do ręki, ponieważ nie opanowała się i ogarnęło ją pożądanie. Zabrakło jej silnej woli i aż nazbyt chętnie uczestniczyła w tym, co zaplanował, żeby ją zniszczyć i upokorzyć.

Większość uczniów z kimś rywalizuje. W przypadku dziewcząt na ogół jest to ogólnie lubiana, ładniejsza i zdolniejsza koleżanka. Ona sprawia, że pozostałe czują się niewiele warte, brzydkie, mało zdolne. Wybranka losu często z premedytacją wykorzystuje swą przewagę.

Lainey wyprostowała się, przykleiła do ust uprzejmy uśmiech i weszła do pokoju. Gość siedział wygodnie rozparty na kanapie, a pan domu akurat częstował mrożoną herbatą. Cassie zalotnie trzepotała rzęsami i rozciągnęła usta w czarującym uśmiechu.

Lainey nie zwróciła na nią większej uwagi, ponieważ ze zdumieniem patrzyła na Gabriela. Uśmiechał się i kurze łapki oraz bruzdy na policzkach dodały mu tyle uroku, że wyglądał jak przystojny aktor z westernu. Jego ujmujący uśmiech sprawił, że Lainey ścisnęło się serce. Czy zupełnie o niej zapomniał? Ona po namiętnych pocałunkach nie mogłaby patrzeć na innego mężczyznę, a tym bardziej tak się uśmiechać...

Myślała, że jej nie zauważono, ale Gabriel rzekł, nie odwracając głowy:

- O, jest Lainey.

Przesunął fotel dalej od kanapy, lecz nie usiadł. Czekał na Lainey.

Cassie odwróciła głowę i uśmiechnęła się, ale inaczej niż przed chwilą. Jej usta wykrzywił grymas, którego Gabriel nie mógł zobaczyć. Lainey przygotowała się na to, że usłyszy coś przykrego.

- Dzień dobry. Dawno się nie widziałyśmy... Wpadłaś jak po ogień czy zostaniesz dłużej?

Nawet jako podłotek Cassie zawsze wiedziała, co kogo boli i nie omieszkała zranić w najczulsze miejsce. Nie była subtelna i miała przykry zwyczaj poruszania tematów, które rozmówców krępowały.

Lainey zabrakło odwagi, by dać odpowiedź na tak postawione pytanie, więc uciekła się do wybiegu i postanowiła odpowiedzieć pytaniem na prowokacyjne pytanie. Dobrze pamiętała tę grę jeszcze ze szkolnych lat. Usiadła w fotelu naprzeciw kanapy i uśmiechnęła się.

- Sama chciałam ci zadać podobne pytanie, ale mnie uprzedziłaś. Jak się czujesz?

Dostrzegła zaskoczenie na twarzy Cassie i usłyszała, że Gabriel bębni palcami w poręcz fotela. Nie spojrzała na niego, dlatego nie wiedziała, czy to oznacza zniecierpliwienie, czy krytykę.

Cassie na moment spuściła oczy, a potem niedbale machnęła ręką.

- Wybrałam się na przejażdżkę i po drodze tu zajrzałam. Chciałam przypomnieć Gabrielowi o przyjęciu u nas w sobotę i wydusić obietnicę, że przyjedzie. Od dłuższego czasu nigdzie nie bywa.

Lainey uśmiechnęła się, lecz wiedziała, że ich niezbyt uprzejma konwersacja zmierza w niewłaściwym kierunku. W szkole starała się puszczać docinki Cassie mimo uszu i rzadko odplacała jej tym samym. Teraz jednak, gdy dręczyły ją okropne wyrzuty sumienia wobec Gabriela, nie mogła zignorować złośliwości.



- I osiągnęłaś cel?

Rzuciła przelotne spojrzenie Gabrielowi, który znowu miał nieodgadnioną twarz.

- Nie zdążyłam zapytać - odparła Cassie i, jakby po namyśle, dodała: - Ojciec oczywiście zganiłby mnie za brak manier, gdybym pomijając ciebie, namawiała Gabriela na przyjazd. Więc ty też czuj się zaproszona.

Lainey pomyślała, że dawna koleżanka nie zmieniła się i nadal jest bardzo obcesowa. Gdyby jej nie znała, byłaby zgorzonna. Zdziwił ją jedynie fakt, że nie hamowała się przy Gabrielu.

A może ma zamiar go uwieść i w tym celu stosuje swą najsprytniejszą metodę podboju, wypróbowaną w szkole? Już wtedy w obecności upatrzonego chłopca robiła aluzje do wad i niedociągnięć dziewczyny, która jemu się podobała.

Publiczne zawstydzanie jest bardzo skuteczną bronią. Lainey ostatnio zrobiła się szczególnie wrażliwa, dlatego pomyślała, że w obecności Cassie stale będzie narażona na przykrości. Aby się bronić, znalazła ciętą ripostę, lecz nim otworzyła usta, uświadomiła sobie, jak zamierza postąpić. Trudno było ugryźć się w język i nie odciąć, lecz musiała. Bynajmniej nie ze względu na Gabriela, lecz dlatego, że sobie samej przysięgła poprawę. Popatrzyła na Cassie niewinnym wzrokiem i uśmiechnęła się serdecznie.

- Dziękuję.

Podziękowanie ledwo przeszło jej przez gardło, bo jeszcze nie umiała bez oporów poddawać się i rezygnować z odwetu. Zdziwiła się że wymuszona uprzejmość jej nie zaszkodziła. Po chwili dorzuciła:

- Pamiętam, że wasze przyjęcia zawsze były udane. Czy twój ojciec nadal przyrządza coś według własnej receptury?

Przepisy pana McClaina były warte zapamiętania, więc pytanie zabrzmiało jak komplement. Gabriel zrozumiał, że mówiąc o specjalności domu, Lainey schowała pazury i nie będzie dokuczać koleżance.

Lainey wiedziała, że nie jest tak ostra i bezczelna jak Cassie, lecz bała się, iż Gabriel mimo to krytycznie ocenia jej postępowanie wobec jego gościa w jego domu. To ona była tutaj osobą niepożądaną.

- Oczywiście - odparła Cassie. - Bez tego przyjęcie byłoby nieważne. Ale odwiedzałaś nas tak dawno... Nie przypuszczałam, że jeszcze pamiętasz, jaki jest gwóźdź programu.

Cassie najwidoczniej nie zamierzała zrezygnować z atakowania, lecz Lainey panowała nad sobą i uprzejmie zapytała:

- Jak twój ojciec się miewa?

Cassie machnęła ręką.

- Od waszego ostatniego spotkania postarzał się o pięć lat, ale nie widać tego po nim. Nadal jest diablo przystojny, ma dużo wigoru, flirtuje ze wszystkimi kobietami, a mężczyzn prześciga na koniu.

Zapadło milczenie, które sprawiło, że Lainey uświadomiła sobie źródło, w którym powstało. Gabriel! Nie śmiała na niego spojrzeć, ale wyczuła ostrzeżenie w tym, co przekazywał bez słów. Widocznie podejrzewał, że odpowie w tym samym tonie, i oceniał to krytycznie.

Policzyła do dziesięciu i nie odparowała ciosu. Zastanawiała się, co powiedzieć, żeby nie sprowokować sarkazmu. Cassie wpatrywała się w nią z ironicznym grymasem, jakby wyzywała na pojedynek.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, Lainey przypomniała się podobną rozmowę sprzed lat i wystraszyła się, że dostanie napadu nerwowego śmiechu. Co będzie, jeżeli nie zdoła go opanować?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Coraz bardziej chciało się jej śmiać. W pamięci przewijały się obrazy związane z ostatnim konfliktem z Cassie przed laty. Utarczka słowna dwóch koleżanek widziana z perspektywy czasu zdawała się dziecinna i śmieszna. Obecna dwuznaczna sytuacja stanowiła doskonały cel kpín, a Cassie wykorzystywała każdą okazję, by prawić złośliwości.

Lainey usiłowała powstrzymać wybuch śmiechu. Udało się jej jako tako opanować rozbawienie i dla niepoznaki rozciągnęła usta w lekkim uśmiechu.

- Wiesz, ty nic a nic się nie zmieniłaś. Nadal jesteś taka, jak w szkole. - Puściła perskie oko. - Jeśli tak dalej pójdzie, będziesz młoda i piękna, gdy my wszyscy zestarzejemy się, posiwiejemy i pomarszczymy. Chyba jesteś podobna do swojego ojca.

Ugryzła się w język i nie dodała, że niestety tylko pod tym względem. Cassie niewiele wzięła z ojca. Pan Mac McClain był serdecznym, choć rubasznym kowbojem w dawnym stylu, lubił bawić się i adorować kobiety. Uwielbiał swą rozkaprysoną córkę i dlatego nie widział jej wad. Lainey bardzo lubiła pana McClaina i głównie z sympatii do mego przyjaźniła się z Cassie. Zawsze była mile widziana w jego domu.

Cassie rzadko peszyła się, lecz teraz nie bardzo wiedziała, jak potraktować słowa Lainey i na jej pięknej twarzy odmalowała się konsternacja. Podejrzewała, że „nic się nie zmieniłaś” nie jest komplementem, ale zawołowaną krytyką. Woląta jednak skupić się na stwierdzeniu, że nie zestarzeje się i nie zbrzydni.

- Dziękuję za dobrą prognozę na przyszłość. - Nie zrobiła żadnego grymasu, więc jej uśmiech wyglądał szczerze. - Mogłybyśmy kiedyś skoczyć do San Antonio i pochodzić po sklepach. Co ty na to? Zadzwoń, gdy będziesz wolna.

Lainey była bardzo zaskoczona propozycją. Czy przeoczyła coś w wypowiedzi, czegoś nie dosłyszała? Nie dostrzegła w twarzy Cassie nic, co mogłoby świadczyć o tym, że koleżanka ma jakieś ukryte motywy albo że zaproponowała wyjazd jedynie ze względu na Gabriela. A może to jest gałązka oliwna? Jeśli tak, należy ją przyjąć.

- Chętnie się wybiorę. Dziękuję za zaproszenie.

Cassie miała szczerze zadowoloną minę, dlatego Laine poczuła się lepiej.

Niedawno przysięgła sobie, że o nikim nie będzie wyrażać się ani myśleć źle, nikomu nie sprawi przykrości. A mimo to w pierwszej chwili miała ochotę zrewanżować się złośliwej Cassie. Na szczęście opamiętała się, postąpiła według nowych zasad i wynik przeszedł jej oczekiwania. Przyjemniej rozmawiać przyjaźnie, niż pod pozorem uprzejmej konwersacji przerzucać się cierpkimi uwagami.

Wiedziała, że Cassie nie zrezygnuje od razu i nadal będzie docinać, ale może najlepszym sposobem rozbrojenia jej jest szczerą uprzejmość, jakiś miły komplement. Nawet jeżeli to nie przyniesie natychmiastowego efektu, utarczki słowne powoli ustaną i znikną wyrzuty sumienia.

Gabriel nie odezwał się ani słowem, ale Laine'y wyczuwała jego dezaprobatę. Nie ośmieliła się spojrzeć na niego, chociaż czuła na sobie jego badawczy wzrok. Wprawdzie miała wrażenie, jakby jego napięcie zmalało i łudziła się, iż najgorszy kryzys minął, ale nie patrzyła ze strachu, że jest inaczej.

Cassie odstawiła szklankę.

- No, czas wracać do domu, bo tata prosił, żebym jeszcze raz przejrzała listę zakupów. Jutro Tia pojedzie uzupełnić zapasy.

Wstała, więc Gabriel też się podniósł. Cassie znowu zaskoczyła Laine'y, bo wprawdzie zwracała się do Gabriela, ale mówiła w liczbie mnogiej.

- Mam nadzieję, że będziecie mogli przyjechać. Jeśli zjawicie się wcześniej, tatuś będzie zachwycony, że ma towarzystwo... - Uśmiechnęła się filuternie. - My z Laine'y poleżymy sobie nad wodą i poplotkujemy. Ale jeżeli naprawdę nie możecie poświecić pół dnia, zapraszam na szóstą.

- Dziękujemy. Na pewno przyjedziemy - rzekł Gabriel.

Oboje odprowadzili Cassie do drzwi, jakby byli małżeństwem żegnającym wspólnego gościa. Przystanęli obok siebie i czekali, aż Cassie odjedzie. Potem Laine'y zaraz cofnęła się, a Gabriel powoli zamknął drzwi.

Lainey zastanawiała się, dlaczego podczas całej wizyty nie odezwał się do niej, ale przyjął zaproszenie na przyjęcie, na które wcześniej chyba nie zamierzał pojechać. Żałowała, że tak postąpił. Pan McClain zawsze zapraszał wszystkich sąsiadów, więc przyjedzie tłum ludzi. Pomyślała, że nie będzie miała odwagi spotkać się ze znajomymi i już zaczęła bać się soboty. Przerazała ją perspektywa spędzenia kilku godzin wśród ludzi, którzy znali ją od dawna. Całkiem prawdopodobne, że wiadomość o jej przyjeździe rozniesie się po okolicy i zjawią się w komplecie największe plotkarki z całego Teksasu.

Gabriel przerwał jej niewesołe rozważania.

- Czemu zmieniłaś zdanie?

Od razu wiedziała, o co mu chodzi. Oczywiście zauważył, że najpierw odpowiedziała docinkami na docinki, ale potem wycofała się i zachowała tak, że zakończenie wizyty przebiegło w pokojowej atmosferze. Zerknęła spod rzęs i w jego oczach wyczytała dezaprobatę.

- Bo nagle nasze zachowanie wydało mi się dziecinne i śmieszne.

- Czy to definitywny koniec podobnej zabawy?

Zdała sobie sprawę, iż Gabriel jej nie wierzy. Pewnie uznał jej zachowanie za przyczynę niesnasek między dorastającymi uczennicami. Skąd miałby wiedzieć, że nie ona zawińła? I dlaczego miałby wierzyć jej zapewnieniom o niewinności? Po tym, jak jego potraktowała, co innego miałby myśleć?

Niewiele mogła zrobić, żeby rozproszyć jego wątpliwości.

- Tak - powiedziała cicho. - Jeśli o mnie chodzi, to koniec. Jeżeli nadał oczekujesz, że zostanę tu jako twoja żona, chyba nie chcesz, żebym obrażała twoich gości.

- Oczekuję. Konkluzja jest słuszna - rzekł Gabriel poważnie.

Lainey zrozumiała, że nie życzy sobie więcej wątpliwości na temat, czy pozostaną małżeństwem. I nie chce słyszeć o tym, że mają nikle szanse, żeby być normalną rodziną.

Siła woli, jaką w nim wyczuwała, przytłoczyła ją. Ponownie uświadomiła sobie, że fakt, iż w ich związku prawdopodobnie nigdy nie zrodzi się miłość, nie ma nic do rzeczy. Dla Gabriela ważne było zobowiązanie wobec przyjaciela i dotrzymanie obietnic złożonych pod przysięgą. Dotyczyło to również jej obietnicy.

- Jestem zmęczona i chciałabym wcześniej iść spać. — Nieśmiało popatrzyła na niego. - Jeśli nie masz nic przeciwko.

Ledwo to powiedziała, wystraszyła się, że po jej żywiołowej reakcji na pocałunki i pieszczoty słowa zabrzmiały jak zaproszenie. I wobec tego Gabriel uzna, że należy niezwłocznie zakończyć seksualną abstynencję, o której poprzednio napomknął.

- Ja mam jeszcze trochę pracy papierkowej - powiedział, jakby chciał ją uspokoić.

Zamilkli, razem przeszli kilka kroków i rozstali się. Gdy Gabriel odchodził, Lainey niemal namacalnie czuła jego brak zaufania.

Ani po pocałunkach, ani po obietnicy rozmowy z adwokatem nic się nie zmieniło. I nic nie poprawiło się między nimi, mimo że udowodniła, iż pamięta o obietnicy poprawy. Dowodem tego była uprzejma pogawędka z Cassie.

Gabriel naprawdę już nie chce słyszeć o rozwodzie, więc nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z losem i z tym, co przyszłość przyniesie. Nie ma nic gorszego niż poczucie winy i wyrzuty sumienia dręczące przez pół roku.

Pocieszała się, że przynajmniej będzie miała okazję zrobić to, po co przyjechała. Może zdoła wynagrodzić Gabrielowi większość krzywd. Skoro uznał, że droga do tego wiedzy przez małżeństwo, musi być dobrą żoną. Może sprawi, że on z czasem zapomni, jak okropnie go traktowała.

Postanowiła zrobić wszystko, aby być jak najlepszą żoną. Prawdopodobnie Gabriel nie pokocha jej tak, jak mógłby kochać, gdyby zawarli małżeństwo z miłości. Dlatego powinna starać się wzmocnić uczucie rodzącej się sympatii.

Gabriel wyszedł z łazienki, bez słowa położył się i zgasił światło.

- Dobranoc - mruknął.

- Dobranoc.

Lainey leżała wsłuchana w jego oddech. Nie dotykali się, a mimo to czuła bijące od Gabriela gorąco. Przeszył ją dreszcz na wspomnienie namiętnych pocałunków. Nie zdołała powstrzymać biegu myśli i wyobraziła sobie, co stałoby się, gdyby Gabriel znowu ją objął.

Po długiej chwili przypomniała sobie o decyzji, że odtąd będzie postępować zgodnie z przysięgą. Powtarzała sobie, że ojciec sporządził testament, aby chronić ją przed zachłanną matką i zabezpieczyć na przyszłość. Wybrał Gabriela jako gwaranta, że tak się stanie.

Ojciec był dla niej wszystkim: wzorem do naśladowania i mądrym doradcą, świecił przykładem i pokazywał, co to honor i prawy charakter. Miał duże wymagania wobec córki, która starała się nie zawieść jego oczekiwań. Dawniej nawet nie przeszłoby jej przez myśl, że nadejdzie dzień, gdy zwałpi w ojca i obierze drogę sprzeczną z jego kryształowym wzorem, a zgodną ze złym przykładem matki.

Postąpiła karygodnie, a powinna zawsze polegać na mądrości ojca i jego trosce o nią. Nawet obecnie. Długo zwlekała z uznaniem jego wyboru, lecz spełni oczekiwania, niezależnie od trudności. Jeżeli związek z Gabrielem rozpadnie się, nie będzie to wina ani ojca, ani męża. Cała odpowiedzialność spadnie na nią.

Szukała sposobów pokonania fizycznego i psychicznego dystansu dzielącego ją od Gabriela. Zastanawiała się, czy wypada dotknąć go, przytulić się. jeżeli jeszcze nie jest gotowa do współżycia. Myślała, myślała, lecz nic nie wymyśliła i w końcu zasnęła.

Jak to zwykle bywa, łatwiej zebrać odwagę i podjąć decyzję, że coś się zrobi, niż wprowadzić postanowienie w czyn.

Gabriel znowu wstał pierwszy i przyniósł kawę, ale tym razem nie przysiadł na brzegu łóżka. Postawił kubek na stoliku, obudził Lainey i czekał tak długo, aż upewnił się, że ona znów nie uśnie.

- Dziękuję - szepnęła zaspana. Usiadła i pięścią przetarła oczy. - To ja powinnam wstawać pierwsza... i przynosić ci kawę.

- Wszystko przed tobą - mruknął, nie patrząc na nią.

- Może...

Odwrócił się i wyszedł. Lainey duszkiem wypła połowę kawy i wyskoczyła z łóżka. Prędko ubrała się, uczesała, dyskretnie pomalowała, włożyła do kieszeni tubkę z kremem ochronnym i poszła do jadalni.

Gabriel odłożył gazetę, wstał i odsunął krzesło dla żony, lecz nie zaszczycił jej dłuższym spojrzeniem. Przed przyjściem postanowiła, że pocałuje go przynajmniej w policzek, ale jego zachowanie ostudziło i tak letni zapach. Tym bardziej że zaraz zaczął czytać, co momentalnie zwiększyło dystans między nimi.

Patrząc na niego, przypomniała sobie zachowanie rodziców podczas posiłków. Pani Talbot rzadko wstawiała na tyle wcześnie, żeby towarzyszyć mężowi i córce przy śniadaniu. A gdy siedziała razem z nimi, zawsze czytała gazetę. Próbowali rozmawiać z nią, lecz nie odkładała dziennika i zniecierpliwiona odpowiadała monosylabami.

Lainey w duchu powtórzyła słowa Gabriela: „Najważniejsze jest obranie właściwego kierunku...”

Może to ona musi obrać kierunek? Może trzeba odważyć się i zacząć rozmowę?

- Czy w tej gazecie jest dodatek z komiksami?

Gabriel przelotnie na nią spojrział.

- Na ogół tak.

Powiedział to schrypniętym głosem, jakby słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

- A jest Cathy?

- Cathy?

Sprawiał wrażenie poirytowanego, ale przejrzał stronicę dodatku.

- Dziś nie ma.

Lainey przez chwilę zastanawiała się, czy zaproponować, żeby poradził, jaki artykuł warto przeczytać. Nie, lepiej o nic nie prosić. Wolałaby porozmawiać choćby o pogodzie, lecz nie chciała się narzucać.



- Dziękuję, że sprawdziłeś.

Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć, więc zaczęła bawić się serwetką.

Gdy gospodyni przyniosła tacę, Gabriel podziękował jej, nie przerywając czytania. Lainey rozłożyła serwetkę i zabrała się do jedzenia. Gabriel nadal nie odrywał oczu od dziennika, lecz mimo to ośmieliła się odezwać.

- Gazeta nie ostygnie, a jajka i stek za pięć minut będą zimne.

Gabriel wyrztał zza gazety, pokręcił głową, starannie złożył dziennik, rzucił na krzesło obok i rozłożył serwetkę.

- Dziękuję za przypomnienie.

Słowa zabrzmiały niemal jak warknięcie. Lainey ze strachu nie patrzyła na niego, a gdy wreszcie spojrzała, nie dostrzegła irytacji. Wobec tego zapytała o coś, co według niej było bezpiecznym tematem.

- Czy wiesz już, co dziś będziemy robili?

- To, co zawsze. - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Na razie jest chłodno, więc pojeździmy konno. Po powrocie zadzwonisz do adwokata, a potem ruszymy w teren. Jeżeli potrzebujesz coś nowego na sobotę, wstąpimy do San Antonio. A jeśli nie musimy robić zakupów, wrócimy do domu i znajdziemy sobie jakieś zajęcie.

Lainey ucieszyła się, że jednak z sobą rozmawiają. Odkroiła kawałek melona.

- Zabrałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy i nie mam nic odpowiedniego na przyjęcie. Przydałoby mi się też coś do pracy, ale najpierw sprawdzę, czy w domu zostało coś z moich dawnych roboczych ubrań.

- Jaka metodę antykoncepcji stosujesz?

Lainey zaczerwieniła się po korzonki włosów. Dobrą chwilę trwało, nim się opanowała. Pragnęła rozmawiać z Gabrielem, lecz takiego pytania nie przewidziała.

- Nic nie stosuję...

- To dobrze.

Zachowywał się tak obojętnie, jak gdyby zapytał o coś, co jego nie dotyczy. Lainey bała się, że straci równowagę ducha. Czy takie pytanie oznacza, że Gabriel liczy na prędką ciążę i dziecko za dziewięć miesięcy? Niemożliwe! Najpierw muszą psychicznie zbliżyć się do siebie, pozbyć zahamowań. Przypomniała sobie jego uwagę o kundlu i rasowym psie świadczącą o kompleksie niższości. Głowiła się, co i jak powiedzieć, aby nie zranić jego uczuć.

- Na początku ciąży kobietom dokuczają wymioty, zmienne nastroje...

- Wiem. - Rzucił jej zagadkowe spojrzenie. - Co z tego?

- Poza tym - podjęła mocno zbita z tropu - są przeciwwskazania i trzeba uważać. Na przykład odpada jazda konna... i... Czy nie lepiej poczekać na większe porozumienie między nami i potem zdecydować się na dziecko? Dlatego chciałam zabezpieczyć się...

- Zamów wizytę u doktora Blake'a.

Polecenie, żeby zadzwoniła do znanego lekarza, zabrzmiało jak rozkaz, ale ucieszyła się, że Gabriel nie sprzeciwił się ani chyba nie poczuł urażony.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko?

Gabriel wysoko uniósł brwi.

- Po takim ustępstwie z twojej strony...

Lainey zdobyła się na lekki uśmiech.

- Dziękuję.

- Za co?

- Doceniam twoją dobroć... to, że masz względy dla mnie. Dotychczas byłam beznadziejną żoną... a właściwie wcale nie byłam... Wolałbym nie podejmować się obowiązków matki, zanim porządnie nie nauczę się roli żony.

W oczach Gabriela zapłonął ogień. Lainey domyśliła się, że aprobeuje jej stanowisko. I chyba jest zadowolony z tego, że dała wyraźny znak, iż zostanie i będzie postępować zgodnie z przysięgą.

- Zadzwoń do doktora Blake'a przed telefonem do adwokata.

Mówił cicho, ale z uwodzicielską nutą, która go zdradziła. Lainey poczuła, że ogarnia ją podniecenie.

- Czy wiesz, że dopiero po miesiącu pigułka daje stuprocentową pewność?

- Słyszałem coś o tym. Dlatego w San Antonio kupię zabezpieczenie dla siebie.

Było jasne, że nie odpowiada mu miesięczna zwłoka. Lainey spieszyła się jeszcze bardziej i zaczerwieniła.

- Pani Patton, proszę jeść, zanim wszystko wystygnie. Zmieńmy temat, bo widzę, że ten cię krępuje i jedzenie może ci zaszkodzić.

Użył tego samego argumentu, co ona niedawno, więc uśmiechnęła się. Zamilkli i do końca śniadania nie rozmawiali, lecz jej to już nie przeszkadzało.

Wybrali się na długą przejażdżkę, a po powrocie Lainey zadzwoniła najpierw do adwokata, potem do doktora Blake'a. Liczyła na wizytę najwcześniej za dwa tygodnie, a tymczasem okazało się, że jakaś pacjentka zrezygnowała i nazajutrz jest wolny termin.

Drugi raz wyruszyli samochodem. Najpierw pojechali do Talbot Ranch. Lainey długo chodziła po rodzinnym domu i wspominała dzieciństwo. Głucha cisza i meble w pokrowcach sprawiały przygnębiające wrażenie. Zakręciły się jej łzy w oczach, gdy pomyślała, że jako żona Gabriela nie będzie mogła tu mieszkać. Wydawało się jej prawie zdradą, że stary dom zostanie pusty.

Najwięcej czasu zajęła wyprawa do San Antonio, ponieważ sam dojazd tam i z powrotem trwał cztery godziny. Poza tym Gabriel uparł się, żeby wstąpili do kilku sklepów i żeby Lainey przymierzyła więcej sukni, niż zamierzała. Przez cały czas miał minę, jakby oglądanie jej w coraz innej kreacji sprawiało mu przyjemność. Nie pytając jej o zdanie, kupił kilka rzeczy, które jemu się spodobały.

Gdy przyszło do płacenia, niemal pokłócili się. Lainey chciała uiścić rachunek ze swoich pieniędzy, lecz Gabriel sprzeciwił się. I postawił na swoim. Zrobili tak duże zakupy, że nie zdołał zabrać wszystkich pakunków za jednym zamachem i musiał obrócić dwa razy.

Lainey wykorzystała okazję i wstąpiła do jubilera, aby kupić prezent. Zdażyła zorientować się, co Gabriel lubi, i wybrała elegancki pleciony krawat z turkusem. Zapłaciła, schowała prezent do torebki i poszła do sklepu ze spodniami i bluzkami. Zdażyła wybrać dwa komplety i zapłacić, nim Gabriel ją znalazł.

- Obok jest sklep z damską bielizną - rzekł, nie ścisząc głosu.

Lainey odniosła wrażenie, że tamtejsze zakupy będą dla niego najważniejsze. Zaraz pierwszego wieczoru zapowiedział, że muszą kupić koszulę z koronki i oczywiście pamiętał o tym. Krępowało ją, że razem pójdą do takiego sklepu, lecz Gabriel przez cały dzień był wyjątkowo miły i nie chciała zrobić nic, co zniszczyłoby rodzącą się sympatię.

Jeszcze bardziej zaskoczył ją, gdy wszedł do sklepu z taką swobodą, jakby codziennie robił tu zakupy. Jego potężna sylwetka stanowiła olbrzymi kontrast z tym, co tutaj sprzedawano i koronkowa bielizna zdawała się jeszcze bardziej kobieca i zwiewna.

Kilka kobiet uśmiechnęło się na jego widok, ale poczerwieniały, gdy spojrzał na nie i uprzejmie uklonił się. Lainey przypomniało się określenie „słoń w składzie porcelany”, lecz Gabriel nie był słońcem, a tutaj nie było porcelany.

Poprzednio raz i drugi sam zdjął z wieszaka suknię, która jemu się spodobała i prosił, żeby przymierzyła. Tutaj chodził z rękoma w kieszeni, ale Lainey po wyrazie jego twarzy orientowała się, co jest w jego guście.

Uliżyło jej, gdy okazało się, że nie wszystkie koszule i podomki są przeświecające. Wiedziała, że Gabriel wolałby przezroczyście, ale nie sprzeciwił się, gdy wzięła inne i poszła do przymierzalni.

Wróciła z wybranymi rzeczami przewieszonymi przez rękę.

- Znalazłaś odpowiedni rozmiar? - zapytał Gabriel.

- Tak.

Jedna ekspedientka wzięła od niej długą białą koszulę i podomkę, a druga odebrała pozostałe rzeczy i powiesiła z powrotem na wieszakach.

- Proszę dołożyć do tego tę niebieską koszulę - polecił Gabriel, nie przejmując się, że klientki go słyszą. - I różową... nie tę... tamtą perłoworóżową. - Pokazał palcem, o którą mu chodzi. - Proszę zapakować wszystkie razem.

Ekspedientki z uśmiechem wykonały jego polecenie, a Lainey zazgrzytała zębami. Nie chciała otwarcie sprzeciwić się, ale gdy jedna ekspedientka odwróciła się, a druga odeszła, schwyciła Gabriela za rękę.

- Jesteś bardzo hojny - szepnęła - ale tyle nie potrzebuję.

- Ja potrzebuję.

Jej sprzeciw nie umniejszył jego zadowolenia. Mimo poważnej miny miał w oczach iskry zdradzające, że myśli o tym, co będzie wieczorem.

- Zapominasz, że całymi dniami mam do czynienia z zakurzonymi zwierzętami. Dlatego z przyjemnością popatrzę na ładne, jedwabne rzeczy mojej żony.

Lainey czuła, że oblewa się szkarłatnym rumieńcem. Ukradkiem rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy ktoś ich słyszał. Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że w ciągu tego jednego dnia dystans między nimi zmniejszył się i przyniosło jej to ogromną ulgę. Jeżeli dzięki zakupom zbliżą się do siebie, powinna z dobrą miną przyjąć to, co Gabriel kupił. Woliała nie myśleć o chwili, gdy będzie musiała wystąpić w krótkiej, przejrzystej koszuli.

- Dziękuję ci. Nie musiałeś nic kupować, ale jestem ci bardzo wdzięczna. Jesteś słodki.

- Słodki?

Powtórzył to słowo, jakby było podejrzane. Zrobił przesadnie ponurą minę, jakby w odniesieniu do niego takie określenie było obraźliwe.

Lainey wybuchnęła zduszonym śmiechem.

- Tak, jesteś słodki.

- Też coś! - Prychnął pogardliwie. - Wstydyłbym się przed moimi znajomymi.

Oczy wesoło mu rozbłysły, więc Lainey zrozumiała, że określenie nie tylko rozbawiło go, ale przyjemnie zaskoczyło. Szorstkość była maską skrywającą całą złożoność jego natury.

W tym momencie doznała olśnienia i zrozumiała, że nigdy nie przestała Gabriela kochać. Uczucia do niego nadpłynęły szeroką falą i rozpryskały się jak na pustej plaży. Jedyna różnica polegała na tym, że przedtem było to zadurzenie, a obecnie dojrzała miłość.

Stojąc przy ladzie, niewidzącym wzrokiem patrzyła na dwa dodatkowe pudła, które ekspedientka włożyła do dużej torby. Ujrzała Gabriela nowymi oczyma. Zrozumiała jego zadowolenie i dumę, że wreszcie stać go na to, by wydać dużą kwotę na artykuły luksusowe.

W jego duszy widocznie znajdowało się wielkie źródło hojności, które nie biło najpierw z powodu biedy, a później z braku okazji. Nie ulegało wątpliwości, że obecnie trysnęło z całą siłą. Jakby Gabriel przez długie lata czekał, żeby zrobić coś tak prozaicznego jak zakupy razem z żoną. Nareszcie miał i pieniądze, i bliską osobę, którą może obsypać prezentami.

Przypomniała sobie wszystkie otrzymywane od niego przesyłki. Przychodziły w określone dni, więc na pewno zawierały upominki na urodziny, rocznice, święta. Wyobraziła sobie, z jaką przyjemnością wybierał każdy drobiazg i z jaką nadzieją niósł paczkę na pocztę. A czekało go rozczarowanie, a nawet ból, bo przesyłki nieodmiennie wracały. Bez komentarza.

Widziała jego zadowolenie w sklepach i dlatego ogarnęły ją wyrzuty sumienia jeszcze większe niż poprzednio. Zbierało się jej na płacz. Zdołała powstrzymać łzy, ale czuła się okropnie, rozdzierający ból przesywał jej serce. Nie rozumiała, jak mogła być tak okrutna i przez lata ranić delikatnego, wrażliwego człowieka.

Te chwile, gdy Gabriel ujawnił subtelne poczucie humoru, były jak krople złocistego miodu spadające do naczynia po brzegi wypełnionego wieloletnim gniewem i wrogimi uczuciami. Obraz widziany oczyma duszy był dokładnym odzwierciedleniem ponurej rzeczywistości i nieporozumienia między nimi. Wstręt do samej siebie położył się wielkim ciężarem na jej zbolałym sercu.

Czy jakimś cudem można sprawić, by krople miodu były większe? Czy można usunąć z naczynia gorycz albo przynajmniej osłodzić przykry posmak spowodowany jej egoizmem i okrucieństwem?

Gabriel zabrał pakunki i wyszli. Lainey objęła go, ponieważ pragnęła jakoś dać wyraz swym uczuciom. Gabriel też ją objął i przytulił. Zauważyła jego radość z tego prostego gestu i zapiekły ją oczy. Otworzył drzwi, pomógł jej wsiąść i włączył silnik. Widocznie spostrzegł jej nastrój, bo uściśnął ją za rękę.

W milczeniu wrócili do domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lainey zamknęła się w łazience i wybuchnęła płaczem. Wielkie jak groch łzy długo płynęły po umazanych tuszem policzkach. W końcu jednak uspokoiła się, umyła, włożyła dzinsy oraz bawełnianą bluzkę, poprawiła makijaż i poszła do gabinetu.

Gabriel przebrał się w białą koszulę, czarne spodnie i buty. Rękawy koszuli miał podwinięte, lecz mimo to wyglądał uroczyście, co dało Lainey do myślenia. Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że też powinna ładniej się ubrać. Może Gabriel chciałby zobaczyć ją w sukni, którą sam wybrał? Przeprosiła go, wróciła do sypialni i włożyła niebieską suknię w białe paski.

Tym razem mieli zjeść kolację pod gołym niebem, na patio. Okrągły stół już był nakryty śnieżnobiałym obrusem i zastawiony ładną porcelaną. Piękną ozdobę stanowił pięcioramienny srebrny świecznik. Stół stał pod rozłożystym drzewem, którego gruby pień chronił przed słońcem, piekącym nawet o tej porze.

Gabriel wyjął z kieszeni zapalniczkę, zapalił świeczki, otworzył butelkę wina i napełnił kieliszki złotawym płynem. Całość tworzyła bardzo romantyczną scenę.

Lainey była przekonana, że kolacja pod drzewem nie jest pomysłem Elisy, lecz Gabriela. Ulżyło jej, że sytuacja poprawia się i łączy ich sympatia. Poprzedniego wieczoru przyszłość rysowała się w ponurych barwach, ponieważ byli skłóceni, a dziś zaświeciło słońce. Dlatego zmiana, a szczególnie obecna atmosfera, graniczyła z cudem. Lainey przysięgła sobie, że nie dopuści, by powrócił stan wrogiego napięcia.

Łudziła się, że Gabriel podjął podobną decyzję, a mimo to ogarnął ją niepokój. Jak rozwinie się sytuacja? Co teraz nastąpi? Nie wzdragała się już na myśl o fizycznym zbliżeniu, ale coraz bardziej zależało jej na tym, by ich związek nie opierał się jedynie na seksie i na dążeniu do posiadania dzieci.

Po bezkonfliktowo spędzonym dniu wstąpiła w nią otucha i uważała, że zrobili pierwszy krok ku wspólnej przyszłości. Mimo to wciąż od nowa uświadamiała sobie fakt, że nie zasługuje na głębsze i solidniejsze podstawy małżeństwa, a przede wszystkim na miłość Gabriela.



Z każdym dobrym uczynkiem i życzliwym odruchem z jego strony potęgowało się jej przeświadczenie, że nie jest warta takiego męża, nie dorasta mu do pięt. On nadal poświęcał się, a ona jedynie z tego korzystała. Nie zasługiwała na to, do niczego nie miała prawa. Gabriel ocalił Talbot Ranch, a zamiast podziękowania spadły na niego wyłącznie szykany.

Wiedziała, że nigdy nie będzie lepsza od niego, ale szczerze pragnęła znaleźć możliwość, by dorównać jego poświęceniu i wielkoduszności. Obawiała się jednak, że jest skazana na porażkę. Co mogłaby mu dać, co dla niego zrobić? Co byłoby godne takiego człowieka? Miał nad nią pięcioletnią przewagę, toteż zdawała sobie sprawę, jak trudno będzie wyrównać rachunki.

- Przed przyjściem Elisy zdążymy wypić toast - odezwał się Gabriel.

Wziął kieliszek i kruche szkło prawie zginęło w jego dużej dłoni.

- Chętnie. - Lainey uniosła swój kieliszek. - Ale powiedz, co uczymy.

- Ty coś wymyśl.

Posmutniała, bo nie miała odwagi zaproponować tego, na czym najbardziej jej zależało.

- Może wypijemy... za naszą przyszłość?

- A jaką mamy?

Ciche pytanie ukuło ją w serce, więc posmutniała jeszcze bardziej.

- Zostanę tak długo, jak zechcesz.

Gabriel patrzył na nią bez słowa i nawet nie wyciągnął ręki z kieliszkiem.

- Dobrze - powiedział jakby z przymusem. Lainey wyżej uniosła kieliszek.

- Za naszą... wspólną przyszłość.

Brzęknęło szkło i oboje jednocześnie podnieśli kieliszki do ust. Gabriel odstawił swój na bok i oparł się łokciem o stół. Wbił badawczy wzrok w Lainey, która poczuła się nieswojo i nerwowo obracała kieliszek w palcach.

- Bardzo pięknie wyglądasz - rzekł półgłosem. - Dobrze ci w niebieskim, bo podkreśla kolor oczu. W tej chwili wyglądają jak morska toń.

Jego niewyszukany komplement rozlał się miodem po jej zbolałym sercu.

- Dziękuję.

Gospodyni przyniosła półmiski i salaterki, więc zabrali się do jedzenia. Mówili mało, ale z wyraźną przyjemnością. Rozmawiali głównie o planach na najbliższe dni. Poważnie zastanawiali się, czy pojechać dużo wcześniej na sobotnie przyjęcie.

Po kolacji poszli na długi spacer, a po powrocie usiedli na huśtawce i, bujając się, obserwowali zachód słońca. Robiło się coraz ciemniej, więc na olbrzymim nieboskłonie jedna za drugą pojawiały się gwiazdy i mrugały do nich. Z okien domu padało światło słabo rozpraszające ciemności panujące na patio.

Lainey zerknęła na Gabriela spod rzęs. Nadal pragnęła przeprosić go. W ciągu dnia prawie zapomniała o przeszłości, ale wspomnienia znowu doszły do głosu, wywołały smutek i żal ściskający serce. Zdobyła się na odwagę i przerwała ciszę.

- Czy zepsuję tę chwilę, jeżeli...

Urwała niepewna, czy nie popełnia błędu. Może uparte powracanie do bolesnego tematu jest przejawem jej egoizmu? Gabriel miał prawo usłyszeć szczegółowe wyjaśnienia, ale czy ona naprawdę myśli o nim? Może bardziej powoduje się chęcią pozbycia się ciężaru niż obowiązkiem przeproszenia. Milczenie sprawia ból... Najbardziej egoistyczne zdawało się to, że jeśli znowu poruszy zakazany temat, prawdopodobnie zniszczy miłe wspomnienia z całego dnia i popsuje tak starannie zaplanowany przez Gabriela romantyczny wieczór.

- Jeżeli co? Dokończ.

Gabriel nieznacznie odsunął się.

- Proszę cię, nie rób tego... nie zamykaj się w sobie... nie chowaj się przede mną jak ślimak w skorupie. - Nieśmiało dotknęła jego ręki. - Przepraszam za nietakt. Zapomnij, że powiedziałam...

- Coś gnębiło cię przez całe popołudnie, więc lepiej wreszcie wyrzuć to z siebie. - Spojrzał na nią pochmurnym wzrokiem. - Potem ja powiem, co mam do powiedzenia i na zawsze zamkniemy tę sprawę.

Lainey wystraszyła się tak mocno, że przebiegł ją zimny dreszcz. Gabriel na pewno domyślił się, że znowu zamierza przeproszać. Co oznacza jego ostatnie zdanie? Czy to ma być ostrzeżenie? Pomyślała o przesyłkach, które odsyłała bez otwierania. Coraz wyraźniej widziała, jakie to okrucieństwo. Poznała Gabriela bliżej, nieświadomie odsłonił się przed nią, teraz serce ścisnęło się jej z bólu i krwawiło. Gabriel pozwala mówić, ale jakie słowa, jakie przeprosiny zrekompensują gorycz, którą na pewno czuł z powodu odrzuconych prezentów i listów? Jak zadośćuczynić za takie wstrętne postępowanie?

Od dawna przygotowywała się do przeprosin, wiele razy powtarzała, co powie, więc sądziła, że jest gotowa. A tymczasem miała w mózgu zupełną pustkę i nie wiedziała, jak zacząć.

- Widzisz... od dawna chciałam powiedzieć ci... dużo o tym myślałam... - wyjąkała.

Bezwiednie położyła dłoń na jego ręce. Usiłowała odzyskać płynną wymowę, przypomnieć sobie, co przygotowała. Dygotała, ręce jej się trzęsły, dlatego prędko spłotła palce i mocno zacisnęła.

- Słucham cię - rzekł Gabriel.

Miała ogromną ochotę uciec, a mimo to nie ruszyła się z miejsca. Może Gabriel zdoła wyczytać w jej oczach, że w tej chwili jest najzupełniej szczerą. Bardzo chciała, żeby jej uwierzył.

- Nie zasłużyłeś nawet na jedną tysięczną szykan z mojej strony i kłopotów, na jakie cię naraziłam - szepnęła. - Jest mi strasznie wstyd i bardzo, bardzo przykro. Przepraszam za wszystko, z całego serca cię przeproszam. Chciałabym sprawić, żeby tego nie było, ale to niemożliwe. - Załamał się jej głos. - Chyba jednak jakoś... kiedyś... i chociaż częściowo wynagrodzę ci, zrekompensuję... Jeśli to się uda, może moje przewinienia zbledną, choć trochę zatrą się w twojej pamięci. Z czasem... Jest mi ogromnie przykro i gdybym mogła zacząć od początku, gdyby sytuacja powtórzyła się...

Gabriel nie przerywał, pozwolił powiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu. Lecz czuła, że słowa są żałośnie nieadekwatne i przygnębiona zakończyła:

- Wiem że to brzmi beznadziejnie, bo nie potrafię wyświadczyć ci tak, jak bym chciała. Ale może kiedyś, jeśli nadal będziesz chciał, żebym z tobą została, zrozumiesz, że mówię szczerze.

Umilkła, aby nabrać tchu, a poza tym bała się, że nie powstrzyma łez, które napłynęły do oczu. Ogarnął ją niepokój, ponieważ Gabrielowi stężała twarz i sposepniały oczy.

Pociągnęła nosem i spuściła wzrok; nie powinna płakać przy nim. On i tak na pewno widzi, że ma oczy pełne łez. Może jej nie wyśmiej, lecz nie chciała, aby podejrzewał ją o to, że stosuje odwieczną taktykę kobiet i płaczem wymusza współczucie.

- Przyjmuję twoje przeprosiny.

Jego wspaniałomyślność była wzruszająca. Lainey nie odważyła się podnieść głowy. Przyłożyła pięść do ust, jakby w ten sposób chciała powstrzymać szloch.

Długo trwało, zanim opanowała się, opuściła rękę i popatrzyła na Gabriela. W ciemności widziała go niezbyt wyraźnie.

- Czy... jesteś pewien?

- Tak. Od dziś zaczniemy wszystko od nowa.

Nie bardzo wiedziała, jak to rozumieć.

- Od nowa? Wszystko?

Wstrzymała oddech. Nie mogła uwierzyć, że Gabriel coś takiego powiedział.

- Trzeba tak postąpić, bo inaczej nasze małżeństwo nie będzie trwałe. Karta jest czysta, ale muszę dowiedzieć się jednej rzeczy.

- Słucham.

Gabriel chrząknął i spojrzął w dal.

- Jakie masz plany, co zamierzasz? Czy odejdziesz ode mnie po pięciu latach, gdy spełnisz warunek postawiony w testamencie i sprawy majątkowe zostaną uregulowane? Zażadasz rozwodu czy zostaniesz ze mną?

Jego pytanie było zrozumiałe, ale sprawiło jej ból. Przyjął przeprosiny i dał czystą kartę, a mimo to podejrzewa ją o chęć ucieczki. Przez moment nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

- Nie opuszczę cię - szepnęła drżącym głosem. - Chyba że sam tego zażadasz.

W jego oczach mignął płomień, którego żar poczuła. Gabriel objął ją i mocno przytulił. Położyła mu głowę na piersi.

- Dziękuję. Nie zasługuję na to, żebyś dał mi szansę, ale chcę spróbować naprawić zło. Bardzo tego pragnę. - Otarła oczy i usiłowała uśmiechnąć się. - Zepsułam ten piękny wieczór, prawda?

- Jeszcze nie, ale zepsujesz, jeśli mnie nie pocałujesz - powiedział uwodzicielskim tonem.

Lainey ujęła jego twarz w dłonie i pociągnęła ku sobie. Pocałowała go delikatnie, serdecznie, ale z żalem za stracone lata.

Gabriel wziął ją na kolana i namiętnie pocałował. Pocałunek miał smak wina i tak samo upajające działanie. Lainey pragnęła, by trwał bez końca, chciała znacznie więcej...

Odsunął się, gdy zabrakło mu tchu i po chwili wtulił twarz w jej włosy.

- Mam coś dla ciebie - szepnął niewyraźnie. Lainey odchyliła się i zajrzała mu w oczy.

- Dziś już dostałam za dużo... Wiesz, ja też coś ci kupiłam. Mogę dać pierwsza?

Gabriel przekrzywił głowę i popatrzył na jej zarumienioną twarz.

- Kiedy kupiłaś?

- Gdy odniosłeś pakunki do samochodu. Pozwolisz, żebym teraz ci dała?

- Pozwalam.

Zsunęła się z jego kolan i pobiegła do sypialni. Przed kolacją, gdy Gabriel był w gabinecie, dostała od Elisy kolorowy papier i zapakowała prezent.

Etui w bibułce, obwiązane niebieską wstążeczką, nie wyglądało imponująco, ale ważniejsza jest zawartość niż jego wielkość. Wróciła na patio, usiadła obok Gabriela i wręczyła mu podarek.

Gabriel powoli rozwiązał wstążeczkę i owinał sobie wokół palca. Bibułkę też rozwinął bez pośpiechu. Lainey ze wzruszeniem patrzyła na duże palce sprawnie i delikatnie rozwijające papier. Zrobiło się jej gorąco, gdy wyobraziła sobie, że Gabriel równie delikatnie jej dotyka. Uważnie obserwowała jego twarz, gdy otwierał etui. Ucieszyła się na widok lekkiego uśmiechu.

- Nigdy nie widziałem takiego pięknego kamienia. - Podniósł prezent i popatrzył uważnie. - Dziękuję ci, moja żono. - Spojrzał na nią. - Założysz mi?

Lainey wsunęła krawat pod kołnierzyk, zapięła guziki koszuli, wygładziła gors i popatrzyła krytycznie.

- Hmm...

Gabriel schwycił ją za rękę. Ujął jej dłoń tak, że zacisnęła palce wokół jego kciuka. Całował palce po kolei, aż Lainey rozpalilo pożądanie i zaczęła drżeć. Gdy lekko ugryzł ją w palec wskazujący, zapomniała o całym świecie. Chciała, żeby pieszczoty trwały jak najdłużej.

Lecz Gabriel przestał całować, puścił rękę i sięgnął do kieszeni. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, więc nie widziała, co wyjął. Natomiast zauważyła zmieniony wyraz jego oczu i zaniepokoiła się.

- Skoro postanowiłaś ze mną zostać, chciałbym, żebyś to nosiła.

Na jego dłoni leżała obrączka i zaręczynowy pierścionek, które zostawiła po złożeniu podpisu na akcie ślubu. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

Duży brylant w pierścionku i drobne na obrączce migotały jak gwiazdki. Gabriel kupił drogie klejnoty, a ona obojętnie je oddała. Nie wzruszył jej ani jego gest, ani wydatek.

Poczuła się upokorzona. Zrozumiała, jak mało jest warta, a jaki cierpliwy i wielkoduszny jest Gabriel. Tym razem nie zdołała opanować się. Łzy trysnęły jej z oczu i spłynęły strumieniem po policzkach.

- Nienawidzę siebie - krzyknęła zrozpaczona.

- Przestań!

Drgnęła nerwowo i spojrzała na niego przez łzy. Gabriel delikatnie wsunął pierścionek i obrócił go na palec i ujął jej dłonie w swoje.

- Przed chwilą uzgodniliśmy, że zostawiamy wszystko za sobą, więc dzień ślubu też. Jeżeli naprawdę mówiłaś szczerze, odtąd wступujemy na nową drogę. - Zacisnął palce i potrząsnął ręką. - Zrozumiałaś?

Na jej ustach pojawił się drżący uśmiech.

- Chyba tak. Dziękuję.

W jego oczach wyczytała współczucie i zrozumienie, więc tym trudniej powstrzymywała się od płaczu. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno go objęła. Wstrząsało ją łkanie, którego nie potrafiła opanować.

- Przepraszam - szepnęła.

Gabriel wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Pospiesznie otarła policzki, żeby w świetle lampy nie zobaczył zapłakanej twarzy. Ledwo postawił ją, pobiegła do łazienki, aby doprowadzić się do porządku. Gdy wróciła, Gabriel zdejmował buty w sąsiednim pokoju.

Stała w otwartych drzwiach, a wtedy spojrzał na nią i uśmiechnął się czarująco.

- Włóżysz białą koszulę?

- Chciałam... - Nerwowo splótła palce. - A wolałbyś, żebym włożyła tę, którą ty kupiłeś?

- Nie. - Przecząco pokręcił głową. - Lepiej jeszcze trochę poczekać... Łatwiej zapanuję nad sobą, gdy będziesz w białej. Przy tych prejerzystych nie daję gwarancji...

Lainey poczerwieniała jak burak, a następne słowa jeszcze powiększyły jej zakłopotanie.

- Uprzedzam, że chcę mieć w łóżku kochającą żonę. Kiedy dojdzie do zbliżenia, co już niedługo nastąpi, nie chcę, żeby to był obowiązek, nadrabianie straconego czasu i nic więcej. Pragnę, żebyśmy się kochali.

Wyobraziła sobie, jak będzie wyglądała ich pierwsza noc i oczy jej rozbliły. Gabriel zauważył to i uśmiechnął się, a jej serce wypełniła miłość.

- Pani Patton, proszę częściej tak wyglądać. Jesteś piekielnie śliczna.

- Pan też, panie Patton.

Gabriel zrobił surową minę, ale w jego oczach mignęło rozbawienie.

- Co za dużo, to niezdrowo. Mogę być słodki - oczywiście, gdy jesteśmy sami - ale śliczny nigdy... - Pokręcił głową. - Żaden szanujący się mężczyzna nie pozwoli nazywać się ślicznym.

Lainey zaczęła chichotać.

- Więc jesteś piekielnie przystojny.

- Ja?

- Oczywiście. Nie masz pojęcia, jak wyglądasz, gdy się uśmiechasz... ani, co ja wtedy czuję.

Gabriel zdążył zdjąć krawat i rozpiąć dwa guziki przy koszuli, ale zastygł w bezruchu.

- A, to ciekawe - rzekł głosem, od którego zadrżała. - Chętnie dowiem się, co czujesz.

Zapadła cisza pełna zmysłowego napięcia. Powietrze było naładowane jak przed letnią burzą.

- Twój uśmiech sprawia, że czuję się cudownie podniecona. Wszystko wokół mnie zmienia się, jaśniej i trudno mi oderwać od ciebie oczy. A gdy masz srogą minę, czuję dziwny ból w sercu. I czekam na następny uśmiech... - Bezradnie rozłożyła ręce. - Inaczej chyba nie umiem tego określić. Zadowolony?



Gabriel patrzył na nią z powagą.

- To dobrze, bo gdybyś jeszcze lepiej się wysłowiła, nie byłaby potrzebna żadna koszula nocna.

Lainey ogarnęło takie podniecenie, że ugięły się pod nią kolana.

- Czy wobec tego mam spać sama?

Pytanie było niemądre, ale wyraz oczu Gabriela świadczył, że właściwe.

- Przestań! Człowiek może panować nad sobą tylko do pewnego stopnia, a potem zapomina o dobrych intencjach i obietnicach.

- Już mnie nie ma.

Wzięła z szuflady potrzebne rzeczy i poszła do łazienki. Gdy wróciła, Gabriel już leżał w łóżku, oparty o zagłówek. Popatrzył na nią płonącymi oczyma.

Była w samej koszuli, wprawdzie długiej do kostek, ale na wąskich ramiączkach. W domu zobaczyła, że koszula wcale nie jest taka nieprzejrzysta, jak zdawała się w sklepie. Żałowała, że zostawiła podomkę w łazience, bo miała wrażenie, że cieniutki materiał więcej odsłania, niż zakrywa. Zarumieniona ze wstydu prędko wsunęła się do łóżka i przykryła po samą brodę.

Gabriel oderwał od niej wzrok, zgasił światło i położył się na plecach.

- Wyglądałaś jak dziewczica przeznaczona na ofiarę dla pogańskiego bóstwa.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale w ciemności nie dostrzegła wyrazu oczu. Wystraszyła się, że go obraziła.

- Przepraszam, nie wiedziałam...

- Chyba wypada uprzedzić cię, że ten pierwszy raz, a i następne, niekoniecznie muszą odbyć się w łóżku.

Wyłowiła w jego głosie nutę rozbawienia, ale nic nie powiedziała, bo czuła, że nie skończył.

- Posiadanie żony ma dużo plusów... Każde odosobnione miejsce jest dobre.
- Nie rozumiem, jaka pod tym względem jest różnica między żoną a kochanką.
- Żona jest stale u boku, co stwarza więcej okazji, żeby kochać się w przeróżnych miejscach i o różnych porach. To chyba jasne.
- Och!
- Nie bój się, nie jestem erotomanem. Mówię to w związku z czekaniem. Niedługo będziemy kochać się do szaleństwa, ale nie dziś.

Lainey uśmiechnęła się, odszukała jego dłoń i mocno ucisnęła. Gabriel przysunął się bliżej i ją objął. Długo leżeli przytuleni, nic nie mówiąc. Gabriel zaskoczył ją, ponieważ nawet nie pocałował jej w policzek. Czowała jego podniecenie i podziwiała opanowanie.

Jak cudownie leżeć przy nim, z jego ręką na piersi. Uczucie było tak zachwycające, że odważyła się pogłaskać muskularne ramię. Z gardła Gabriela wydobył się głuchy jęk, od którego zadrżała. Uśmiechnęła się, bo wyobraziła sobie, jaka rozkosz ją czeka.

Rozmyślała o tym, co Gabriel powiedział. Jego niewyszukane słowa były muzyką dla jej uszu. Nabrała pewności, że podjęła słuszną decyzję. Pozostanie z Gabrielem jest najlepszym wyjściem i nigdy tego nie pożałuje.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz pojechali do doktora Blake'a. Gdy weszli do poczekalni, obecni popatrzyli na nich z nieukrywaną ciekawością. Lainey zarejestrowała się i usiedli na wolnych krzesłach. Cztery osoby pozdrowiły Gabriela, po czym jakby niechętnie również Lainey. Niektórzy ostentacyjnie spojrzeli na jej rękę, żeby sprawdzić, czy ma obrączkę. Wszyscy, łącznie z dwiema recepcjonistkami za biurkiem, przyglądali się im bez żenady.

Gabriel zdawał się nie dostrzegać znaczących spojrzeń, ale Lainey kuliła się w sobie, ponieważ na nią patrzono krytycznie. Gabriel jednak zorientował się, że jest zdenerwowana i dla dodania odwagi położył rękę na oparciu jej krzesła.

Lainey zerknęła na niego i zauważyła, że bynajmniej nie ignoruje spojrzeń, lecz patrzy na obecnych. W tej chwili oczy ponuro mu błyszczały, więc ośmieliła się sprawdzić, na kogo są skierowane. Impertynent natychmiast odwrócił od niej wzrok i udał, że czyta.

Potępienie we wszystkich oczach, nawet w oczach recepcjonistek, było bardzo przykre, ale Lainey współczuła nie sobie, lecz Gabrielowi. Zastanawiała się, czy przez pięć lat znajomi tak samo patrzyli na niego i szeptali między sobą. W małych miejscowościach tak niestety bywa. Plotki zwykle są nieszkodliwe, ale przykre, a Gabriel był narażony na nie od wielu lat.

Mężczyzna o takiej posturze zawsze i wszędzie przyciąga uwagę. Lainey była pewna, że irytuje go tego typu zainteresowanie, bo wołałby, aby ceniono jego prawy charakter i wytrwałność oraz to, że wiele osiągnął wyłącznie dzięki ciężkiej pracy. Dawniej dużo plotkowano o jego rodzinie, więc o nim również.

Miał trudne dzieciństwo i wczesną młodość, ale odniósł zwycięstwo w zapasach z losem i zasłużył na uznanie sąsiadów. Zdobycie szacunku kosztowało go mnóstwo zachodu i trudu, a później z powodu niesłusznie zbuntowanej żony znowu wzięto go na języki. Na myśl o tym Lainey robiło się niedobrze. Tym bardziej że uświadomiła sobie coś, co wcześniej nie przyszło jej do głowy. Otóż zapewne niektórzy podejrzewali Gabriela o to, że jest brutalem i dlatego ona go zostawiła.

Siedziała spięta i nieszczęśliwa. Widziała coraz więcej negatywnych skutków swego postępowania i wyrzucała sobie okrucieństwo. Nie wytrzymała nerwowo i wzięła Gabriela za rękę.

Na krześle obok leżała gazeta. Lainey pomyślała, żeby dać ją Gabrielowi, ale akurat w tym momencie otworzyły się drzwi do gabinetu i została poproszona. Wolałaby nie zostawiać Gabriela na pastwę ciekawskich, lecz nie miała wyboru. Szczerze mu współczuła.

Po wizycie u lekarza poszli do apteki zrealizować recepty. Tutaj Lainey już nie przeżywała tak strasznej męki, ponieważ nie byli pod obstrzałem spojrzeń. Jeżeli ktoś ich dostrzegł i poznał, odwracali się i szli w drugą stronę. Klientów było mało, więc szybko dokonali zakupu.

Lainey odetchnęła z ulgą, dopiero gdy wsiedli do samochodu i ruszyli w drogę powrotną. Otworzyła usta, aby przeprosić Gabriela za wścibskie spojrzenia, ale odezwał się pierwszy. Jakby wiedział, o czym ona myśli.

- Nie martw się. Ludzie powoli przyzwyczajają się do tego, że widzą nas razem. Zresztą może jutro w sklepie pokażą się lody o nowym smaku albo w okolicy urodzi się cielę z dwiema głowami i przestaniemy być sensacją.

Lainey z wdzięczności ścisnęła mu rękę.

- Oby.

Gabriel przelotnie zerknął na nią.

- Przestań przejmować się i zadręczać. Ludzie prędko zapominają.

- Nie zawsze.

- Ale lubią, gdy skłócone małżeństwo schodzi się, bo to rzadko się zdarza. - Urwał, ponieważ dojeżdżali do zakrętu i musiał bardziej uważać. - Teraz krytykują i nie zostawiają na nas suchej nitki, a później zaczną chwalić. Mam nadzieję, że będą mówić, iż jesteśmy dla siebie stworzeni.

Lainey znowu położyła dłoń na jego rękę.

- Oby tak było.

- Wiem, że będzie - rzekł z przekonaniem. - Czy twoja mina znaczy, że martwisz się również z powodu przyjęcia? Niepotrzebnie, bo nie ma czego się bać. Sąsiadom dobrze zrobi, jak zobaczą, że jestem dumny z żony.

- Dumny? Och...

Akurat zatrzymali się przed ostatnimi światłami w mieście i Gabriel popatrzył na Lainey.

- Trzeba mieć dużo hartu, żeby przyznać się do błędu i naprawić krzywdę. Jeszcze więcej hartu trzeba, żeby chodzić z podniesioną głową i nie dać się stłamsić. Na przyjęciu będzie okazja, żeby wszystkim pokazać, w jakiej zgodzie żyjemy.

Kątem oka zauważył, że światła zmieniły się, więc ruszył. Lainey pomyślała, że to nie będzie takie łatwe, jak on sądzi, ale ugryzła się w język.

- Przeceniasz mnie. Jak dotąd mało zrobiłam... Prawie nic, żeby naprawić stosunki między nami.

- Zrobiłaś. Najważniejsze, że zdecydowałaś się przyjechać i ponieść konsekwencje. Poza tym obiecałaś trwać przy moim boku. Już razem byliśmy w mieście... Ufam, że wszystko dobrze się ułoży. - Zerknął na nią. - I wierzę w ciebie.

Jego słowa wzruszyły ją do łez.

- Dziękuję.

Nie była pewna, czy zdoła poprawić się na tyle, by sprostać wysokim wymaganiom Gabriela. Tym bardziej że takie oczekiwania mówiły więcej o jego kilkuletniej tęsknocie, niż o wierze w nią i optymizmie. Modliła się o wsparcie i pomoc, żeby nie rozczarować męża.

Nie zasługiwała na szczególną łaskę, ale wiedziała, że dołoży starań, żeby być godną Gabriela. Głównym motorem postępowania będzie chęć zadośćuczynienia.

- Nie zasługuję na takiego dobrego męża. Jesteś wyjątkowy, naprawdę.

Gabriel wysoko uniósł brwi i uśmiechnął się.

- Uważaj na słowa, bo jeżeli będziesz częściej tak mówić, zrobię się zarozumiały.

- Nie wierzę.

Gabriel poklepał ją po ręce i znowu spojrzął na drogę. Lainey patrzyła na niego wzruszona i czuła, że jej serce przepelnia gorąca miłość.

Po lunchu Gabriel poszedł do gabinetu, a ona do sypialni, żeby przebrać się. Wyszła w chwili, gdy Elisa pukała do gabinetu. Nie zatrzymała się i szła dalej, aż dobiegły ją głosy. Chciała cofnąć się, żeby nie podsłuchiwać, ale zorientowała się, że rozmowa nie dotyczy żadnej tajemnicy.

Okazało się, że Elisa ma zmartwienie, ponieważ zachorowała jej starsza siostra. Gabriel bez namysłu zwolnił ją na kilka dni, żeby mogła zająć się chorą. Lainey ucieszyła się, że tak zareagował, nie czekając na prośbę Elisy. I nie tylko dał jej urlop tygodniowy - albo dłuższy, jeśli to będzie konieczne - ale zapewnił, że nic nie potraci z pensji.

Gospodyni zaproponowała, że poszuka zastępstwa, lecz Gabriel przerwał jej i powiedział, żeby myślała wyłącznie o siostrze.

Jego dobroć i wspaniałomyślność spotęgowały uczucie Lainey, która nie mogła pojąć, dlaczego uważała, że Gabriel jest twardym i niewrażliwym człowiekiem. Jak mogła posądzać go o to, że jest nieczuły i nie zauważa potrzeb bliźnich? Sama nie zasługiwała na żadne względy, a mimo to przez dwa dni subtelnie zalecał się do niej. Dał najlepszy dowód, że zna tę zawiłą sztukę. Jego postępowanie, nawet jeśli chwilami szorstkie, było zalotami.

Współczucie dla zmartwionej Elisy ujawniło jeszcze jedną cechę Gabriela. Lainey zrozumiała, że dla niego rodzina jest najcenniejszą wartością i zobowiązania wobec krewnych są ważniejsze niż praca. Nie zawahał się i dał temu wyraz, mimo że to oznaczało dopłacenie z własnej kieszeni. Zobowiązał się nie potracić nic z pensji gospodyni, a przecież będzie musiał zapłacić zastępczyni.

Lainey gromadziła coraz więcej dowodów na to, że Gabriel jest wyjątkowo życzliwy i hojny. Być może jego chwilami szorstki sposób bycia był tarczą, za którą krył przed ludźmi dobre, a może nawet zbyt miękkie serce.

Elisa była tak zaabsorbowana swoimi sprawami, że nie zauważyła Lainey, która odczekała chwilę i weszła do gabinetu.

Gabriel siedział odchylony na krześle i zapatrzony w dal. Wyglądał, jakby nad czymś głęboko się zastanawiał. Zauważył Lainey i bacznie się jej przyjrzał.

- Niechcący słyszałam waszą rozmowę. Jesteś bardzo dobry... postąpiłeś szlachetnie.
- Umiesz gotować?

Uśmiechnęła się i pomyślała, że to charakterystyczne. Gabriel udaje, iż nie słyszał komplementu.

- Przez wiele lat gotowałam dla mamy, ale ona była na diecie, a ty jesteś mięsożerny.
- Nie wybrzydzą. Wystarczy mi, że jedzenie jest pożywne, a jeśli przy tym smaczne, tym lepiej.
- Postaram się, żeby było smaczne.
- Dziękuję. - Uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie. -Czy chcesz rzucić okiem na dokumenty?

Lainey przecząco pokręciła głową.

- Wolałabym iść do Elisy i zapytać, czy potrzebuje pomocy. Potem pójdę do kuchni, sprawdzę, co jest w lodówce i zaplanuję kolację.
- Dobry pomysł. Zrób, co uważasz za stosowne, a potem wróć do mnie.

W jego głosie zabrzmiała nuta, od której Lainey zrobiło się gorąco. Oczy mocno mu błyszczały i przypomniała sobie, co wieczorem mówił o plusach posiadania żony. Nigdy dotąd nie byli sami, a teraz będą mieli dom dla siebie. Może nawet przez cały tydzień. Widocznie nie najmie innej gospodyni, skoro prosił, żeby zajęła się gotowaniem.

Ogarnęło ją wielkie podniecenie i przestała martwić się o to, co ją czeka.

- Dobrze, przyjdę - obiecała drżącym głosem.

Elisa wzruszyła się, że Lainey chce jej pomóc, lecz brała jedynie podręczną torbę i pakowanie zajęło mało czasu. Lainey poprosiła Elisę, żeby przekazała siostrze życzenia szybkiego powrotu do zdrowia i żeby zawiadomiła ich, w jakim chora jest stanie.

Po odejście gospodyni poszła do kuchni. Przejrzała zawartość lodówki, zaplanowała, co ugotuje na kolację i sprawdziła, gdzie są garnki oraz porcelana i szkło.

Było kilka telefonów, które odebrał Gabriel. Gdy wreszcie poszła do niego, omawiał jakąś sprawę służbową. Rzucił jej nieobecne spojrzenie, w którym nie zauważyła cienia pożądania.

Wyszła na patio. Było tak duszno, że po kilku minutach postanowiła wrócić do domu. Tym bardziej że przypomniła sobie o czymś, co powinna zrobić. Zajrzała do gabinetu, ale Gabriel nadal rozmawiał przez telefon. Stał tyłem do oszklonych drzwi, więc nie przeszkadzała mu i poszła do sypialni.

Otworzyła torby i pudła z zakupami, które należało wypakować i schować do szary. Dwa pudła, których zawartości nie знаła, odłożyła na bok. Powiesiła suknie na wieszakach, a bieliznę starannie ułożyła w szufladach.

Przez pięć lat Gabriel nie wkroczył na wojenną ścieżkę, żeby sprowadzić żonę do domu. Teoretycznie rzecz biorąc, mógł jechać do niej i zażądać, by wysłuchała prawdy o testamentie. Mógł łatwo wykorzystać swą pozycję opiekuna prawnego i zmusić ją do powrotu do Teksasu. Mógł posłać swego adwokata, który poinformowałby ją o zadłużeniu Talbot Ranch. Wtedy rozłąka chyba nie trwałaby tak długo.

Głównym czynnikiem, który powstrzymywał go przed takim postępowaniem, była duma. Dużą rolę odegrał też gniew. Dlatego nie powiadomił Lainey o rozmowie z jej ojcem i o tym, jak doszło do umieszczenia klauzuli, którą uznała za kamień obrazy. Tłumiony gniew doprowadził go do tego, że postanowił czekać przez pięć lat. Po



upływie tego czasu zamierzał wnieść do sądu sprawę o zwrot kosztów, jakie poniósł, ratując Talbot Ranch. Pozwanie Lainey do sądu byłoby odpowiednią zemstą, lecz wiedział, że tego nie zrobi. Obiecał przecież przyjacielowi, że zatroszczy się o majątek i zachowa go dla jego córki.

Lata dumnego gniewu były bardzo gorzkie również z powodu dobrowolnego celibatu. Dlatego zdumiał się, że natychmiast zapomniał o udrękach, gdy w poniedziałek zobaczył Lainey i usłyszał jej obietnicę, że zrobi wszystko, by wynagrodzić krzywdy i naprawić zło.

Wykorzystał to dość bezwzględnie, gdyż zawstydził ją i zmusił, żeby została z nim i dotrzymała złożonej przysięgi. Liczył na przyzwoitość, jaką pan Talbot w córce zaszczerpił. Miał cichą nadzieję, że jeśli Lainey z honorem przetrwa okres próbny, odkryją w sobie coś, co jest tyle warte, iż pozostaną małżeństwem do końca życia.

Ledwo ujrzał ją z daleka i ledwo spojrziała na niego, zrozumiał, że lata zapiekłego gniewu i głodu seksualnego nie wypaliły jego uczucia ani nie zmieniły powodu, dla którego zgodził się na taki związek.

Upatrzył sobie Lainey na żonę na długo przed tym, jak pan Talbot zwierzył mu się ze swych obaw, że żona roztrwoni resztki spuścizny i córka zostanie z niczym. Gabriel był przekonany, że spisują testament tymczasowy i klauzule zostaną usunięte, gdy sytuacja finansowa przyjaciela poprawi się, a Lainey opuści matkę. Nie mógł przewidzieć, że śmierć tak nieoczekiwanie zbierze żniwo i sprawy skomplikują się na wiele lat. I dlatego, gdy pan Talbot zapytał go, co chce otrzymać w zamian za obietnicę, że zadba o finansowe zabezpieczenie Lainey, bez chwili wahania zwierzył się z planów na przyszłość.

Już wcześniej postanowił, że powie przyjacielowi o swych planach matrymonialnych, więc prośba o pomoc stworzyła okazję, by zrobić to okrężną drogą i zorientować się, czy pan Talbot nie ma zastrzeżeń.

Lainey już wtedy była piękna, lecz ważniejsze od urody było jej umiłowanie ziemi i wiejskiego trybu życia. Wiedział, że nie przywiązuje wagi do bogactwa przyszłego męża. Dlatego była odpowiednią kandydatką na żonę człowieka, który nieraz boleśnie przekonał się, że jest pożądany ze względu na swe pieniądze, a nie charakter.

Poza tym pan Talbot był człowiekiem honoru i miał większy wpływ na córkę niż jego egoistyczna żona. Lainey starała się zadowolić oboje rodziców, co było dość trudne, ale jakoś jej się udało.

Gabriel wielokrotnie zauważył ukradkowe spojrzenia podlotka. Lainey patrzyła na niego z ciekawością, w jej oczach zapalały się iskry żywego zainteresowania. Gdy mieszkała z matką, oczywiście widywali się rzadziej, ale podczas każdego spotkania widział jej nieśmiałe zainteresowanie. Często zastanawiał się, czy to oznacza, że żywi wobec niego jakieś cieplejsze uczucia.

Gdy pan Talbot zapytał go, czego żąda dla siebie, bez wahania odparł, że ślubu z jego córką. Aprobata przyjaciela miała decydujące znaczenie. Zaskoczony pan Talbot na chwilę zaniemówił, po czym roześmiał się i klepnął Gabriela po plecach.

- Lainey przyjedzie za jakieś trzy tygodnie - powiedział. - Radzę ci, synu, zacznij zdobywać jej serce zaraz pierwszego dnia. Nie czekaj na mój zgon, żeby oświadczyć się i dać jej pierścionek zaręczynowy.

Entuzjastycznie uściśnął Gabrielowi dłoń i oświadczył, że małżeństwo znajdzie się w głównej klauzuli. Jego córka musi wziąć ślub z Gabrielem Pattonem, żeby w przyszłości wejść w posiadanie Talbot Ranch.

Pan Talbot zmarł nagle dwa tygodnie później, a tydzień po jego śmierci Gabriel włożył na palec Lainey pierścionek i obrączkę. Stało się to akurat tego dnia, gdy według pierwotnego planu Lainey miała przyjechać do domu na wakacje.

Po ślubie uciekła z powrotem do Chicago i nie odzywała się przez pięć lat. A teraz wyznała, że kiedyś go kochała. Czy możliwe, że to prawda?

Cztery dni pod jednym dachem nadwyrężyły jego postanowienie, by odłożyć skonsumowanie małżeństwa na później. Szczerze współczuł Elisie z powodu choroby siostry, lecz po wyjeździe gospodyni myślał jedynie o tym, że został sam na sam z żoną. Trzy noce spędzone z nią w jednym łóżku były udręką i wiedział, że dłużej nie wytrwa. Może nawet nie wytrzyma godziny.

Rozsądek podpowiadał, że jeszcze nie nadeszła właściwa pora, lecz ciało mówiło co innego.

Lainey włożyła jedno pudła w drugie i wstawiła na półkę nad sukniami. Zamykała szafę, gdy usłyszała kroki Gabriela. Nerwy natychmiast zareagowały na jego przybycie i drżącymi rękoma usiłowała szybko ułożyć puste torby. Serce biło jej jak oszalałe i dlatego nie spojrzała na Gabriela. Bała się, że zauważy, jaka jest podniecona.

Gabriel podszedł i bez słowa objął ją w talii, a wtedy krew zaczęła żywiej płynąć w żyłach. Gabriel powoli przesunął dłonie, aż palce zetknęły się na jej brzuchu. Gdy przyciągnął ją do siebie, bijący od niego żar rozpałił ją.

Musnął ustami jej kark i pocałunek sprawił, że jej krew zmieniła się w lawę. Lainey zakreśliło się w głowie i ugięły się pod nią kolana.

Gabriel całował jej szyję i uszy i delikatnie pieścił. Przytulił ją mocniej i potarł brodą o policzek.

- W powietrzu wisi deszcz - szepnął. - Czujesz to?

Lainey ogarniało coraz silniejsze podniecenie. Gdyby choć trochę panowała nad sobą, może zdołałaby uśmiechnąć się. Podobały się jej oryginalne i trafne metafory Gabriela. Deszcz oznaczał koniec okresu suszy. Wiedziała, o jaką posuchę chodzi i co nastąpi. Pożądanie odebrało jej resztki sił.

- Może... chyba tak... - powiedziała ledwie dosłyszalnie.

- W Chicago przyswoiłaś sobie okropny akcent - rzekł Gabriel półzartem. - Ja to zmienię.

Przesunął dłonie wyżej i gdy dotknął piersi, Lainey miała wrażenie, że nastąpiło trzęsienie ziemi. Potem znowu objął ją w talii i odwrócił ku sobie.

Nie zdążyła dostrzec wyrazu jego oczu, bo pocałował ją. Momentalnie zniknął cały świat, a pozostały jedynie usta i ręce Gabriela. Nawet nie zorientowała się, kiedy zaniósł ją do łóżka i położył się obok.

W sypialni panowała cisza i półmrok, powietrze było przesycone długo tłumionym pożądaniem. Dlatego każdy najmniejszy ruch brzmiał jak armatni wystrzał, a

przesuwanie stwardniałych dłoni po sukni jak przytłumiony grzmot. Lecz Lainey tego nie słyszała.

Gabriel bez pośpiechu rozebrał żonę, która chemie poddawała się jego pieszczotom i tuliła do jego muskularnego ciała. Jej delikatna skóra dreszczem powitała dotyk zgrubiałych palców i owłosionej piersi.

Całowali się i pieścili w milczeniu. Gabriel trzymał pożądanie na wodzy, ale coraz silniej drżał. Lainey już dawno straciła poczucie rzeczywistości, więc nie zauważyła, gdy przestał nad sobą panować. Cudowna gwałtowność tego momentu wyrwała z jej piersi krzyk rozkoszy. Wzniesli się wysoko ku niebu, a po długim czasie łagodnie opadli na ziemię. Z wolna uspokoiili się i zasnęli.

Kobiety, które Gabriel znał przed ślubem, były doświadczone, ale niektóre dość zimne. Wtedy tego nie dostrzegał, a teraz rozumiał, jakie chłodne i niepełne były tamte stosunki. Dopiero przy Lainey odkrył, jak być powinno. Jego obawy, czy powstrzyma się tak długo, by dać Lainey czas podążyć za sobą, okazały się uzasadnione. Nie zdołał opanować się tak, jak chciał i dlatego orgazm nastąpił trochę za prędko.

Lainey jeszcze spała, gdy ocknął się, więc mógł swobodnie na nią popatrzeć. Jasno zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił. Prymitywne pragnienie, by zapanować nad nią, przeszkodziło mu poczekać jeszcze kilka sekund. Dla niej był to pierwszy stosunek, który zwykle rzutuje na całe życie i stanowi podwalinę głębokiej więzi między partnerami. Gabriel miał nadzieję, że kobieta wychowana tak, jak Lainey nie będzie szukała przelotnych romansów i zaspokojenia poza małżeństwem.

Zgodziła się zostać z nim, ale jaka jest gwarancja, że będą szczęśliwi? Co będzie, gdy Lainey przekona się, że on jej przebaczył, i przestanie mieć wyrzuty sumienia? Przed światem ukrywał zachwiane poczucie bezpieczeństwa, lecz w ciągu ostatnich kilku minut ujawniło się.

Czy Lainey będzie szczęśliwa jako jego żona? A jeżeli zgłosi pretensje o to, że poniekąd wymusił małżeństwo? Czy zarzuci mu kiedyś, że za wcześnie zaczęli współżycie?

Nagle uderzyła go jeszcze straszniejsza myśl. Czy Lainey pozwoliła się uwieść, bo uważała, że jest mu przynajmniej tyle winna za lata wierności? Dlaczego uległa tak szybko? Czy postąpiłaby podobnie, gdyby przez pięć lat ich kontakty były inne?

Wiedział, że jest stanowczo za wcześnie, by łudzić się, że zrobiła to z miłości. Czy byłoby inaczej, gdyby miał siłę jeszcze trochę czekać? Czy wtedy podczas pierwszego stosunku wyznaliby sobie miłość? A może kilkudniowa zwłoka dałaby czas na przeanalizowanie uczuć i Lainey doszłaby do wniosku, że nigdy nie pokocha męża?

Wyrzucał sobie, że po tylu latach szykan z jej strony nie wytrzymał i musiał dowiedzieć się, jakich wrażeń dostarczy mu stosunek z nią.

Był doświadczony, więc prędko doprowadził Lainey do momentu, gdy decyduje ciało, a nie serce. Wykorzystanie tego przeciwko niej było egoistyczne, może nawet okrutne, ale musiał przynajmniej raz przeżyć rozkosz z nią. Jego ciało nie mogło już czekać, aż Lainey zadecyduje się, czy wyznać miłość. Sam był zbyt dumny, by jako pierwszy mówić o uczuciach.

Kochał ją od dawna, mimo gniewu i rozczarowania, ale nie wiedział, jakie są jej uczucia wobec niego. Mówiła, że kiedyś go kochała, ale czy jest szansa, żeby to uczucie odżyło?

Lainey poruszyła się i cichutko westchnęła. Przestało być istotne czy go kocha, czy nie. Pocałował ją i jej reakcja ucieszyła go, podniosła na duchu.

Lainey wreszcie należała do niego! Przynajmniej na razie. To jest najważniejsze,

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i przez następne dni, do sobotniego popołudnia włącznie, żyli jak w baśniowej krainie.

Gabriel zazwyczaj pracował od świtu do zmierzchu przez sześć dni w tygodniu, a często i przez pół niedzieli. Teraz zastępcom zlecił prowadzenie obu gospodarstw, telefony służbowe odbierano w biurze, do domu nie przychodził nikt oprócz listonosza.

Sam sobie się dziwił. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek tyle czasu spędzał w domu. Nigdy żadna kobieta nie zabrała mu serca, nie stała się ważniejsza od obowiązków, nie przesłoniła świata.

Lainey miała kojący wpływ na niego, a nie przypuszczał, że coś w nim wymaga ukojenia. Dzięki niej był mniej szorstki, złagodniał. Te dni we dwoje stanowiły dostateczną rekompensatę za lata czekania. Marnotrawna żona sprawiła, że długi jałowy okres skończył się i powoli odchodził w niepamięć.

Lainey okazała się niezłą kucharką. I troskliwą żoną, która rano przynosi mężowi do łóżka nie tylko kawę, ale i śniadanie. Jeden lunch zjedli nad brzegiem rzeki, ale pozostałe posiłki zawsze na patio. Po kolacji grywali w warcaby. Nad rzeką Lainey nieśmiało uwiodła męża, czym bardzo go zaskoczyła. Kiedy indziej rozpałała w nim pożądanie podczas przymierzania koszul, które on wybrał. Zwykle razem brali prysznic.

Dla człowieka, który od lat żył samotnie, zmiana była ogromna. Gabriel był wzruszony dowodami troski i mile zaskoczony namiętną naturą Lainey. Dzięki temu przyszłość jawiła się w jaśniejszych barwach i czekające ich wspólne życie powinno być szczęśliwe. Łączyło ich coś, co zapewne przetrwa do dnia, gdy śmierć zabierze jedno z nich.

Nadeszło sobotnie popołudnie.

Gabriel zaniepokoił się, gdy zauważył rosnące napięcie Lainey, a jeszcze bardziej zmartwiło go to, że stara się ukryć przed nim swe obawy. Postanowił, że nie będą

pierwszymi gośćmi i że wyruszą najwcześniej o czwartej. Wystarczy pojechać dwie godziny przed proszoną kolacją.

Zdawał sobie sprawę, do jakiego stopnia spotkanie z niektórymi sąsiadami może być niemiłe, jednak było konieczne. To dobra okazja, żeby z powrotem przyjęto Lainey do grona znajomych. Sam wolałby zostać w domu lub pojechać do San Antonio na kolację w dobrej restauracji.

Nie miał ochoty dzielić się Lainey z nikim. Powie jej o tym na przyjęciu, gdy znudzi się przebywaniem w tłumie i zatęskni za intymnością. Nie zamierzał mówić tego teraz, bo przypuszczał, że aby uniknąć przykrych spojrzeń i uwag, Lainey użyje swej świeżo zdobytej władzy nad nim. Pocałuje go, obejmie i pieszczotami sprawi, że zapomną o wizycie.

Nie czuł się urażony tym, że uwiedzie go z takiego powodu. Każdy był dobry... Wyobraził sobie, jak mogłaby to przeprowadzić; obrazy były tak podniecające, że zastanawiał się, czy sprawić, żeby zaczęła grę. Mogła uwieść go, kiedy tylko chciała. Motywy były nieważne, pod warunkiem że zostanie z nim, również po otrzymaniu wszystkiego, co jej się należy.

Wiedział jednak, że przyznanie się do tego byłoby nierozsądne. Nigdy się nie zdradzi. Mądry człowiek czasem nabiera wody w usta i cieszy się bieżącą chwilą. Ogarnęło go pożądanie i pomyślał, że chyba nie wyjadą przed czwartą.

Lainey włożyła białe sandały i różową suknię na cienkich ramiączkach, z dopasowanym stanem i rozkloszowaną spódnicą. Gabriel pochwalił jej wybór. Wiedział, że wśród rozmaicie wystrojonych pań jego żona nie będzie wyglądała ani za elegancko, ani za mało wizytowo. Miała rozpuszczone włosy, a na szyi gruby złoty łańcuszek i medalion ze zdjęciem ojca.

W medalionie było jeszcze drugie miejsce na fotografię. Lainey postanowiła, że skoro Gabriel zlecił pracę zastępcom i zrobił sobie urlop, namówi go na wyjazd do fotografa. Bardzo chciała mieć jego zdjęcie.

Nie mogła uwierzyć, że dwa dni były jednym pasmem szczęścia jak w bajce. Coraz mocniej kochała Gabriela i żałowała, że nie ma odwagi tego wyznać. Było jej przykro, bo on nie szepnął ani słowa o miłości. Prawił komplementy, ale nie wyrzekł upragnionego „kocham cię”. Nie mógłby dać więcej dowodów miłości, ale nie

rozumiała, dlaczego nie powiedział tego, co każda kobieta pragnie usłyszeć najbardziej.

Dlatego sama pilnowała się, żeby też nie wyznać miłości, chociaż chwilami trudno było się powstrzymać. Nie wyobrażała sobie, że tak gorące uczucia mógłby wzbudzić inny mężczyzna, ale bała się zaryzykować i rzucić serce Gabrielowi pod nogi.

Może on mnie nie kocha? - zastanawiała się. Może widzi, że niecierpliwie czekam na wyznanie? Pożąda mnie, ale nie kocha, więc pilnuje się i spieszy w tych momentach, gdy mogłabym spodziewać się słów o miłości. Zresztą, może postępuje tak z powodu jakiegoś niezrozumiałego pojęcia o męskiej dumie?

Nie był człowiekiem, który chemie opowiada o swych uczuciach. Twierdził, że czyny ukazują więcej prawdy o ludziach niż słowa i być może dlatego wierzył w świadectwo czynów. Zupełnie prawdopodobne, że tradycyjne wyznanie miłości nie przejdzie mu przez usta. Aby mówić o uczuciach, będzie musiał przełamać się, ale jego wyznanie będzie absolutnie szczere i potem będzie zgodnie z nim postępował do końca życia.

Dlatego przestała martwić się, że Gabriel wykorzysta intymne chwile, aby ją upokorzyć. Przed laty oceniła go pochopnie, więc obecnie pilnowała się, aby nie popełnić podobnego błędu. Uwierzyła, że Gabriel nigdy nie postąpi nie-honorowo. Była najzupełniej tego pewna.

Wyruszyli do McClain Ranch o wpół do piątej. W samochodzie prawie nie rozmawiali, ale milczenie nie było krępujące. Gdy skręcili z autostrady w bok, zorientowali się, że będzie bardzo dużo gości. Po obu stronach drogi co kawałek już stały samochody, głównie półciężarówki w różnym wieku i stanie.

Zamiast podjechać pod sam dom, Gabriel zatrzymał się przy drodze. Postanowił zaparkować na końcu podjazdu, obok czarnej półciężarówki. Postąpił tak celowo, ponieważ chciał być jak najbliższej drogi wyjazdowej. Wprawdzie stąd do domu trzeba było przejść spory kawałek, lecz za to przy wyjeździe będzie miał łatwiejsze zadanie niż ci, którzy parkowali tuż pod domem.

Przystanął, żeby Lainey mogła swobodnie wysiąść; trochę dalej był brzeg rowu, gęsto porośnięty trawą. Zamknął drzwi i powoli wjechał na wybrane miejsce. Lainey zaczęła kilka kroków dalej.



Gabriel wysiadł, wziął ją za rękę i dość mocno ścisnął.

- Głowa do góry! Patrz wszystkim prosto w oczy i nic się nie bój.

- Postaram się. Musnął ustami jej czoło.

Trzymając się za ręce, poszli w stronę domu. Krótki spacer w pełnym słońcu sprawił, że Lainey przez parę minut czuła się mniej spięta. Gdy doszli do gazonu, Gabriel objął ją, jakby tym gestem pragnął dodać jej otuchy.

Cassie siedziała dość daleko, koło basenu, ale dostrzegła ich, pomachała ręką i przybiegła powitać.

Lainey puściła Gabriela i wyciągnęła dłoń.

- Dzień dobry.

Cassie schwyciła ją za rękę.

- Witam. Ślicznie wyglądasz, ale musiałaś tak się ubrać? Różowy to mój ulubiony kolor. Chcesz pokazać ludziom, że tobie jest w nim bardziej do twarzy?

- Nie drwij ze mnie.

Cassie wyczuła palcami pierścionek i obrączkę, spojrzała i zrobiła zachwyconą minę.

- Och, jakie piękne brylanty! Ich blask chyba oślepią nawet w nocy.

Mówiła głośno, nie zważając na to, czy ktoś ją słyszy.

Lainey uśmiechnęła się, dyskretnie rozejrzała i zobaczyła, że wiele osób ich obserwuje. Cassie była wpływowa, więc jej zachowanie równało się nie tylko akceptacji, ale świadczyło o randze gościa.

- Dziękuję ci - szepnęła Lainey. - Nie potrafię wyrazić, ile takie powitanie dla mnie znaczy.

Cassie głośno roześmiała się, jakby usłyszała coś zabawnego, po czym rzekła półgłosem:

- Dawniej zachowywałaś się wspaniałomyślnie, chociaż przypuszczam, że dużo cię to kosztowało. Miałaś niejedną okazję, żeby mnie zawstydzić, a tego nie robiłaś, więc uważam, że jestem ci sporo winna. - Pochyliła się i szepnęła na ucho: - Wiadomo, że nikt tak nie rozumie rozkapryszonej jedynaczki, jak druga rozkapryszona jedynaczka.

Lainey roześmiała się niemal beztrąsko.

- Masz rację. Obie bywamy okropne...

- Ja na pewno - przyznała Cassie. - Ale chyba nie będziemy się licytować, której bardziej przewróciło się w głowie. Mam nadzieję, że zostaniemy dobrymi przyjaciółkami.

- Jestem tego pewna.

Cassie popatrzyła na Gabriela z udanym zgrozzeniem.

- Zauważyłaś, jaki ona ma okropny akcent? Co ty na to? Czemu pozwalasz jej tak mówić?

Gabriel wybuchnął śmiechem.

- Niedługo to się zmieni.

Cassie spojrzała w stronę ojca siedzącego w towarzystwie kilku starszych panów, po czym znacząco na Gabriela.

- Proszę cię, idź przywitać się z moim ojcem, a Lainey zostaw mnie. Przyprawdzą ją za dziesięć minut.

- Ale... - zaczął Gabriel.

- Idź, tak będzie lepiej - powiedziała Lainey. Gabriel lekko skinął głową i odszedł, a Cassie wzięła

Lainey pod rękę.

- Nie denerwuj się - szepnęła - ale muszę przekazać ci niemiłą wiadomość. Otóż stara Jeanette widziała was w San Antonio i oczywiście gada o waszej wyprawie do miasta. Rozgłaszała na prawo i lewo, iż jesteś marnotrawną żoną, że Gabriel wydał majątek na

pierścionek i obrączkę, a teraz kupił ci suknie i bieliznę. Według niej mój ojciec zabił cielę, żeby uczcić twój powrót do szlachetnego męża, który tyle przez ciebie wycierpiał.

Zaskoczona Lainey bacznie przyjrzała się Cassie. Czy zdawanie relacji bawi ją, i czy wobec tego obrazić się? Znowu ogarnął ją niepokój.

- Ale - ciągnęła Cassie, mocniej ściskając jej rękę - pani Harmon ostro skrytykowała ją po pierwsze za to, że was śledziła, a po drugie, że roznosi plotki i chce zrazić do ciebie wszystkich sąsiadów. Cieszyłam się, bo wreszcie ktoś zawstydził starą plotkarę. Większość kobiet przyznaje, że trzeba dać ci szansę, bo zawsze byłaś bardzo miła. Jak twój ojciec...

Lainey ogarnęło uczucie wdzięczności, a mimo to rzekła:

- Nie kpjij ze mnie. Proszę cię.

Cassie spojrzała na nią ze współczuciem, ale w jej oczach mignęły chochliki.

- Zażartowałam, że celowo wybrałaś różowy kolor, żeby zaćmić mnie urodą, ale w tym wypadku to nie żarty i nie kłamstwo.

- Rozumiem.

Cassie objęła ją wpół.

- O co zakład, że jeszcze przed końcem przyjęcia wszyscy będą po waszej stronie? Już słyszę, jak mówią, że Gabriel i jego żona są zapatrzeni w siebie i tańczyli, jakby byli tu sami. A potem wcześniej pojechali do domu, bo... - Zaśmiała się. - No, wiadomo...

Lainey poczuła, że strach przed sąsiadami ustępuje i odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję. Jesteś bardzo dobra.

Cassie zrobiła groźną minę i odsunęła się.

- Tylko nie mów tego głośno. Lepiej niech ludzie nadal zastanawiają się, jaka naprawdę jestem. Ale wracając do sąsiadów... - Urwała, rozejrzała się i po chwili podjęła: - Pani Harmon jest za daleko, żeby mogła mnie usłyszeć i skrytykować, że plotkuję. Dlatego powiem ci, że Sally niedawno poślubiła faceta, którego jej ojciec chce

pozwać do sądu. Amy Jo jest w ciąży i prawdopodobnie będzie miała bliźnięta, a Bobbie zerwała z kolejnym adoratorem. Ten jej kowboj jest taki przystojny, że poświęcę się i postaram go pocieszyć. Zrobię coś, żeby zapomniał o przykrości...

- O!

- Co „O”? - Cassie trąciła ją łokciem. - Myślisz, że pošlę mu list pełen współczucia?

Lainey roześmiała się; doceniła wysiłki Cassie, żeby ją rozbawić.

Przechodziły od jednej grupki gości do drugiej, witając się i rozmawiając. Lainey przyjemnie zaskoczyło, że sąsiedzi starają się okazać serdeczność. Wreszcie doszły do gospodarza. Pan McClain objął Lainey, ucałował z dubeltówki i żartem zapytał, dlaczego przyjechała z Gabrielem, gdy on liczył na ognisty flirt. Potem wziął ją i Gabriela pod rękę i głośno klasnął w dłonie.

Gdy wszyscy umilkli, rzekł donośnym głosem:

- Drogie panie, drodzy panowie! Serdecznie witam w moim domu... a raczej w ogrodzie.

Rozległy się oklaski i przyjazne okrzyki.

- Chciałbym - ciągnął pan McClain - przedstawić wam państwa Pattonów.

Znowu rozległy się oklaski i okrzyki. Kilku mężczyzn gwizdnęło przeciągle i dało Gabrielowi dobrą radę, jak postępować z żoną. Gospodarz poprowadził ich do stołu i zaczęła się uczta.

Cassie zaangażowała kilkuosobową orkiestrę z San Antonio i po deserze zabrzmiała muzyka.

Gabriel natychmiast poprosił Lainey do tańca i weszli na parkiet jako pierwsza para. Przy trzeciej melodii, sentymentalnej balladzie, Lainey rozmarzyła się, a Gabriel pochylił się do jej ucha i szepnął:

- A nie mówiłem?

- Co takiego?

- Że wszystko będzie dobrze.

- Nie spodziewałam się... Trudno mi uwierzyć, że obyło się bez przykrości.

Gabriel musnął ustami jej włosy.

- Dobrze, że pogodziłyście się z Cassie.

- Obie wreszcie dorosłyśmy.

- Sam niedawno zrozumiałem, jak przyjemnie jest godzić się, więc tym większa jest moja radość z waszej zgody.

- Która nastąpiła dzięki tobie. Gdyby nie twoja anielska dobroć i cierpliwość, nigdy by do tego nie doszło.

- Nie mogę przypisywać sobie żadnych zasług w sprawie waszej zgody. I wcale nie jestem pewien, czy dużo zrobiłem, żebyśmy doszli do porozumienia.

Lainey spojrzała na niego zdumiona.

- To wyłącznie twoja zasługa. Gdybyś w poniedziałek wyrzucił mnie z domu, nie byłoby nas tutaj. - Uśmiechnęła się promiennie. - Czy już mówiłam ci, że jesteś wspaniały, niezwykle? Stuprocentowy mężczyzna może być wspaniały.

- No, na taki komplement mogę się zgodzić.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem.

Gabriel nareszcie też się uśmiechnął.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Zauważyła przelotne błyski w jego oczach i zrozumiała, że przekomarza się. - Czemu miałabym w to wątpić?

- Nie wiem. Ale gdybyś miała wątpliwości, znalazłbym sposób, żeby cię przekonać.

- Aha.

- Proponuję, żebyśmy podziękowali gospodarzom i zaprosili ich do siebie. Spotkamy się z nimi, ale jeszcze nie w tym tygodniu, bo na razie będziemy bardzo zajęci... Zaraz pójdziemy się pożegnać.

- Chyba nie wypada tak wcześnie odjeżdżać. Co ludzie sobie pomyślą?

- Głowę dam, że niektórzy na samym początku poszli o zakład, jak długo zostaniemy. Nie zauważyłaś, że bacznie nas obserwują?

Lainey spłoszowała.

- Och... ja...

- Spodziewają się tego po nas. - Mocniej ją objął. - Odstąpiłem cię bliźnim na cztery godziny, ale już mam dosyć rozłąki. Chętnie wrócę do domu.

- Ja też.

Orkiestra wkrótce przestała grać, więc wzięli się za ręce i zeszli z parkietu. Pożegnali się z panem McClainem i Cassie. Lainey obiecała, że po niedzieli zadzwoni i umówią się na spotkanie.

Do domu jechali szybko, w radosnym napięciu. Lainey położyła głowę na oparciu i wspominała rozmowy na przyjęciu. Raz i drugi ukradkiem zerknęła na Gabriela. Miała ochotę powiedzieć mu, że bardzo go kocha, ale nie odezwała się. Nie była pewna, jak on to przyjmie.

Gabriel podjechał pod garaż i pomógł Lainey wysiąść. Uszli kilka kroków, gdy nagle przystanął i wziął ją na ręce.

- Pani Patton, muszę nadrobić zaległości i przenieść panią przez próg. Czas naprawić błąd, prawda?

Lainey pocałowała go i objęła za szyję.

- Świetny pomysł, panie Patton.

Gabriel niósł ją bez wysiłku i, nie wypuszczając z objęć, otworzył drzwi. Zamknął je kopnięciem i poszedł prosto do sypialni.

Lainey ogarniało coraz większe podniecenie. Samo wspomnienie rozkoszy i pieszczot, jakich zaznała w ramionach Gabriela, sprawiało, że kręciło się jej w głowie. Jej ciało momentalnie odpowiadało na zew jego ciała. Pieszczotliwie przesunęła dłoń po twardych mięśniach karku i ramion. Westchnęła.

Gabriel wszedł do sypialni, znowu kopnięciem zamknął drzwi i przysiadł na skrzyni w nogach łóżka. Całując Lainey, posadził ją sobie na kolanach i położył dłoń na nagiej łydce.

Lainey zadrżała, gdy szorstkie palce zawędrowały wyżej, do połowy uda.

Gabriel oderwał się od jej ust.

- Poczekaj, zdejmę buty - rzekł namiętym szeptem. -Potem zajmiemy się twoimi sandałami i suknią, moją koszulą i tak dalej. Rozbierzemy się powolutku.

- Ja zdejmę ci buty.

Pocałowała go, ale odsunęła jego rękę, żeby pieszczoty nie przeszkadzały.

- Przestań, muszę wstać.

- Nie musisz, ale skoro chcesz...

Posłusznie założył ręce do tyłu.

Pochyliła się, żeby schwycić but, ale podniósł nogę do góry, czym ułatwił zadanie. Miała trochę kłopotu z pierwszym butem, ale z drugim uporała się od razu. Wyprostowała się i odważyła położyć nogę na udzie Gabriela.

- Teraz twoja kolej.

Zrozumiała swój błąd, gdy Gabriel zacisnął palce wokół kostki i zaczął rozpinać klamrę. Nie spieszył się, chociaż podniecająco drażnił skórę i tym samym utrudniał stanie na jednej nodze. Groziło jej, że się przewróci, więc oparła mu ręce na ramionach. Gdy skończył, podniosła drugą nogę.

Gabriel rzucił drugi sandał na podłogę i twardą dłonią pogładził łydkę.

- Suknia ma niezupełnie taki odcień różu, ale i tak przypominasz flaminga. Jak długo wytrzymasz w takiej pozycji?

Lainey wybuchnęła zduszonym chichotem, zsunęła nogę na podłogę i przyklęknęła. Gabriel schwycił ją za rękę. Spojrzała na jego ogorzałą twarz i pomyślała, że jest anielsko dobry. Do jej oczu napłynęły łzy.

Coraz mocniej go kochała. Nie mogła pojąć, dlaczego przez tyle lat wmawiała sobie, iż nic nie czuje. Przecież miłość do niego zawsze była w jej sercu, niezauważalnie trwała i dojrzewała.

Wzrastała po każdym dowodzie czułości i wrażliwości Gabriela, a mimo to Lainey nie chciała uznać jej istnienia. Aż do dnia, gdy pojechali po zakupy i gdy, obserwując go. uświadomiła sobie, że zawsze darzyła go głębokim i prawdziwym uczuciem.

Gabriel zauważył, że posmutniała, więc uściśnął jej rękę i cicho zapytał:

- Co ci jest?

Widok jego zmartwionych oczu sprawił jej fizyczny ból i nie zdołała powstrzymać słów od dawna cisnących się na usta. Zrozumiała, że takiemu człowiekowi może zaufać, powierzyć serce, całą siebie. Źle zrobiła, że tak długo zwlekała. Ujęła jego twarz w dłoń.

- Kocham cię.

Powiedziała to cicho, ale wyraźnie. Ulżyło jej, jakby pozbyła się przygniatającego ciężaru. Gabriel patrzył na nią bez słowa.

- Zakochałam się w tobie, gdy miałam osiemnaście lat. Potem myślałam, że miłość wygasła, ale okazało się, że to nieprawda. Już wcześniej chciałam ci to powiedzieć. Przestało być ważne, czy ty mnie kiedyś pokochasz...

Zapadło długie milczenie.

- Kto ci mówił, że cię nie kocham? - zapytał Gabriel bardzo cicho.

Serce Lainey przepełniła radość i nadzieja, że spełni się największe marzenie. Z wrażenia bała się oddychać. Z zapartym tchem czekała na dalsze słowa.



- Ponad pięć lat temu zamierzałem powiedzieć twojemu ojcu, że chcę starać się o twoją rękę, że pragnę zdobyć twoją miłość. Ale zwlekałem... Gdy zapytał, co chcę w zamian za opiekę nad tobą, uznałem, że nadszedł właściwy moment, by powiedzieć o moich zamiarach. Twój ojciec swoją aprobatę zamieścił w klauzuli, która tak bardzo cię oburzyła.

Pocałował ją delikatnie; w tym pocałunku była niezmierna czułość. Potem odsunął się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Bardzo cię kocham i chcę to udowodnić.

Miał duże, zgrubiałe od pracy dłonie, a mimo to dotyk jego palców był delikatny. Rozpiął zamek sukni, zsunął ramiączka, ujął Lainey w tali i znowu zajął w oczy.

- Mówiłem, że chcę rozbierać cię powoli. A ty mnie rozbierzesz?

- Tak.

Bez pośpiechu zdjęła mu krawat i rozpięła guziki koszuli.

Ledwo położyli się, ogarnął ich szal zmysłów i spiechli się, jakby musieli nadrobić czas stracony przy rozbieraniu. Tym razem szeptali miłosne zaklęcia, zapewniali się o gorących uczuciach i wierności do końca życia. Długo trwało, nim uspokoili się i zasnęli.

O miłości można mówić bez przerwy, zawsze można dodać coś nowego. Szczególnie po pięciu latach gniewnego milczenia. Czuli, że ich miłość jest wielka i obejmie nie tylko rodzinę, ale bliższych i dalszych sąsiadów. Ich dzieci będą dorastać otoczone niesłabnącym uczuciem, które nadeprnie przełożą swoim dzieciom.

Patton Talbot Ranch jest olbrzymią posiadłością i miejsca starczy dla wielu pokoleń.